

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

26 lipca 1970
juillet

Rok wydania XIII Nr 30 (666)

LA SEMAINE POLONAISE



Jumelage

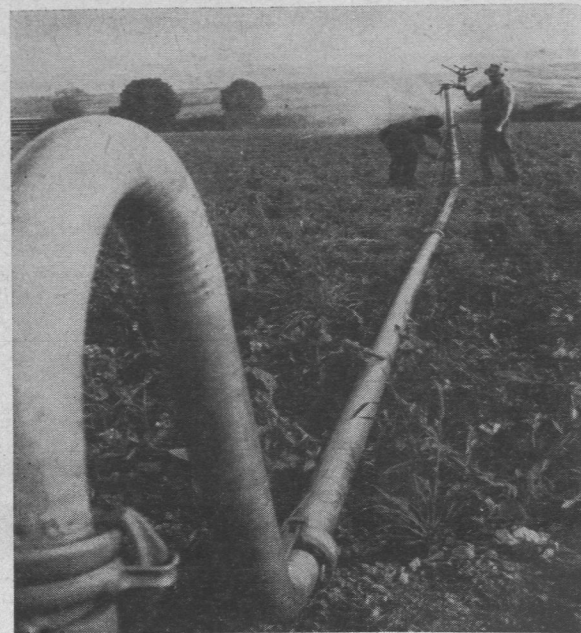
Zielona Góra - Troyes

F° P 2373

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

Szczawno-Zdrój, to jedno z cennych uzdrowisk polskich, gdzie górnicy leczą nabytą w kopalniach astmę, a zdroje i łagodny klimat zalecany jest na wiele schorzeń wewnętrznych. Park w Szczawnie-Zdroju pełny jest słońca

Fot. L. Słusarczyk
Wałbrzych



Przedsiębiorstwo melioracyjne w Kielcach przekazało do użytku nową deszczownicę. Zainstalowano ją w gospodarstwie Zakładu Unasienniania Zwierząt w Brześciu, gdzie nawadnia 23 ha użytków



Premier Józef Cyrankiewicz wita na moście granicznym w Zgorzelcu premiera NRD Willi Stophę, w czasie obchodów 20 rocznicy historycznego układu pomiędzy Polską i NRD o wytyczeniu nowej polsko-niemieckiej granicy państwowej



Za zgodą ministra sprawiedliwości PRL przebywał w Polsce na sesji wyjazdowej sąd przysięgłych z Darmstad (NRF), który prowadził sprawę przeciwko 3 hitlerowcom oskarżonym o morderstwa dokonane na obywatelach polskich w okresie okupacji

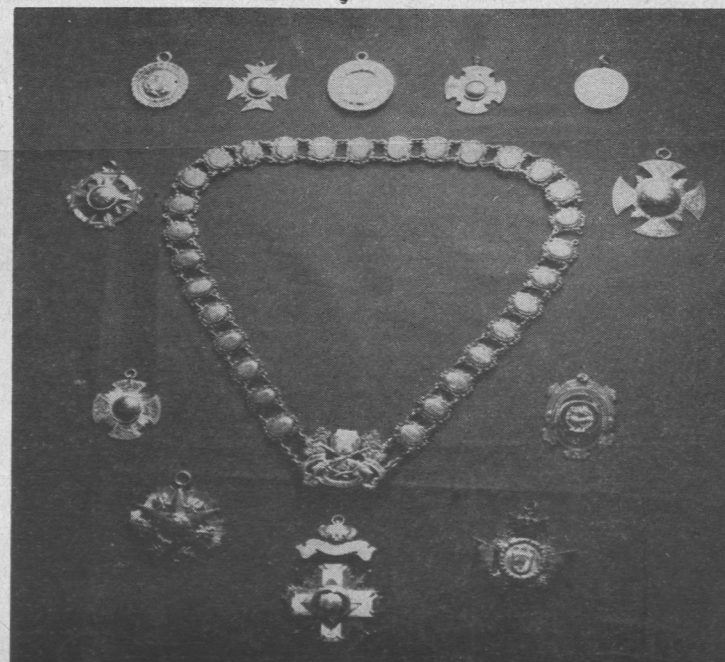


3 lipca zakończyły się w Marfie (stan Teksas — USA) szymbowcowe mistrzostwa świata. Na zdjęciu widzimy Jana Wróblewskiego, który zdobył tytuł wicemistrza świata w klasie „standard”. W ogóle Polacy spisali się świetnie, latali rewelacyjnie mimo słabego sprzętu, wyraźnie odbiegającego od poziomu światowego

Klub żeglarski Ligi Obrony Kraju przy Hucie Batory w Chorzowie dysponuje jednostkami pływającymi na jeziorze — sztucznym zbiorniku wodnym w Tresnej koło Żywca

ZDJĘCIA: CAF

Przed wybuchem II wojny światowej ostatnim „Królem Kurkowym” Solca Kujawskiego był Michał Naskręt. Zginął rozstrzelany przez hitlerowców w pierwszych miesiącach okupacji. Przed aresztowaniem zdążył przekazać insygnia — piękny łańcuch — swemu synowi Wiesławowi, który ukrył tę cenną pamiątkę. Wojenne losy rzuciły Wiesława Naskręta na obczyznę. Dwa lata temu przyjechał do Kraju. Postanowił odszukać skrytkę. Znalezionej cenny zabytek został przekazany Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego





NUMER WAKACYJNY

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

w podwójnej objętości, bogato ilustrowany z bardzo interesującą treścią, ciekawymi informacjami ze świata, Polski i Francji, z plażowym humorem itd, itd

ukaze się
w przyszłym tygodniu
z datą 2-9 sierpnia

Numer wakacyjny

będzie dla Ciebie pożyteczną
i przyjemną rozrywką w czasie
najbliższego urlopu i wypoczynku

„LECHIADA”

nieznany epos o Polsce
czeskiego poety z XVII w.
w paryskich zbiorach

W zbiorach rękopiśmiennych francuskiej Biblioteki Narodowej w Paryżu znajduje się autograf nieznanego do niedawna, nigdzie nie publikowanego poematu łacińskiego XVII-wiecznego poety czeskiego. Treść tego poematu poświęcona jest Polsce.

Poemat odnalazł w swoim czasie doc. dr Jerzy Starnawski. Owym poetą czesko-łacińskim był Wacław Kliment vel Clemens Zebracky, czyli Zebracenus (1589—1636).

Po tragicznej dla Czechów bitwie pod Babią Górą w roku 1620 opuścił on ojczyznę i przebywał m.in. w Polsce w latach 1632—1635, w Gdańsku i Elblągu, pragnął nawet osiedlić się w Gdańsku.

To miasto, szczególnie mu drogie, nazwane przez niego „rajem Morza Bałtyckiego” — „Baltici maris paradisi”, opisał w utworze poetyckim pt. „Gedanum sive Dantiscum”. Natomiast żadnemu z filologów zarówno czeskich, jak i polskich nie był dotychczas znany, odnaleziony dopiero przez Jerzego Starnawskiego, drugi polonik Zebracky'ego vel Zebracenus — epos o Polsce w czterech pieśniach i czterech tysiącach wierszy — „Lechiada”.

Pełny tytuł eposu brzmi „Lechados sive Rerum Polonicarum libri guattour”. Autor opiewa w nim, sławi piękno Polski w apostrofie, zaczynającej się od słów „Lechias, o Mater, salve!” — „Witaj o matko Lechio!” i triumfy oręża Wazów, charakteryzuje umiłowanie wolności przez Polaków, przestrzega też przed niebezpieczeństwem wojny domowej.

Poeta, opisując dzieje Polski w sposób, naśladujący literaturę antyku, zwłaszcza utwory Wergiliusza, zatrzymuje się m.in. na staraniach o rękę Elżbiety, córki palatyna reńskiego, b. króla Czech Fryderyka IV. Całość poematu stanowi jednak dowód wielkiej sympatii czeskiego poety do Polski.

SERCE „NA ATOM”

w opinii prof. dr Armanda PIWNICY z Paryża

DUŻE ZAINTERESOWANIE prasy krajowej wywołał XIX Międzynarodowy Kongres Europejskiego Towarzystwa Chirurgii Serca i Naczyń. Kongres w Warszawie według zgodnych opinii naukowców z wszystkich krajów przyczynił się do posunięcia naprzód spraw chirurgii serca, problemu przeszczepów oraz sztucznych stymulatorów (pobudzaczy) serca. Kilku naukowców udzieliło wywiadów prasie krajowej. Wśród nich znalazł się znany chirurg paryski prof. dr Armand PIWNICA.

„Nowy typ stymulatora używany jest do podtrzymywania akcji serca — powiedział on. — W miejsce baterii zasilany jest energią izotopów pochodzącą z plutonu. Aparat taki zastosowano już u dwóch pacjentek w klinice paryskiej. U pierw-

szej zainstalowano to urządzenie pod koniec kwietnia br., a u drugiej kilka dni temu”.

Całe urządzenie jest nieduże. Nie przekracza wielkości pudełka od zapalek. Wydajność tego „serca na atom” (choć nazwa jest przesadą, bo jest to tylko pobudzacz akcji serca) jest duża. Nie trzeba wymieniać go częściej — niż co 10 lat, gdy dotychczasowe aparaty trzeba było wymieniać już po dwu latach. Według wypowiedzi prof. dr Armanda Piwnicy ilość emitowanej energii promieniotwórczej nie stanowi żadnego zagrożenia, gdyż jest mniejsza od tej — jaką wydzielają wskazówki zegara powleczone świecąca substancją.

„Nowe urządzenie — powiedział znakomity chirurg — otwiera możliwości dalszych poszukiwań konstrukcyjnych nad budową sztucznego serca”.

AGENCE DE VOYAGES GRALLA

Korespondent oficjalny ORBIS

Dyrekcja w LENS—Face à la Gare.

Licencja 530 A

Tél: 28-24-03 i 28-16-14

ODDZIAŁY:

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75-PARIS 2-ème
Tél: 508-50-42

BRUAY-en-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62 BRUAY-en-ARTOIS
Tél: 432

METZ

Voyages GRALLA
43—45, rue Serpenoise
57-METZ
Tél: 68-24-01

oraz korespondenci terenowi

ORGANIZUJE WYJAZDY DO POLSKI W SEZONIE 1970

w każdy poniedziałek z PARYŻA (Gare du Nord) oraz z Lille (via Aulnoye) do POZNANIA i WARSZAWY (jedna noc w podróży)

z PARYŻA (Gare de l'Est) oraz z METZ (w niedzielę rano) do WROCŁAWIA I KRAKOWA

30 LIPCA POCIĄG SPECJALNY LENS-POZNAŃ via DOUAI, VALENCIENNES, AULNOYE — na 1 lub 2 miesiące

oraz samolotem stosując podczas wakacji specjalne ceny.

Zgłoszenia i zapisy przyjmują: AGENCJA i wszyscy korespondenci terenowi.

AGENCJA ZAŁATWIA:

- Pasporty oraz wize pobytowe i tranzytowe dla jadących pociągami, samochodami, autobusami i samolotami.
- Przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie.
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop.
- Załatwia paczki do Polski bez cła (cenniki na żądanie).
- Załatwia wyjazdy indywidualne do wszystkich krajów.

- Sprzedaje bilety samolotowe, morskie i kolejowe ze zniżkami rodzinnymi, turystycznymi, urlopowymi itp.
- Sprzedaje bilety do wszystkich stacji w Polsce.
- Załatwia tłumaczenia, pełnomocnictwa i sprowadza metryki.

AGENCJA POSIADA DO DYSPOZYCJI SWEJ KLIENTELI:

- a) bony wymienne na złote
- b) bony benzynowe ze zniżką 30%
- c) mapy samochodowe Polski.



Słynny pediatra prof. DEBRE honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

W Ambasadzie Polskiej w Paryżu odbyła się ostatnio miła uroczystość nadania znanemu pediatrze **prof. dr. med. Robertowi Debré** — ojcu ministra Debré — tytułu honorowego członka Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Wręczając dyplom honorowego członka Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Ambasador PRL p. Tadeusz OLECHOWSKI podkreślił fakt związania prof. Roberta DEBRÉ z polską medycyną od kilkudziesięciu lat. To prof. Robert DEBRÉ — wspomniany p. Ambasador OLECHOWSKI — po wojennych zniszczeniach m. in. organizował w Polsce szpitalnictwo, to prof. DEBRÉ organizował w trudnych powojennych latach pomoc dla polskiej medycyny i zawsze był aktywnym rzecznikiem współpracy polsko-francuskiej. Dziś więc w uznaniu jego zasług Polskie Towarzystwo Lekarskie nadaje Mu tytuł członka honorowego.

— Jestem wzruszony i dumny z zaszczytu, jakiego dostąpiłem — powiedział **prof. Robert Debré**. — Od pierwszego mojego spotkania z Polską jestem z nią związany serdecznymi więzami przyjaźni i wysoce cenię sobie współpracę z polskimi kolegami oraz nadane mi tytuły dr. honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, członka Polskiej Akademii Nauk, a obecnie i hono-

rowego członka Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

P. Ambasador wznosił toast szampańskim za zdrowie **prof. Roberta Debré** i współpracowników **prof. Roberta Debré**, dyplomaci, naukowcy i dziennikarze polscy.

Na uroczystości w Ambasadzie obecni byli: rodzina, przyjaciele i współpracownicy **prof. Roberta Debré**, dyplomaci, naukowcy i dziennikarze polscy.

Na zdjęciu prof. Robert Debré z małżonką (pośrodku) ogląda dyplom honorowego członkostwa Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, otrzymany przed chwilą z rąk Ambasadora Olechowskiego

PROF. DR MARIAN WEISS DR HONORIS CAUSA UNIWERSYTETU W RENNES

Ostatnio na uniwersytecie w Rennes odbyła się uroczystość nadania dyrektorowi ośrodka rehabilitacyjnego w Konstancinie pod Warszawą, **prof. dr. Marianowi Weissowi** tytuł dr. honoris causa uniwersytetu w Rennes. W uroczystości, która odbyła się w bardzo serdecznej atmosferze, wziął również udział I sekretarz Ambasady PRL w Paryżu p. Adam Klaczyński.

POLSKI STATEK M/S „HEL” PO RAZ PIERWSZY w ANTWERPII

W roku 1970 nastąpiło wodowanie M/S „HEL”, wybudowanego dla Polskich Linii Oceanicznych przez duńską firmę „A/S NAKSKOV SKIBSVAERT”. Podczas swej pierwszej podróży M/S „HEL” zawiał do Hamburga i Rotterdamu, a ostatnio również do Antwerpii, skąd odpłynął przez Lisabon na Daleki Wschód M/S „HEL”, pod dowództwem kapitana Drapella, jest pierwszym z serii pięciu statków, które regularnie zabezpieczają połączenie Polski z Dalekim Wschodem, w tym również z Japonią.

Statek „HEL” pod wielu względami jest nowością. Jego długość wynosi 166,5 m, szerokość — 23,30 m i głębokość 8,28 m. Statek może rozwijać szybkość 22,5 węzłów na godzinę. Ma 6 przedziałów z nośnością 19.937 m³ zboża i 17.986

m³ w workach. Jest wyposażony w 6 wind 5-tonowych i 4 windy 10-tonowe oraz jedną windę — stółkę 60 ton i 5 kranów 5-tonowych. Obok pomieszczenia dla załogi jest również miejsce dla 12 pasażerów w pięciu podwójnych kajutach i dwóch pojedynczych. Z okazji pierwszego pobytu M/S „HEL” w Antwerpii odbyło się przyjęcie, na które przybył konsul PRL p. JUREWICZ oraz attaché p. BAZANSKI, pp. KOCYLA i KARGER — dyrektor i jego zastępca firmy PSAL, reprezentującej w Antwerpii Polskie Linie Oceaniczne i zapewniającej łączność pomiędzy Polską a Dalekim Wschodem.

Istniejąca obecnie linia Polska — Daleki Wschód ma w tej chwili dwa rejsy na miesiąc. W najbliższej przyszłości zaś trzy statki odpływać będą co miesiąc z Antwerpii do Japonii.

Y. V.

NIE JEST TAK ŹŁE, JAK MÓWIĄ

W POLONIJNYM „Dzienniku Chicagowskim” w wydaniu weekendowym, czyli niedzielnym na 5 i 6 czerwca br., znajdujemy prawie osiem stron dużego formatu poświęcone młodzieży polonijnej — absolwentom i absolwentkom szkół różnego stopnia, również i wyższych, którzy je z wyróżnieniem ukończyli w tym roku. Jest to zjawisko niezwykle interesujące, które świadczy, jak wielką wagę przywiązuje obecnie Polonia Amerykańska do spraw młodego pokolenia. Wprawdzie część tych dużych gazetowych kolumn przypada na ogłoszenia wielkich firm, polonijnych i czysto amerykańskich — banków, manufaktur, domów towarowych, które składają „absolwentom i absolwentkom serdeczne życzenia na nowej drodze życia”, ale i to nie jest bez znaczenia. Wiadomo przecież, że tego rodzaju firmy przy całym sentymencie jaki mogą mieć dla Amerykanów polskiego pochodzenia, ogłoszenia w gazetach, za które trzeba słono płacić, zamieszczają głównie w dobrze zrozumiałym własnym interesie handlowym.

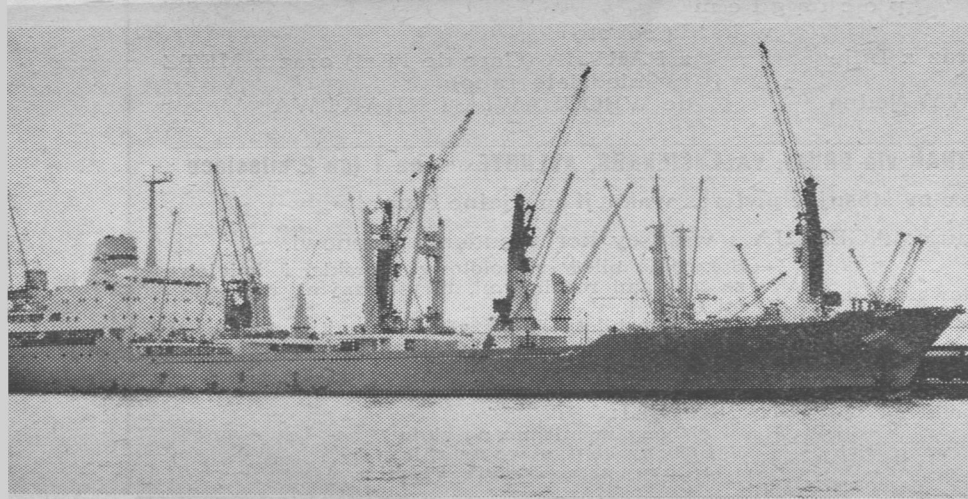
Dodatek „Dziennika Chicagowskiego” poświęcony dyplomantom otwiera zapowiedź uroczystości 280 wyróżnionych jednej ze szkół chicagowskich. Są tu w tej zapowiedzi nazwiska wysokich protektorów uroczystości, profesorów i wychowawców w poszczególnych przedmiotach, a po nich pełna lista 280 dyplomantów. Przeważają w niej nazwiska polskie, jest pewien procent nazwisk brzmiących po włosku, częściowo po angielsku. Trudno ustalić czy ich właściciele są potomkami małżeństw mieszanych polsko-włoskich lub polsko-angielskich, co by chlubnie świadczyło o matkach Polkach, które utrwaliły w świadomości swych dzieci ich narodowe pochodzenie, czy też — jeżeli chodzi o nazwiska angielskie — jest to wynik zamerykanizowania. Ale nazwisk rdzennie polskich, choć nieraz mocno poprzekreślanych jest ponad 80 procent. Jedynie imiona podane są przy nich po angielsku: *Johny, Josephy, Jamesy, Stanleje, Franki, George, Petery* figurują przy *Adamczykach, Bąkach, Bogackich, Baranach, Biesiadach, Bednarskich, Janeczka, Górach, Kapustach, Kopcach, Korcach, Kwietniach, Mayach, Potempach, Oborskich, Siemianowskich, Wieczorkach, Wołowcach, Zimnych czy Żywczycach*.

Nie kończy się oczywiście na tej jednej szkole. Doliczyliśmy się ich aż 42. Niektóre są kilkustopniowe — średnie i wyższe w jednej uczelni. I tylko z Chicago i ze stanu Illinois 478 dyplomantów wykazała wyższa szkoła techniczna Gordona, 253 — szkoła przy archidiecezji chicagowskiej, inna — 183, jeszcze inna — 113 itd., itd. Każdego absolwenta wymieniono z imienia i nazwiska, doceniając jego rolę w przyszłym działaniu polonijnym. Prawie dwa tysiące pańien i chłopców młodej inteligencji polonijnej. Imponujące. Przecież to w większości potomkowie galicyjskich chłopów analfabetów, czy pozbawionej prawa do ojczystego języka i ziemi biedoty wielkopolskiej, pomorskiej lub warmijsko-mazurskiej. Oczywiście dzisiaj wszystko obywatele amerykańscy, tylko w części znający język polski, ale wydaje się, że dziś wszyscy chcieliby go znać. Ich pradziadkowie, dziadkowie, a nieraz i rodzice przeszli w Ameryce przez bardzo ciężką szkołę życia. Ileż to razy byli poniżani, jak nimi pomiatano, jak wyzyskiwano i oszukiwano. Nie znali miejscowego języka, nie miał ich kto bronić. A jednak przetrwali. Dziś ich potomkowie nie zapierają się etnicznego pochodzenia swych przodków, nie zapierają się polskości. Przeciwnie, nawracają do niej, są z niej dumni. To cieszy. Jeden z amerykańskich uniwersytetów zawarł w tym roku umowę z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie i wysłał do Polski trzydziestu swych studentów polskiego pochodzenia, aby wydoskonalili się w polskim języku literackim i odbyli kurs wiedzy o Polsce, w ojczyźnie swych przodków. W tej chwili tych trzydziestu studentów amerykańskich przebywa właśnie w Krakowie.

Oczywiście cały ten wielki nawrót ku polskości przy równoczesnym zachowaniu tego co amerykańskie z prawa, statutu obywatelstwa, tamtejszego wychowania, obowiązków wobec amerykańskiego państwa, nie zrodził się sam z siebie. Jest wynikiem upartej pracy postępowych działaczy polonijnych, organizacji regionalnych zrzeszonych w *Licznicych Kołach Związku Podhalań, Kólkach Parafii Małopolskich, Związku Gmin Rzeszowskich, Białostockich, Kieleckich, Sąddeckich* i dziesiątek innych stowarzyszeń, a także z przykładu Amerykanów wywodzących się z innych grup etnicznych. Przede wszystkim Niemców prowadzących propagandę przeciw Polsce, Irlandczyków, Włochów — separujących się wyraźnie od angielsko-irlandzkich Amerykanów, pracujących Skandynawów itd. Każdy z członków tych grup uważa się za z krwi i kości Amerykanina, ale równocześnie za Włocha, Irlandczyka, Greka, Szweda, Norwega, Ukrainca czy Niemca. Dlaczegożby więc Amerykanie polskiego pochodzenia mieli być od nich gorsi.

Dzięki temu Polonia Amerykańska rośnie w sile liczebnej i swymi wpływami w ogólnoamerykańskim życiu. I wbrew wszystkim utyskiwaniami o słabości Polonii Amerykańskiej, o słabości jej wielu organizacji — jest właściwie odwrotnie. Nigdy nie miała ona chyba takich wpływów jak obecnie. Bo dawniej nie miała własnej inteligencji. Obecnie ma i jak świadczy przykład zaczerpnięty z „Dziennika Chicagowskiego” docenia sprawę jej liczebnego wzrostu. Słabość istotnie przeżywa wiele polonijnych organizacji, ale tych, które hołdując starą tradycjom i metodom pracy, nie widzą ducha nowych czasów, i zainteresowań nowoczesnej młodzieży, nie umieją do niej podejść i są w swym działaniu XIX-wieczne. I dlatego więdną.

Młodzież nie wyrzeka się szacunku dla tradycji, przeszłości, pochodzenia, ale ma przede wszystkim zainteresowania dla nowoczesności, której starzy działacze w bardzo licznych organizacjach zupełnie nie rozumieją. Spotyka się to zresztą nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Spotyka się również w krajach europejskich, w których znajduje się wychodźstwo polskie, z wyjątkiem może jednej Wielkiej Brytanii, gdzie start Polonii do życia wśród społeczeństwa brytyjskiego odbył się w innych warunkach i od razu z wyższego szczebla. Nad stosunkiem naszych organizacji polonijnych do młodzieży, nad metodami ich pracy warto się zastanowić. Ale nie tylko utyskiwać i boleć, lub przypominać jak to inaczej było za naszych czasów, za naszej młodości.





Troyes i Zielona Góra są bliźniakami

KILKA FAKTÓW Z HISTORII TROYES

W momencie podboju Galii przez legiony Cezara miasto Troyes było niewiele znaczącym punktem wojskowym zwanym Tricasses. Za Augusta nadano mu nazwę Augustobona. Znanym jest wiele ciekawych faktów z historii tego grodu w epoce średniowiecza. W III w. istniało tu już biskupstwo; pierwszym biskupem Troyes był Saint-Amateur. W następnym stuleciu biskup Saint-Loup spowodował, czarem swej elokwencji, że miasto ocalało przed najazdem Hunnów. W wieku IX odwiedzają je królowie, a papież Jan VIII odbył w nim sobór, w r. 878. Wkrótce potem najazd Normanów obraca miasto w gruzy.

Następne stulecia są pomyślniejsze. Książęta Vermandois i Blois przyczyniają się do rozwoju Troyes. Powstają kościoły, klasztory, szpitale, a targi tutaj stają się głośnie w innych miastach Francji i innych krajach. W r. 1188 pożar niszczy znowu wielką część Troyes.

Przez małżeństwo ostatniej hrabianki Szampanii Jeanne z królem Filipem Pięćmym cała prowincja przechodzi w ręce króla (1264).

Wojna stuletnia sprowadzi na Troyes i cały region Szampanii najazd Anglików, niedzę zniszczenia, epidemię dżumy. Na mocy traktatu, podpisanego w Troyes w r. 1420, na tronie Francji zasiadł król angielski Henryk V. Miasto pozostanie pod jarzmem zaborców aż do r. 1429, do chwili wyzwolenia go przez Joannę d'Arc.

Reszta wieku XV stanowiła spokojny okres życia miasta, ale w początkach stulecia XVI nawiedziła je znowu dżuma oraz pożary.

Zakłady tkackie, które istnieją w Troyes od połowy w. XVIII, rozwinęły się w w. XIX w poważny przemysł zmechanizowany, nadający dzisiaj charakter miastu. Tutaj również powstały pierwsze francuskie wytwórnie papieru, a także rozwinął się pomyślnie, na pewien okres, przemysł garbarski. W okresie I i II wojny światowej miasto znalazło się pod okupacją niemiecką. Podczas ostatnich 25 lat powstały w Troyes całe nowe dzielnice mieszkaniowe, szerokie arterie, wiele reprezentacyjnych gmachów.

Na 53 ha powierzchni rozciąga się w Troyes zabytkowa dzielnica, konserwowana przez architektów miasta. Troyes może poszczycić się wieloma historycznymi budowlami, wśród nich katedrą, biblioteką miejską, muzeum, licznymi pałacami i kościołami.



„Jeszcze Polska nie zginęła” — po raz drugi w Troyes. Hymn polski odegrano w stoisku Zielonej Góry, urządzonym z okazji dorocznych targów regionalnych

Braterski uścisk dłoni ojców obu zaprzyjaźnionych miast. Rady miejskie przyznały im wzajemnie medale pamiątkowe



TROYES jest pierwszym miastem francuskim, które zawarło akt bliźniactwa z miastem innego kraju. Minęło od tamtej pory 20 lat. „Jumelage” miast stały się przez ten czas formą bardzo rozpowszechnioną. Ale mieszkańcy Troyes pamiętać zawsze będą, że to oni wraz z belgijskim Tournai pierwsi dali przykład, który potem tak wielu znalazł naśladowców.

Gdy po Tournai zawierali bliźniactwo z Darmstadt (NRF), z Alkmaar'em (Holandia), myśleli już o Polsce. No i ostatnio doprowadzone zostały do pomyślnego końca przygotowania i podpisany akt zbliżania Troyes z Zieloną Górą. W ten sposób piękna stolica Ziemi Lubuskiej związała się na zawsze przyjaźnią z miastem, które przodowało we Francji w dziedzinie nawiązywania „jumelage”.

Zielona Góra nie miała dotychczas miasta-bliźniaka, Troyes jest więc pierwszym. Od paru lat istnieją pomiędzy obu miastami serdeczne, przyjazne kontakty i obie strony szczerze pragnęły, aby przybrały one oficjalną formę jumelage'u. Stało się to ostatnio. Po Haumont i Kaliszu, Saint-Valmier i Rybniku, Gennevilliers i Ostrowcu Wielkopolskim, Grasse i Opolu — Troyes i Zielona Góra stały się piątą z kolei parą francusko-polskich bliźniaków.

*

Zawieranie „jumelage'u” jest aktem wyjątkowo uroczystym. Władze miejskie zapraszają na ten dzień licznych gości, często przedstawicieli władz państwowych, a także reprezentantów



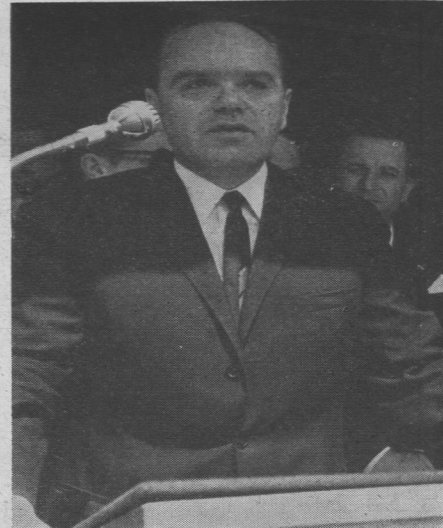
P. Henri Terré mer Troyes, był inicjatorem tego „jumelage'u” i konsekwentnie doprowadził go do końca



Złota księga „jumelage'u”. Podpisuje prefekt p. Pierre-Albert Denizot, w głębi p. konsul Jerzy Łukomski



Pod aktem „jumelage'u” składa podpis przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Zielonej Góry



P. ambasador Olechowski mówi o politycznym zbliżeniu i tradycyjnej od wieków przyjaźni polsko-francuskiej

(Dalszy ciąg ze str. 5)

miast, z którymi poprzednio zawarte zostały akty bliźniactwa. Miasta te tworzą jak gdyby rodzinę.

„Jumelage” Troyes z Zieloną Górą odbył się w dniu otwarcia dorocznego targów regionalnych. W czasie trwania tej okazalnej imprezy stolica Szampanii przybiera zawsze bardzo uroczysty wygląd. Całe miasto ustrojone jest flagami, na ulicach panuje większy jeszcze niż zwykle ruch, spowodowany napływem licznych gości.

Przed głównym wejściem do ratusza, pod purpurowym baldachimem pojawiają się wszystkie osobistości biorące udział w ceremonii. Z Zielonej Góry przybyła pięciorosobowa delegacja: P. KAZIMIERZ MAMAK — przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej wraz z małżonką, P. BOGUSŁAW HELIAK — członek prezydium M.R.N., P. EWA BAK — radna miejska, nauczycielka, P. CZESŁAW KONATKIEWICZ — ekonomista, Radę Miejską Troyes reprezentuje p. senator — mer HENRI TERRE wraz z zastępcami i radnymi miejskimi. Obecny jest ambasador PRL w Paryżu P. TADEUSZ OLECHOWSKI, prefekt departamentu Aube — P. PIERRE-ALBERT DENIZOT z małżonką, konsul PRL w Paryżu — P. JERZY ŁUKOMSKI, p. LEMOINE — podprefekt, P. BAROIN — sekretarz generalny prefektury i bardzo wiele innych osobistości z miasta i regionu. Są także delegacje miast, z którymi Troyes związane jest „jumelage”: Tournai, Darmstadt, Alkmaar, a także i angielskiego miasta Chesterfield, z którym bliźniactwo ma być dopiero zawarte.

Następują przemówienia.

P. senator-mer Terré pierwszy zabiera głos i wyraża radość, że od dzisiaj Zielona Góra wchodzi do historii miasta Troyes. Przypomina p. mer r. 1966, w którym zetknął się z sekretarzem generalnym Stowarzyszenia „Odra-Nysa” p. Aleksym Krakowiakiem, przyjął zaproszenie podróży do Polski, poznał ten kraj, poznał również Zieloną Górę i postanowił doprowadzić do zawarcia „jumelage'u” z tym

miastem. Podobne — bogatą przeszłością historyczną — Zielona Góra istniała już w XIII w. — podobne przez przemysł tekstylny i uprawę winnej latorośli, oba miasta wykazują dynamizm, kwitnie w nich życie kulturalne i artystyczne.

P. HENRI TERRE podkreśla dalej, jak serdeczne przyjęcie spotyka Francuzów na ziemi polskiej. Ojcowie miasta Zielonej Góry przebyli 600 km, aby móc od razu na początku pobytu w Polsce powitać P. TERRE, wraz z delegacją, a potem nie opuścić ich ani na chwilę podczas ich pobytu w Polsce. Spotkały się oba miasta, aby nigdy się już nie rozłączyć. Wiąza je wspomnienia wspólnej walki o wolność.

Podziw Francuzów budzą wielcy twórcy nauki i sztuki polskiej — stwierdza P. MER TERRE — wytrwałość i pracowitość emigrantów polskich, którzy osiedlili się w Szampani zasługują na uznanie i wdzięczność. Ludność francuska ma dla nich szczerą sympatię, a wraz z nimi dla całego szlachetnego narodu polskiego. Związki takie, jak „jumelage”, wpływają na władze wyższe i tym sposobem odgrywają ważną rolę w stosunkach międzynarodowych.

Nie ma nic gorszego na świecie niż wojna — kończy p. mer. — Miasta zbliżone darzące się wzajemnym zaufaniem przeciwdziałają aktywnie niebezpieczeństwu wojny, umacniają pokój i szczęśliwszą przyszłość ludzi.

Bardzo serdeczna jest odpowiedź przewodniczącego M.R.N. Zielonej Góry p. Kazimierza Mamaka. Miasto, które reprezentuje, przyjęło z wielką radością nawiązanie kontaktów i wreszcie „jumelage” z Troyes. Inicjatorowi tego aktu p. senatorowi — merowi Terré należy się za to szczerza wdzięczność. P. przewodniczący Mamak wyraża podziękowanie w imieniu nie tylko miasta, ale całego narodu polskiego.

Dziękuję również za słowa uznania i przyjaźni dla Polaków. P. przewodniczący M.R.N. przypomina o wspólnych tradycjach historycznych polsko-

-francuskich, o przyjaźni narodów, wreszcie o gehennie drugiej wojny światowej, którą przeżyła i Polska i Francja.

Dzisiaj wykorzystujemy lekcję historii, aby tragedia miniona nie powtórzyła się już nigdy. Z satysfakcją podkreśla P. KAZIMIERZ MAMAK, jak ściste i częste są obecnie kontakty polsko-francuskie; przypominając niedawną wizytę ministra Jedrychowskiego w Paryżu stwierdza, że są to stale dokonywane kroki w pozytywnym postępie zbliżania obu krajów i zacieśniania ich współpracy. Wizyta delegacji miasta Zielona Góra w Troyes jest także małym przyczynkiem w dziele utrwalania pokoju. P. PRZEWODNICZĄCY MAMAK pragnąłby, aby przyczyniła się ona do dalszego zacieśniania stosunków i bliższego poznania. Kończąc składa braterskie życzenia pomyślności i szczęśliwego rozwoju miasta Troyes.

„Jumelage” polega na związaniu dwóch miast aktem wiecznej przyjaźni. Zawieranie tego aktu jest uświęcone złożeniem ślubowania przez reprezentantów obu miast i podpisaniem dokumentów. P. Henri Terré odczytuje akt przysięgi po francusku i składa pod nim podpis. Wokół ratusza, na placu pełnym ludności panuje uroczysta cisza. Wszyscy zebrani ze wzruszeniem słuchają słów, w których mowa jest o związkach, zawieranych na zawsze, o braterstwie, solidarności, wiernej przyjaźni i jedności europejskiej.

Z kolei akt tej samej treści po polsku odczytuje p. Kazimierz Mamak i podpisuje dokument.

Bardzo ciepło, o serdecznych osobistych akcentach przemówienie wygłasza prefekt Aube p. Pierre-Albert Denizot. Gorąco wita p. ambasadora Olechowskiego i wyraża radość z decyzji miasta Troyes nawiązania bliźniactwa z Zieloną Górą. Dla narodu polskiego ma Francja najwyższy szacunek, sympatię, uznanie. Jako lotnik miał p. prefekt w czasie wojny nie raz okazję podziwiania brawury pilotów polskich i ich niezłomnej wiary w ostateczne zwycięstwo. Na bohaterskie wyczyny Polaków, na męczeństwo narodu polskiego Francja nie była nigdy obojętna — stwierdza reprezentant rządu francuskiego. Dzisiaj zawierany akt zbliżenia dwu miast przyczyni się niewątpliwie do dalszego zacieśniania stosunków pomiędzy obu krajami.

Głęboką satysfakcję ze związku bliźniactwa Troyes — Zielona Góra wyraża również p. ambasador Tadeusz Olechowski. Dwa miasta, rozdzielone setkami kilometrów, stają się sobie bliskie. Zacieśnianie stosunków polsko-francuskich uzewnętrznia się w częstych wzajemnych wizytach państwowych. Będąc uczestnikiem prowadzonych na szczeblu rządowym rozmów, p. ambasador Olechowski może osobiście stwierdzić, że wykazują one przyjaźń i wzajemne zrozumienie. Wizyta min. Jedrychowskiego, wizyta parlamentarzystów francuskich, przygotowania do podróży premiera Francji do Warszawy — wszystkie te kontakty stanowią dowód politycznego zbliżenia obu krajów i trwania ich tradycyjnej przyjaźni.

Przed gmachem merostwa Troyes rozbrzmiewa „Jeszcze Polska nie zginęła”. Na maszt wciągnięta zostaje biało-czerwona flaga. Z kolei orkiestra gra „Marsylianke” i flaga francuska rozwija się na sąsiednim maszcie, obok polskiej. Nastrój jest niezwykły. I Francuzi, zgromadzeni na placu, i Polacy którzy przybyli licznie na tę wyjątkową uroczystość nie kryją wzruszenia. Troyes i Zielona Góra są braćmi-bliźniakami na zawsze.

Troyes i Zielona Góra są bliźniakami

Cała rodzina miasta Troyes — mer-senator Henri Terré oraz przedstawiciele pięciu miast zaprzyjaźnionych



ABYŚMY nie ZGINĘLI pod ŚMIECIAMI

Świat dusi się pod lawiną odpadków. Postępująca urbanizacja, gwałtowny wzrost sprzedaży artykułów fabrycznie pakowanych, ogólny wzrost stopy życiowej w rozwiniętych gospodarczo krajach świata — oto główne przyczyny zagrożenia, atakującego człowieka z najmniej oczekiwanej strony. W USA problem walki ze śmieciami urosł do rangi ogólnonarodowego dylematu, któremu poświęca się specjalne orędzie prezydenckie. Nie lepiej jest w Japonii, NRF, a jak jest we Francji wszyscy wiemy. Cywilizacja musi znaleźć skuteczne sposoby uwolnienia się od odpadków, które sama we wzrastającym tempie produkuje.

Amerycanie poszukują technicznych koncepcji unicestwiania lub wykorzystywania odpadków, przy czym rozważane są wszelkie hipotezy, często brzmiące dzisiaj jeszcze fantastycznie. Bardzo solidne podstawy teoretyczne ma propozycja ekspertów z Komisji Energii Atomowej, którzy zaproponowali wykorzystanie do przeróbki śmieci plazmy.

Jak oceniają naukowcy, w roku 2000 Stany Zjednoczone będą dziennie „produkowały” ponad 3 kg tzw. odpadków stałych na osobę, co daje roczny wynik — 400 mln ton odpadków. Jeśli by to wszystko próbować usypać w hałdy, zabrakłoby terytorium USA. Nie do pomyslenia jest także stosowane dzisiaj powszechnie spalanie odpadków, ponieważ dziesiątki milionów ton dwutlenku węgla i tlenku węgla zanieczyściłyby atmosferę w stopniu groźącym masowymi zatruciami. Również nie do przyjęcia jest lansowana jeszcze dzisiaj koncepcja topienia przerobionych odpadków w morzu.

Dwaj specjaliści Komisji Energii Atomowej dr Bernard Eastlund oraz William Gough wystąpili z propozycją zastosowania plazmy z reaktora termionuklearnego do unicestwiania odpadków. W wyniku stosowania tej metody odpadki zamieniałyby się na elementarne składniki chemiczne, nie byłoby zanieczyszczenia powietrza, uniknięto by milionów ton popiołu, z którym nie bardzo wiadomo co zrobić i uzyskano by cenne surowce.

Według koncepcji dwóch naukowców, do tego celu potrzebny byłby reaktor nuklearny produkujący w procesie ciągłym plazmę wysoko temperaturową. Postępy inżynierii reaktorowej dzisiaj pozwalają oczekiwać budowy takiego reaktora w skali technicznej już na wiele lat przed rokiem 2-tysięcznym.

Zastosowanie plazmowego urządzenia do przetwarzania śmieci ma jeszcze drugi, nie mniej ważny aspekt — złagodzenie wyraźnego rysującego się na horyzoncie deficytu surowców. Odpadki bowiem zawierają ogromne ilości metali i chemikaliów, których wydobywanie ze śmieci metodami tradycyjnymi jest nieopłacalne. Dotyczy to szczególnie miedzi, ołowiu i cynku, których zużycie stale rośnie (ceny — także), a których zawartość w odpadkach jest pokaźna.

Zasady procesu przetwarzania śmieci są dosyć proste. Strumień plazmy kierowany przez pole ma-

gnetyczne przedostawałyby się do komory reakcyjnej, do której dostarczane byłyby także odpadki. Pod wpływem ogromnej temperatury plazmy (sięgającej 50 mln stopni) odpadki zamieniałyby się w pary, zniszczone zostałyby wiązania chemiczne.

Cały ten proces odbywałby się za darmo.

W projektowanych generatorach produkujących energię elektryczną w wyniku syntezy jąder lekkich pierwiastków sprawność energetyczna procesu wynosiłaby ok. 60 proc., tzn. 40 proc. energii plazmy pozostawałoby nie wykorzystane. Ta odpadowa plazma mogłaby być wykorzystana do przetwarzania śmieci.

Dwaj naukowcy przeprowadzili szczegółowe wyliczenie dla wielkiego skupiska miejskiego liczącego 10 mln mieszkańców. Stwierdzili oni, iż takie miasto-gigant konsumować będzie w roku 2000 ponad 130 tys. megawatów mocy elektrycznej. Jeśli energię produkować będą reaktory pracujące na deuterze i trycie jako paliwie, pozostanie ponad 33 tys. MW mocy „odpadowej”.

Przeróbka odpadków metodą plazmową wymaga 42 tys. kWh na tonę śmieci, a zatem zakład przerobczy wykorzystujący nadmiar mocy mógłby unicestwić w ciągu doby ponad 22 tys. ton odpadków, czyli 2/3 dziennej „produkcji” miasta-giganta. Wszystko to, jak już powiedzieliśmy, odbywałoby się za darmo, jeśli nie liczyć kosztu instalacji i obsługi potrzebnych urządzeń.

Wszystkie te rozważania mają jednak w sobie sporo elementów dopiero przyszłościowych, niemniej jest to bardzo rzeczowa propozycja, która z pewnością będzie rozważana przez planistów w przygotowywaniu perspektywicznych planów rozwoju miast, już dzisiaj duszących się w zwałach śmieci.

Innym, znacznie mniej sensacyjnym, ale może dzięki temu bardziej realnym rozwiązaniem jest propozycja ekspertów japońskich. Po długotrwałych i zakończonych sukcesem próbach na skalę ćwierćtechniczną opracowali oni system produkcji utwardzonych kostek śmieci, które po powleczeniu odpowiednią warstwą ochronną stanowiąc mogą doskonały materiał konstrukcyjny do wznoszenia budowli ziemnych, zakładów przemysłowych, a nawet domów mieszkalnych.

Metoda ta wymaga sporych inwestycji w zakłady przerobcze, ale jej zaletą jest to, iż wszystkie problemy techniczne związane z utylizacją śmieci są znane i rozwiązane. Nie ulega jednak wątpliwości, iż w przyszłości trzeba będzie sięgnąć po znacznie bardziej złożone, niekonwencjonalne metody. Być może, właśnie energia termojądrowa rozwiąże problem ostatecznie.



Troyes i Zielona Góra są bliźniakami. Akt zawarcia „jumelage'u” odbył się bardzo uroczysto przed okazałym gmachem ratusza stolicy Szampanii

Dalszy ciąg uroczystości stanowi przyjęcie na merostwie. Szampan, toasty, zapoznanie się delegacji pięciu miast, wreszcie — jak na każdej rodzinnej uroczystości upominki. Miasto Troyes ofiarowało swój medal pamiątkowy P. AMBASADOROWI OLECHOWSKIEMU, P. KONSULOWI ŁUKOMSKIEMU i przewodniczącemu M.R.N. Zielonej Góry P. MAMAKOWI. Ze swej strony Zielona Góra odznaczyła swym medalem P. SENATORA-MERA TERRÉ, P. PREFEKTA DENIZOT, zasłużonego działacza emigracyjnego P. PROCHA.

Wręczono sobie wzajemnie wiele upominków, m. in. P. HENRI TERRÉ otrzymał małą kopię polskiego miecza koronacyjnego — Szczerbca. Do serdecznej atmosfery przyczyniły się życzenia innych miast zblizniaczonych z Troyes.

PANI TURNER w imieniu Chesterfield wyraziła zadowolenie z faktu, że do rodziny Troyes przybyło miasto polskie Zielona Góra, przypominając jednocześnie, że Chesterfield pragnie również doprowadzić do pomysłnego skutku, decyzję o „jumelage'u”.

Tego samego dnia po południu o-

twarte zostały 23 Targi Szarapanii. Przybył na tę uroczystość p. minister Roger Gallet. Intencją ministra było wzięcie udziału w ceremonii „jumelage'u”, jednak obowiązki nie pozwoliły mu na wcześniejszy przyjazd z Paryża. P. minister Gallet znalazł jednak okazję, aby spotkać się z przedstawicielami Polski i wyrazić im swą sympatię. Po przecięciu wstęgi symbolicznej i otwarciu wystawy p. minister udał się w otoczeniu zebranych osobistości do stoisk miast-bliźniaków. Rozmowy z ich przedstawicielami, hymny narodowe, upominki we wszystkich pięciu stoiskach jeszcze raz wyraziły radość i serdeczny nastrój, przyjazne związki krajów.

Mieszkańcy Troyes usłyszeli tego dnia dwukrotnie polski hymn narodowy.

MIASTO ZIELONEJ DOLINY

W swej historii Zielona Góra najlepiej wspominała Piastą, księcia Przemysława Głogowskiego, który w 1315 r. uczynił z bogatej osady wiejskiej — miasto, nadając herb z dwiema wieżami i piastowskim orlem na tarczy. Długim, który zapisał się dobrze w historii tego regionu to ówczesny książę Głogowa — z Jagiellonów król Zygmunt, który po krótkim wladaniu zamożnym księstwem wstąpił na tron Polski jako Zygmunt I znany w historii z przydomkiem „Stary”. W swoim księstwie zwalczał dyplomację niemieckich brandenburczyków, a jako Król Polski przyjął Hołd Pruski od Albrechta Hohenzollerna w 1527 r. Właścicie pod-XVI-wieczny rozkwit Zielonej Góry położył podwalny Zygmunt Stary: wtedy rozwinęła się szeroko w malowniczo położonej dolinie uprawa winorośli, z czasem dochodząca do obszaru 6.000 hektarów. Równocześnie Zielona Góra stała się centrum produkcji rzemieślniczej przeznaczanej na eksport. Kronikarze zanotowali, że sto lat później w wielkim pożarze (1627 r.) spaliło się aż 800 warsztatów sukienniczych, a miasto nie liczyło wówczas więcej niż 3.500 mieszkańców, choć dokładnej ich liczby nikt nie zna. Wynikałoby z tego, że produkcja sukna stała się zajęciem podstawowym w Zielonej Górze — obok wyrobu wina i hodowli jedwabników.

Późniejsze czasy były gorsze. Wojna trzydziestoletnia, rabunki, pożary i zarazy pustoszyły miasto, a z klęsk tych Zielona Góra nie podnosiła się szybko. Cały wiek XIX to już vegetacja i brak dynamicznego rozwoju. Ludność osiągnęła w 1940 r. 26.000 mieszkańców, z których w 1945 r. uszło przed nadciągającym frontem 22.000 Niemców. Jednak już w 1947 r. Zielona Góra osiągnęła 27.000 mieszkańców, w 1957 r. 47.000 mieszkańców, a w 1968 r. przekroczyła liczbę 70.000 mieszkańców. Główną przyczyną rozwoju jest obok utworzenia w tym mieście siedziby województwa — rozbudowa przemysłu, przede wszystkim metalowego, łącznie z nowoczesną fabryką wagonów. Odbudowano winnice, rozwinięto przemysł spożywczy. W ciągu dwudziestu lat (1950—1970) produkcja przemysłowa całego województwa zielonogórskiego wzrosła więcej niż 10-krotnie. Samej Zielonej Góry — jeszcze więcej.

Edward LIGOCKI

„DIALOG Z PRZESZŁOŚCIĄ” (4)

ROK 1914
GDY TAKSÓWKI
ROZSTRZYGNĘŁY
O LOSACH PARYŻA

W NIESPEŁNA TYDZIEŃ wróciłem z Olimpią z Granville do Paryża. Matka i dwie młodsze siostry Olimpi zostały jeszcze nad morzem, tam było i spokojniej, i taniej. Przesyłały z kraju mogły nagle się urwać. Wiedzieliśmy z listów, że przekazy były w drodze a nie nadchodziły, w Paryżu natomiast zaczęła się drożyzna. Aprowizacja miasta działała jeszcze dość dobrze, wkrótce jednak, kiedy armie niemieckie zalały północne i wschodnie departamenty Francji i niektóre linie kolejowe zostały odcięte, odczuć się dawały trudności, którym starano się zaradzić wzmożeniem dostaw z południa i zachodu, ale tu znowu przeszkażala odległość.

Pierwszego dnia po powrocie zgłosiłem się u Władysława Zamoyskiego. Czekał już na mnie z konkretnym zadaniem. Poleciał mi sporządzić spis internowanych i tych, którym internowanie groziło, poddanych austriackich i niemieckich ze środowiska artystycznego i studenckiego, gdzie miałem stosunki. Jak się okazało Zamoyski zdążył już znaleźć innych Polaków pracujących po fabrykach i nauczycieli ludowych, którzy podjęli się podobnego zadania w swoich środowiskach. Chodziło w pierwszym rzędzie o wyszukanie poważnych ludzi, już zamkniętych w obozach, których można by powołać do komisji ustalania narodowości więźniów.

Władze francuskie obiecały Zamoyskiemu poparcie. Trzeba było przygotować możliwie kompletne spisy Polaków, które on i Władysław Mickiewicz mieli przedłożyć w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zobowiązano się tam lada dzień zacząć zwalnianie internowanych na podstawie przedłożonych list i orzeczeń o polskiej przynależności narodowej.

Kręciłem się jak mucha w ukropie, biegłem po kawiarniach, pracowniach i mieszkaniach i po dwóch dniach miałem już spisy gotowe. Znalazło się w nich ze czterdzieści co najmniej nazwisk, przeważnie ludzi już przebywających w obozach.

Dowiedziałem się przy tej sposobności, że malarz Bolesław Wieniawa-Długoszowski, poddany austriacki, którego miałem zamiar umieścić na liście, wyjechał tuż przed 2 sierpnia do kraju — był powiązany z ruchem legionowym w Krakowie. Gadano o tym widać za dużo, wiadomość przesiąkała do francuskich władz bezpieczeństwa i pozostawione przez Wieniawę mieszkanie, meble, obrazy, graty przeróżne wystawiono na licytację. Wszedł w nim wroga, który opowiedział się w ten sposób jako zwolennik państw centralnych.

Niepokój w mieście nie wyszedł jeszcze poza ramy zdumienia. Więcej się słyszało ubolewań nad losem żołnierzy niż skarg na niedobory na tyłach. On les aura! — powtarzały nagłówki gazet. Czulo się w tym wszystkim posmak tromtadracji, gdyż nie udało się ukryć klęski pod Charleroi i ogólnego wrażenia, że dzieć się musi na froncie nieświeżnie, skoro do Lille i Nancy przestały chodzić pociągi. Jak daleko posunęli się Niemcy, nikt właściwie poza władzami wojskowymi i rządem nie wiedział i na ten temat krząć zaczęły coraz bardziej alarmujące pogłoski. Wielkie wrażenie zrobiły pierwsze naloty nocne — ludność cywilna zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa nowej, nieznannej broni. I tu, na tyłach, nie tylko na froncie z ciemnego nieba spaść mogła śmierć.

Pierwszy nalot niemiecki nie zwrócił naszej uwagi. Mieszkaliśmy w dość odległej dzielnicy, na peryferii zachodniej — przez zaciągnięte na noc kotary doszło zaledwie echo kilku wybuchów. Dopiero z gazet nazajutrz dowiedzieliśmy się, że „gołąbki” niemieckie pojawiły się nocą nad centrum miasta, zrzuciły kilka pięciokilowych bomb, rozbiły parę sklepowych szyb i odleciały bezkarnie, nie zabijając zresztą nikogo.

Wiść o tej śmierci, która niespodziewanie zawiśła nad śpiącym miastem na skrzydłach żelaznych ptaków, oszołomiła paryżan. O tym tylko mówiono. Pisał jakiś felietonista, że zaczynają się sprawdzać proroctwa Apokalipsy.

Gdy zapadł wieczór, zacząłem z Olimpią nasłuchiwać. Z naszych okien na wzgórze widać było wielki szmat miasta, aż po Sacré-Coeur. Nagle coś załomotało w oddali i w tej chwili zagrała gdzieś artyleria. Czerwone, rozszarżające się jak węgle kule zaczęły się wznosić nad miastem, stykać się niemal i parabolami opadać. W północy nocnej zamajaczył cień samolotu, jeden, drugi, daleko, gdzieś chyba aż za Etoile, znacznie wyżej, niż donieść mogły działa.

Jakieś samoloty szły z wznoszącym hukiem nad naszym domem, z całą pewnością francuskie, z lotniska Orly. Szły wprost ku tej stronie, gdzie jak opadające piłki czerwieniły kule armatnie. Pojedyncze strzały karabinowe, stłumione, odezwały się wyżej, ponad niedosiężnym dla artylerii pułpem. Szła widać walka w powietrzu. Odezwiał się w niebie i karabin maszynowy. Cienne samolotów poczęły krążyć jak sępy nad miastem. Zbliżały się i oddalały od siebie. Szukały się widocznie w powietrzu, błyskało i huczało z wyżyny. Jedna maszyna zapaliła się i runęła na dalekie dachy domów.

Którejś nocy obudził nas bliski, nie znany warkot silnika, jakby tuż za oknem sypialni. W pełnym świetle księżyca, nad dachami sąsiednich domów widać było podłużne cielsko sterowego balonu. Był tak blisko naszego okna, że mogłem nawet odczytać nazwę tego wieloryba niskiej warstwy powietrza — Dumont d'Urville — wypisaną wielkimi czarnymi literami na jasnej tkaninie powłoki. Przesuwał się wolno w kierunku wschodnim, nad centralne dzielnice miasta. Podbiegliśmy do okna narożnego pokoju, by śledzić jego dalszy lot. Zobaczyliśmy coś nowego: smugi reflektorów krzyżujące się nad Etoile. W ich świetle był jakby uwięziony drugi sterowiec, o formach cokolwiek innych, bardziej wydłużonych. Grzała do niego artyleria jak zwykle nie donoszącymi pociskami. Mógł to być tylko niemiecki zeppelin. Dumont d'Urville płynął widać do niego. Nagle zeppelin uniósł się wyżej — w tej samej niemal chwili seria wybuchów dała znać o sobie hukiem i błyskiem. Sterowiec wyrzucił widocznie balast i bomby, poszybował wysoko i znikł.

Trudno było uwierzyć, by Dumont d'Urville mógł być groźny dla zeppelinu. Roił się chyba komuś pojedynek balonów, ale nie doszło do niego. Francuski sterowiec skręcił gdzieś także i przepadł w ciemnościach za miastem.

Ta nowa broń — powietrzna — więcej przerażała mieszczan paryskich aniżeli dochodzący chwilami nad ranem stłumiony huk dział. W dzień gwar uliczny tłumiał te echa.

Pojechaliśmy któregoś dnia do Epinay-sur-Orge, gdzieśmy w zeszłym roku mieszkali,

o niecałą godzinę drogi od miasta. Tam było łatwiej zaopatrzyć się w żywność.

Sierpień 1914 roku był niezwykle upalny, żar lał się z nieba. Jedno czytało się bez osłonek w gazetach, że forsowne marsze armii walczących dawały się żołnierzom we znaki, wyczerpywały siły, ale i to starano się stuszować.

Wszystkie opowieści wyglądały raczej na mydlenie oczu. Po komunikatach grzmiały istne fanfary na cześć carskiej armii, która właśnie do Prus Wschodnich wkroczyła. Dowódcę tej armii generała Rennenkampfa otaczała już aureola zwycięzcy, choć zbliżał się dopiero do jezior mazurskich.

Półoptimistyczna atmosfera pod hasłem: On les aura! prysła nagle 29 sierpnia. W porannych wydaniach dzienników czytałem pierwszy pesymistyczny komunikat: na całej linii frontu armie francuskie cofały się „na dogodniejsze pozycje”. Potwierdzało to krążące pogłoski, że nieprzyjaciel dojdzie już zdołał nad Marne, rzekę wpadającą do Sekwany we wschodniej części Paryża. Nie miałem złudzeń. Zrozumiałem, że camp retranché de Paris może lada dzień stać się wyspą francuską w morzu armii kajzera, że może się powtórzyć rok 1870. Pocięszający był jedyny fakt, że Paryż posiadał silny garnizon i że czuwał nad miastem energiczny, zawzięty gubernator wojskowy generał Gallieni.

W parę dni później targnęła nami jeszcze bardziej przygnębiająca wiadomość: 2 września ogłoszono w prasie, że rząd w pełnym składzie z prezydentem Poincaré opuścił Paryż i przeniósł się do Bordeaux. Był to zły znak. Tym większą miał wymowę, że tajemnicą poliszynela był fakt przenoszenia przez generała Joffre'a głównej kwatery armii francuskiej coraz bardziej na południe i zachód, do Bar-sur-Aube i do Châtillon-sur-Seine.

W tych dniach pełnych napięcia i oczekiwania dotarła wieść, która znacznie bardziej poruszyła może umysły paryżan niż inne, daleko nawet groźniejsze z wojskowego punktu widzenia. Niemieckie działa ostrzeliwujące Reims ugodziły w wieżę i główną nawę katedry. W ten bezcenny zabytek architektury, gdzie od szeregu stuleci koronowano królów kapetyńskiego domu.

Nie było wtedy, w obliczu reimskiego precdensu, ani jednej rozmowy z Francuzem, która by się nie sprowadzała do troski o zabytki Paryża, tak jakby wszystko inne schodziło na dalszy plan.

— *Nic nie ma dla nich świętego, les sales cochons! Dziś Reims jutro Notre-Dame.*

Od chwili ogłoszenia komunikatu o odwrocie wojsk francuskich w zdezorientowane miasto wdzierał się coraz większy niepokój. W centrum, między Operą a kościołem Madeleine, nie widziało się prawie o zmroku przechodniów — tam właśnie najczęściej padały niemieckie pięciokilówki.

Dudnienie dział, słyszane dotąd jedynie w ciszy nocnej, dochodziło teraz wyraźnie i w dzień. Koncentrowano wojsko w koszarach miejskich i na przedmieściach. Nigdy chyba garnizon nie napędzał do tego stopnia. Starano się dostosować do walki współczesnej stare fortyfikacje Paryża, pod które wpełzły nędzarskie skupiska lepianki. Na oczach mieszkańców zataczano działa na ocalałe jeszcze ślady umocnień z 1870 roku — a i to miało swoją wymowę.

5 września przerażenie doszło do szczytu. Policja na wszystkich ulicach Paryża rekwirowała taksówki i samochody prywatne. Zatrzymywano je wszędzie, kazano wysiadać wszystkim prócz kierowców i ściągano na plac Clichy, do koszar przy bulwarze Bessières i w inne miejsca przy wschodniej Porte de la Villette. Zgromadzono ich setki. Po godzinie nie widziało się żadnego samochodu w mieście i trwać tak miało trzy dni. Było to zarządzenie wojennego gubernatora Paryża generała Gallieniego. Jak się okazało, załadowano taksówki wojskiem i rzucono czym prędzej na zagrożony odcinek podparyskiego frontu.

Dalszy ciąg na str. 14



NAJFATALNIEJSZY DZIEŃ W ŻYCIU SIENKIEWICZA

W ROKU 1967 zmarła w Paryżu Maria Dachowska. Przeżyła 93 lata. Jedna z emigracyjnych gazet polskich podała, że Dachowska pochodziła z Wołodkowiczów. W rzeczywistości nazywała się Romanowiczówna. Wołodkowiczowie byli jej przybranymi rodzicami. W młodości Romanowiczówna uchodziła za najpiękniejszą dziewczynę Odessy, a w 1893 r. stała się przyczyną wielkiego skandalu, o niemałym zasięgu, którego ofiarą padł nie byle kto, bo... Henryk Sienkiewicz.

Otóż zmarła w 1967 r. Dachowska była drugą żoną wielkiego powieściopisarza, co prawda przez bardzo krótki czas, ale dostatecznie długi, by Sienkiewiczowi zatruć życie na kilka lat, opłatać go siecią intryg i plotek, trudności i kłopotów.

Pierwsza żona Henryka Sienkiewicza, Maria z Szetkiewiczów, zmarła po czterech latach małżeństwa z pisarzem, jesienią 1885 r. W chwili śmierci miała za ledwie 31 lat.

Upłynęło od tego czasu 7 lat. Sienkiewicz pochłonięty pracą twórczą i podróżami, nie zamie-

rzał się żenić, choć miał na wychowaniu z pierwszego małżeństwa dwoje dzieci. Przypadkowo w 1892 poznał w Krakowie 18-letnią piękność odeską, Marię Romanowiczównę. Jej przybrani rodzice, Helena i Konstanty Wołodkowiczowie byli właścicielami majątku na Ukrainie oraz willi w Odessie i Krakowie. Przybrana mama od dawna postanowiła, że „Marynuszka” — jak nazywała wychowanicę — musi zrobić karierę i zostać gwiazdą. Dziewczyna zaś poznawszy sławnego pisarza zdecydowała, że dokona tego właśnie przez Sienkiewicza i jego upatryła sobie na męża. Od połowy 1892 zasypywała Sienkiewicza listami „bardzo długimi bo po pięć arkusików każdy, z taką samą ilością dopisków matki” — jak to informuje prof. Julian Krzyżanowski w swej niezwykle ciekawej pracy „Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy”.

Zabiegi o Sienkiewicza, choć prowadzone na odległość, musiały być ze strony obu niewiast chyba bardzo natarczywe, gdyż pisarz, który — jak powiedzieliśmy — nie myślał wówczas o żeniactwie tak został „osaczony przez nasylanych nań parlamentariuszy zachwalających posag, wykwiintność, urodę i wszelkie inne zalety kandydatki”, że zaczął powoli ustępować. Przyjął zaproszenie Wołodkowiczów i święta Bożego Narodzenia 1892 spędził w ich willi na urwisku nadmorskim w Odessie. Tam też odbyły się zaręczyny. Na miejsce ślubu wybrano Rzym.

Wyjechał więc Sienkiewicz do Włoch, gdzie jednak okazało się, że ze względu na tamtejsze prawa, ślubu nie będzie mógł w Rzymie otrzymać. Zdecydowano wobec tego wspólnie z przyszłą rodziną, że ceremonia odbędzie się w Krakowie. Ale i w Krakowie, zupełnie niespodziewanie, spiętrzyły się niespodziewane przeszkody, m.in. ze strony teściowej, która zawyrokowała, że nie zgadza się na ślub córki w maju, jest to bowiem „miesiąc poświęcony Matce-Dziewicy” i jako taki „nie kwalifikuje się do zamążpójścia i miodowych dni”.

Romanowiczówna wróciła wtedy do Odessy, Sienkiewicz zaś pozostał w Krakowie. Sprawa była jednak bardzo głośna, o zamierzonym małżeństwie doniosły gazety i Sienkiewicz nie mógł się z niego wycofać, chociaż wiedziony był jak najgorszymi przecuciami. Dzięki interwencji wspólnych znajomych, doszło do zgody mamy — Wołodkowiczowej — jej mąż pantoflarz nie miał w sprawie wychowawcy żadnego głosu — i ślub odbył się w Krakowie 11 listopada 1893 przed tamtejszym metropolitą kardynałem Dunajewskim. Był to na pewno jeden z najbardziej fatalnych dni w życiu pisarza, jak się to zresztą niebawem okazało.

W podróż poślubną para młoda udała się do Włoch, najpierw do Wenecji, później do Genui, i tu „Maruszka” zbuntowana przez matkę uciekla od męża już po dwóch tygodniach. Był to skandal nad skandale. „Oto już przed ślubem żona moja była tak uprzedzona, zbuntowana i zrażona do mnie przez matkę, że brałem ślub z wrogiem — pisał Sienkiewicz z Włoch po katastrofie małżeńskiej do swych przyjaciół. — Ale o tym dowiedziałem się tu dopiero i to mi wiele wyjaśnia”.

Sprawa niefortunnego małżeństwa uwikłała Sienkiewicza „w paroletni proces rozwodowy o zasięgu nie tylko polskim, a dla niego bardzo przykrym — pisze prof. Krzyżanowski — Wołodkowiczowa... usiłowała małżeństwo unieważnić, przy czym uciekała się do pomocy ambasady rosyjskiej i różnych innych środków. Stosowała tu pomysły od naiwne formalnych po medyczne. Pan młody więc nie miał zezwolenia z parafii, do której należał. Pan młody okazał się impotentem niezdolnym do „skonsumowania” małżeństwa itd., itd. Sprawę rozdmuchiwały plotki powtarzane z lubością... Daremnie Sienkiewicz domagał się ekspertyzy lekarskiej, daremnie udawał się do Kurii Biskupiej warszawskiej”...

Rozwiązanie małżeństwa nastąpiło dopiero przez Kurie Rzymską w marcu 1896. Do chwili rozwodu był to dla Sienkiewicza okres prawdziwej męki i koszmaru.

Romanowiczówna niedługo potem została ponownie przez przybraną mamę wydana za mąż: za pewnego ziemianina, który „przyznawał, że nie pojął dziewczycy”. Dała mu dwoje dzieci, po czym wraz z nimi została, a tymczasem za namową mamy — Wołodkowiczowej, niezadowolonej z zięcia. Ostatni z mężów odeskiej piękności nosił nazwisko Dachowski. Przeżyła go o kilkadziesiąt lat jak i poprzedników. Od pół wieku mieszkała w Paryżu.

W twórczości Sienkiewicza, jego przeżyć z tego czasu, dopatrują się niektórzy krytycy literatury w „Rodzinie Połanieckich”. Dachowska „nigdy prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy — stwierdza prof. Krzyżanowski — że przez swe niewydarzone małżeństwo utrwali się w dziejach kultury polskiej, w których nie będzie miejsca dla jej przybranych rodziców”.

W GRUDNIU 1968 r. kolumbijski kupiec futer Juliano Jil zaginął w dżungli w okolicy rzeki Bernardo, gdzie przebywał w celach handlowych w towarzystwie dwóch przewodników Indian. Władze kolumbijskie zorganizowały ekspedycję ratunkową, w której skład weszło kilkunastu żołnierzy, lecz nie było tam naukowców, co zdaniem dr Roberta Carniero z amerykańskiego Muzeum Historii i Przyrody wpłynęło na niepowodzenie ekspedycji. Jej uczestnicy natrafili wśród manowców dżungli na nieznaną wioszcz-

Tajemnicze plemię „Yuri” z epoki kamienia

kę, ale mieszkańcy uciekli przed nimi. Juliano Jila nie odnaleziono.

Ekspedycja zdołała zabrać ze sobą kilku tubylców w charakterze zakładników i powróciła następnie do miasteczka La Pedrera. Po drodze widziano pólka, uprawiane najwidoczniej przy pomocy narzędzi kamiennych. Nie udało się nawiązać kontaktu z przywiezionymi do La Pedrera krajowcami, chociaż próbowano porozumieć się z

nimi za pośrednictwem sprawozdanych przedstawicieli różnych indiańskich plemion dorzecza Amazonki, mówiących w trzydziestu tubylczych językach.

W lipcu 1969 r. dziennikarz i antropolog francuski Ives Guy Berger odwiózł owych tajemniczych Indian do ich wioski, gdzie znów nie znalazł żywej duszy i zaobserwował jedynie pólka bananów i dzikiego manioku. W jednej z chat znajdował się wielki

bęben, sporządzony z wydrążonego pnia drzewnego. Tużemcy pozostali w wiosce a Berger wrócił do świata cywilizowanego, przywoząc m. in. siekiere kamienne.

Kim są ci Indianie z dżungli nad rzeką Bernardo? Dr Carniero przypuszcza, że należą oni do plemienia „yuri”, o którym nie słyszano od lat stu i które uważano za wymarłe. Podróżnik-etnograf Karol von Martius opublikował w r. 1867 opis swej pod-

różny do Amazonii, kiedy to zetknął się on z Indianami Yuri. Tataż ich twarzy, kształt domostw, niektóre wyrazy ich języka podobne są bardzo do właściwości, charakterystycznych dla Indian znad brzegów Bernardo. Ich tryb życia, narzędzia jak gdyby żywcem przeniesione we współczesność z epoki paleolitu, niezmiernie interesują etnologów i antropologów organizujących obecnie nową, jak najbardziej pokojową, a więc pozbawioną broni i wojkowej eskorty, ekspedycję naukową mającą wyruszyć śladami Jila i Bergera.



● Zmiany w rządzie polskim

Na ostatnim w wiosennej sesji posiedzeniu Sejmu PRL przeprowadzono zmiany w składzie Rady Ministrów. Na wniosek premiera Cyrankiewicza odwołano ze stanowiska wicepremiera Mariana Olewińskiego, a powołano na stanowisko wicepremiera Stanisława Kociolka, dotychczasowego I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku oraz Mieczysława Jagielskiego, dotychczasowego ministra rolnictwa.

Ministrem rolnictwa został prof. dr Józef Okuniewski, dotychczasowy wiceminister, ministrem gospodarki komunalnej Zdzisław Drozd, dotychczasowy kierownik tego resortu w randze podsekretarza stanu. W miejsce obejmującego stanowisko w dyplomacji Włodzimierza Lechowicza przewodniczącym Komitetu Drobnej Wytwarzalności (odpowiednik ministra rzemiosła i przemysłu) został Jerzy Kusiak, dotychczasowy przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Poznania. W miejsce odchodzącego na emeryturę Romana Gessinga ministrem leśnictwa i przemysłu drzewnego został dotychczasowy wiceminister Je-

● Sztuczny deszcz... nad borowikami

Polskie lasy pełne byłyby grzybów, gdyby było mniej turystów, a częściej padał deszcz. Grzyby udają się bowiem wówczas, gdy jest ciepło, wilgotno, a przybysze z miast nie niszczą leśnego podszycia. W tym roku było wprawdzie sporo deszczów i wilgotno, lecz w ostatnich dniach czerwca — gdy się już grzybki pokazały — nastąpiła susza. Dlatego z inicjatywy polskich handlowców, którzy pragnęliby zdobyć trochę niezależności od pogody, założono w tym roku po raz pierwszy w europejskim leśnictwie — sztuczny deszczownicę w woj. bydgoskim. Jeszcze wprawdzie nie wiadomo, jak grzybnia zareaguje na ten zabieg, lecz próbować warto. Pierwszy eksperyment odbędzie się w bardzo grzybnym Borach Tucholskich. Zobaczmy.

● Wściekle lisy w lasach świętokrzyskich

Wśród lisów przebywających w niektórych kompleksach leśnych Kielecczyzny stwierdzono wściekłość. Chore drapieżniki napadają na zwierzęta domowe, a nawet nie boją się ludzi i pojazdów mechanicznych. Ostatnio kilka padłych lisów znaleziono w lasach cisowskich koło Kielc i w lasach Jągowskich.

rzy Popko, a w miejsce ustępującego Antoniego Radlińskiego ministrem przemysłu chemicznego został Edward Zawada, dotychczasowy wiceminister w tym resorcie.

W uzasadnieniu zmian, przy składaniu wniosku, premier Józef Cyrankiewicz podkreślił, że propozycje przedstawione Sejmowi mają na celu podniesienie sprawności działania aparatu państwowego na szczeblu centralnym.

● Od pięciu lat do dziewięćdziesięciu — na Sabałowych bajaniach

Doroczny konkurs gawędziarzy i instrumentalistów ludowych „Sabałowe bajania” — zgromadził rekordową liczbę uczestników i wniosł do sztuki Podhala wiele nowych elementów. Z lamusa wyciągnięto wiele starych instrumentów takich jak cymbaty, kozy, rogi, złoćcoki (skrzypce wykonane z jednego kawałka drewna) itp. Najstarszy z uczestników konkursu liczył prawie 90 lat, najmłodszy zaś niewiele ponad 5 lat. Najlepszym gawędziarzem okazał się ludowy poeta i pisarz Podhala — Andrzej Skupień — Florek z Białego Dunajca. Najlepszym instrumentalistą ogłoszony został Adam Kuchta-cymbalista z Bukowiny. Najlepszym zaś skrzypkiem — zaledwie 5-letni Stanisław Marduła z Zakopanego.

Tygodniowa GAWĘDA

Góra — sobie, doły — sobie ▼ Sześć z wielu przykładów ▼ Molinari...

To są rzeczy — zdawałoby się — w roku 1970, kiedy prezydent NRF bardzo zdecydowanie wypowiedział się za dalszym karaniem hitlerowskich zbrodniarzy przeciw ludzkości, a kanclerz Brandt składał wieniec podczas wizyty w NRD pod pomnikiem więźniów wymordowanych w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie — niemożliwe. A jednak, jak się okazuje, są to rzeczy nie tylko możliwe, lecz wręcz nagminne. Okazuje się, że prezydent i kanclerz sobie, a ci, którzy na co dzień ze sprawą mają do czynienia — sobie.

Piszę te słowa pod wrażeniem szeregu informacji, które otrzymałem, na temat karaniami, a ściślej: na temat bezkarności nazistowskich ludobójców w NRF w ostatnim okresie. Oto fakty:

1. sąd przysięgłych w Brunszwicku uwolnił od zarzutu współudziału w zamordowaniu 9 więźniów byłego komendanta obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, 59-letniego Johanna Hassebroeckę; prokuratura żądała dożywotniego więzienia, tj. najwyższej, dopuszczalnej przez ustawodawstwo NRF kary.

2. w trwającym od dłuższego czasu przed sądem przysięgłych procesie berlińskiego Gestapo, zjawili się w Berlinie Zachodnim jako świadek, w nienagannie skrojonym ubraniu, 57-letni Georg Heuser. Tenże Heuser został w roku 1965 skazany przez sąd w Koblencku za udział w masowych mordach na 15 lat więzienia, można zatem było przypuszczać, że siedzi. Żadnej informacji o zwolnieniu z więzienia go — nie ogłoszono. Heuser jest na wolności...

3. w procesie o „eutanazję”, tj. o mordowanie ludzi, uznanych przez III Rzeszę za zbędnych, więźniów i psychicznie chorych, sąd we Frankfurcie n/Menam, odłączył sprawę głównego oskarżonego, zbrodnicy lekarza dr Renno, gdyż ponoć jest chory. Przewód sądowy wykazał jego winę niewątpliwie, pomniejsi pomocnicy zostali skazani na więzienie, Renno — nie.

● Pół wieku leżały w schowku powstańcze karabiny

Niecodziennego odkrycia dokonali robotnicy, którzy przystąpili do rozbioru, liczącego ponad 100 lat domu mieszkalnego w gromadzie Zadnowice w powiecie Strzelce Opolskie. W czasie rozbijania jednej ze ścian we wnętrzu budynku natrafiono na dobrze zachowane, zawinięte w biało-czerwone płótno i papier pakowy (nieprzemakalny, nasycony smołą) dwa ka-

● Nowy wielki skrzypek polski?

Podobno Piotr Janowski jest równie dobry jak Konstanty Kulka, który jako skrzypek-wirtuoz zdobył już sobie światową sławę. Nowy kandydat do wiolinistycznych laurów ma lat 19, pochodzi z Grudziądza a gra na skrzypcach od 11 lat pod kierunkiem profesor Ireny Dubiskiej. Mając 16 lat zdobył laury w konkursie im. H. Wieniawskiego w Poznaniu (1967 r.) W zeszłym roku skończył liceum i został przyjęty od razu na drugi rok studiów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Po roku uznano go za dojrzałego do dyplomu. Koncert dyplomowy był wielkim sukcesem muzycznym Piotra Janowskiego. We wrześniu br. wyjeżdża on do USA, gdzie otrzymał stypendium roczne „Fundacji Kościuszkowskiej”, by odbyć dodatkowe studia wiolinistyczne w Filadelfii pod kierunkiem sławnego pedagoga I. Galamaniana. A później? Na pewno ciężka praca wirtuozów, ale sława...

● Olejek z siana pachnie najładniej

Łódzkie zakłady zielarskie „Herbapol” jako jedyne w kraju produkują olejki eteryczne. Na pokrycie zapotrzebowania krajowego najwięcej produkuje się olejku mietowego, sosnowego i jodłowego. Natomiast zamówienia zagraniczne dotyczą przede wszystkim olejku z marchwi. Olejek

ten kupują przede wszystkim klienci z Francji. Używany jest do wyrobu kosmetyków. Łódzka olejarnia uzyskała ostatnio nowy olejek z... siana, charakteryzujący się bardzo ładnym zapachem. Wykonano go na zamówienie przedsiębiorstwa „Aroma”.

Jednym ZDANIEM

● Oficjalną wizytę złożył w Polsce G. M. Nimeiri stojący na czele Rady Rewolucyjnej w Sudanie oraz rządu tego kraju.

● W krakowskim kościele św. Katarzyny odbyło się polskie prawykonywanie doskonałego dzieła Pendereckiego „Jutrznia”.

● W Szczecinie odbyło się sympozjum świeckich i duchownych działaczy katolickich na temat Ziemi Zachodnich i Północnych.

● Największym oddanym do remontu w Polsce statkiem jest szwedzki statek „Matarangi” o nośności 90.000 ton (DWT).

ODPRYSKI

● Na dnie sztucznego jeziora w Goczałkowicach stwierdzono istnienie... podwodnego chrzanu. Został on w ziemi przed zalaniem wodą i przystosował się do nowych warunków. Było to 14 lat temu, a zmianie uległa tylko budowa korzeni. Z kucharskiego punktu widzenia jest znakomity.

● Czego ci studenci nie gubią? Ostatnio pewien medyk zostawił na dworcu w Piotrkowie paczkę, a w niej preparaty anatomiczne ręki i palców, niezbędne do nauki anatomii. Blyskawicznie rozeszła się wieść o... szczątkach kobiety zamordowanej przez zazdrośnego męża. Milicja miała kłopot, by wytlumaczyć — że żadnego morderstwa nie było.

● Jak wiadomo, popularny w Polsce „Trabant” jest samochodem o karoserii z plastyku mieszanego z papierem, nawiasem mówiąc bardzo odpornego. Po zdarzeniu właściciel odwiedził warsztat naprawy karoserii, gdzie usłyszał: „Niech pan idzie do inżyniera, bo tu robimy blacharkę”.

● Pewien zakochany młodzieniec nie miał odwagi powiedzieć swej wybranej, że się zakochał. Zadzwonił więc do „biura zleceń telefonicznych” i polecił wykonanie tego telefonistce. Ta wykonała owo zlecenie na medal oświadczając się „per procura”, po czym została zaproszona na piękne wesele.

● Prywatna statystyka p. Deglera stwierdziła, że ten liczący 85 lat zegarmistrz z Bydgoszczy naprawił w swym życiu już 120.000 zegarków. Może to rekord światowy?

● Telefon na linii wysokiego napięcia

12-osobowy zespół członków Stowarzyszenia Elektryków Polskich opracował i wdrożył do produkcji nie znane dotychczas urządzenia dla celów łączności w energetyce. Pozwalają one utworzyć całkowicie krajowej produkcji system łączności po liniach elektroenergetycznych wysokiego napięcia. System ten może być wykorzystany dla przesyłania informacji telefonicznych, teletychnicznych itp. Pomysł zgłoszony został do opatentowania. Podjęcie w Kraju produkcji nowego typu urządzeń dla celów łączności pozwoli zaoszczędzić 925 tys. dolarów.

● Wesele z Czarną Damą

Jedyny prywatny zamek mieści się w Janowcu nad Wisłą i tam właśnie postanowiła wziąć ślub para młodych Amerykanów studiujących w Polsce. Pod koniec czerwca zjechała do Janowca kawalkada weselnych gości. Była ich cała setka. Ernest Bieber i Judyta Brown odbywają praktykę w Puławach. Pan młody zapoznaje się z polską weterynarią, a panienka młoda zapoznaje się z problemami upraw, nawożenia i gleboznawstwa. W wolnych chwilach zapoznali się ze sobą, postanawiając się pobrać. Aby było dziwniej zamówili w tym celu komnaty zamku w Janowcu, a w słynnej sali, w której wisi piękny portret damy w czerni — spędzili noc poślubną.

Nie dotarła do nas wiadomość, czy czarna dama się im ukazała. Według legendy jest to Helena Lubomirska, z bogatego rodu magnackiego, która zakochała się w przystojnym myśliwym spotkanym w lesie. Okazało się, że młodzieniec pochodził wprawdzie ze szlacheckiego rodu, lecz tak niskiego, że Lubomirscy nie zgodzili się na ślub. Piękna arystokratka wybrała samobójczą śmierć, nie mogąc żyć bez utraconej miłości.

Ponieważ Amerykanie nie są przesądni, sprowokowali legendę, ale nic się nie zdarzyło. Zyczymy im szczęścia.

MARIAN

DWA POKOLENIA

KONCEPCJA ŻYCIA

„Świat starszego pokolenia był mały i ciasny”

DOM kryje się w głębi ogrodu. Idzie się do niego wąską alejką wśród drzew i krzewów wypełniających szczerlnie niewielki ogród. Kwitną róże i piwonie. Masa zieleni i kwiatów, w której tonie się wchodząc przez bramkę z ulicy, jakoś przedziwnie izoluje od wszystkiego. Przychodzący tu doznaje uczucia, że znalazł się daleko od Aubervilliers, daleko od Paryża. Wnętrze domu potęguje jeszcze to wrażenie. Olbrzymia salle de séjour wypełniona jest obrazami, lalkami, wazonami i najróżnorodniejszego rodzaju przedmiotami pochodzącymi z Polski. Na kominku znajduje się jak gdyby makieta wsi góralskiej z tłem i zabudowaniami przypominającymi do złudzenia kawałek Tatr. Nawet schody z jasnego drzewa, prowadzące do pokoiów na pierwszym piętrze, ozdobione zostały pracowicie powylepianymi wzorkami zaczerpniętymi z rzeźb, wycinanek, czy może tkanin ludowych. Polskich rzeczy jest tu chyba tyle co kwiatów w ogrodzie.

Mieszkają tu państwo Jacques i Irena Petit, którzy wychowali parę dorodnych dzieci. Jacqueline ma 22 lata, jest nauczycielką. W tej chwili pracuje w przedszkolu. Jest z tego bardzo zadowolona. Wyżywa się w organizowaniu dzieciom bardzo ciekawych i kształcących zabaw. Chciałaby wpoić w nie teraz, kiedy formują się ich charaktery, poczucie braterskiej solidarności ludzkiej, silniejszej niż różnice ras i narodowości. Młoda nauczycielka przejęta jest najszlachetniejszymi ideałami humanitarnymi, a jednocześnie pasją życia.

— Świat starszego pokolenia był mały, ciasny. Nie umieli żyć tak jak można, byli podobni czasami do dzieci.

I tutaj widać wielką różnicę pomiędzy młodymi a starszymi. Jacqueline Petit patrzy na świat oczami młodej dziewczyny ciekawej wszystkiego, co ją otacza. Kiedy zdawała maturę, myślała już o pracy zawodowej. Zdała szybko egzaminy pedagogiczne, z zapalem zabrała się do uczenia dzieci. Gdy ma wakacje, wyjeżdża w Alpy, do Briançon, do Chamonix. Jest ich dziesięcioro nie licząc przewodników. Odbывают długie wycieczki. Emocje, a często i niebezpieczeństwa wspinaczki nie przerażają ich. Chcą żyć intensywnie, dużo widzieć, dużo doznawać. Świat młodego pokolenia drugiej połowy XX wieku jest większy od świata rodziców...

Młodszy o dwa lata Alexandre zbliżony jest w poglądach do siostry. Chce pracować w przemyśle. Po uzyskaniu dyplomu techni-

ka będzie mógł wcześniej wejść w życie, doznać konfrontacji z rzeczywistością. Pewnego rodzaju kontestacja postawy starszych wymaga jednak wyjaśnienia, twierdzi Aleksander.

— Kontestatorzy, których spotyka się wśród młodzieży studiującej, są często zrażeni do życia, niezadowoleni, ale sami nie wiedzą dokładnie o co im chodzi. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że w społeczeństwie dzisiejszym jest coś nie w porządku. Trzeba tutaj coś zmienić. Ale żeby zmienić, trzeba wiedzieć jasno co i co nowego chce się wprowadzić. Tymczasem większość kontestatorów idzie biernie za tymi, którzy robią dużo hałasu. W gruncie rzeczy są to małe grupki. Niewiele znaczące mniejszości.

Oboje młodzi uważają, że wielu ludzi choruje jeszcze na luksusy. Na posiadanie tego, z czego nie potrafią sami skorzystać. Twierdzą, że samochód np. ma tylko wtedy wartość, gdy jest dobrze wykorzystywany. Inaczej — nie warto go posiadać, gdyż stanie się niepotrzebnym luksusem nabywanym przez ludzi przez próżność i egoizm. Lepiej starać się o to, co istotnie wzbogaca nasze życie.

Pan Jacques Petit jest Francuzem, który przeszedł kampanię wojenną 1940 r. i dostał się do niewoli niemieckiej. Osadzono go w obozie jeńców koło Królewca. Trzykrotnie uciekał z niego, ale za każdym razem ucieczka kończyła się niepowodzeniem i powrotem, pod strażą niemiecką, do obozu. Pamięta wielu Polaków z tego okresu. Pani Petit jest Polką, warszawianką, którą Niemcy wywieźli na roboty przymusowe w te okolice i którą również wtedy, w tych ciężkich chwilach poznał. Pobrali się po wojnie.

Tragiczne lata wojny wywarły swe piętno na rodzicach. Pamiętać będą zawsze te lata,

kiedy życie ludzkie liczyło się tak mało, kiedy całe miasta waliły się w gruzy.

— Pamiętam, kiedy po wyzwoleniu przez Rosjan odwiedziłem Warszawę, miasto prawie nie istniało. Potem obejrzałem polską stolicę w r. 1958. Widziałem różnicę, jaka zaszła. Później obserwowałem postęp w odbudowie zachodzący co pewien czas i podziwiałem wolę Polaków, ich osiągnięcia, ich patriotyzm. Do Polski jeździmy często. Moi przyjaciele mówią mi: „Toi, Jacques, tu es à moitié Polonais”.

I jest to na pewno trafne. Państwo Petit spędzają często wakacje w Polsce i nie tylko pani Irena, ale oboje czują się tam jak u siebie. Nawet dzieci, mimo że tylko rozumieją po polsku, ale same nie mówią, są bardzo mocno sentymentalnie przywiązane do starego Kraju.

— Staram się im często mówić o Polsce, chcę żeby oboje żyli w otoczeniu pełnym polskich rzeczy, uważam, że muszą dokładnie wiedzieć, jak ludzie cierpieli w czasie wojny. Niech sobie ułożą własne życie jak chcą, ale powinni wiedzieć, co myśmy przeszli i co inni ludzie przeszli pod Niemcami.

Jest to rodzina bardzo żyjąca, zgodna i Kochająca się. Wszyscy lubią dom i wszyscy dokonują dużego wkładu w utrzymanie go i utrzymanie. Dzięki całej czwórce jest tak miły, zagospodarowany, tak odmienny w swej urodzie od innych domów. Zastłony zieloną, skąpany w kwiatkach i bujnych pędach winnej latorośli stał się przystanią szczęścia czworga ludzi. I tego szczęścia nie mać zupełnie fakt, że młodzi naczaj widzą życie obecnego człowieka, że mają na nie swą własną koncepcję różną od rodziców.

D.

Tylko w Londynie i... Bystrzycy Kłodzkiej

Już 6 lat istnieje jedyne w Polsce muzeum filumenistyczne — w Bystrzycy Kłodzkiej na Dolnym Śląsku. W hierarchii wartości i bogactwa zbiorów stoi ono zaraz za londyńskim, posiadającym najwspanialszą kolekcję etykietek zapalczyków na świecie. Poza angielskim, liczącym 80 lat, i polskim są jeszcze nieduże, o znacznie mniejszej randze, przykładowe muzea filumenistyczne w Szwecji i NRF.

W muzeum bystrzyckim krzesiwa skałkowe z XVII i XVIII wieku, pierwsze pudełko zapalek, w tym również pochodzące z najstarszej polskiej fabryki istniejącej w 1845 r. w Warszawie. Samych zapalczyków od pierwszych do współczesnych, jest około 300. Są wśród nich małe kieszonkowe i całkiem okazałe rozmiarów — gabinetowe. Wiele ma skomplikowaną konstrukcję i wymyślne kształty.

Oddzielna sala jest przeznaczona na przedstawienie historii rozniecania ognia. Skupiono tu

63 tys. osób.

FRANCJA



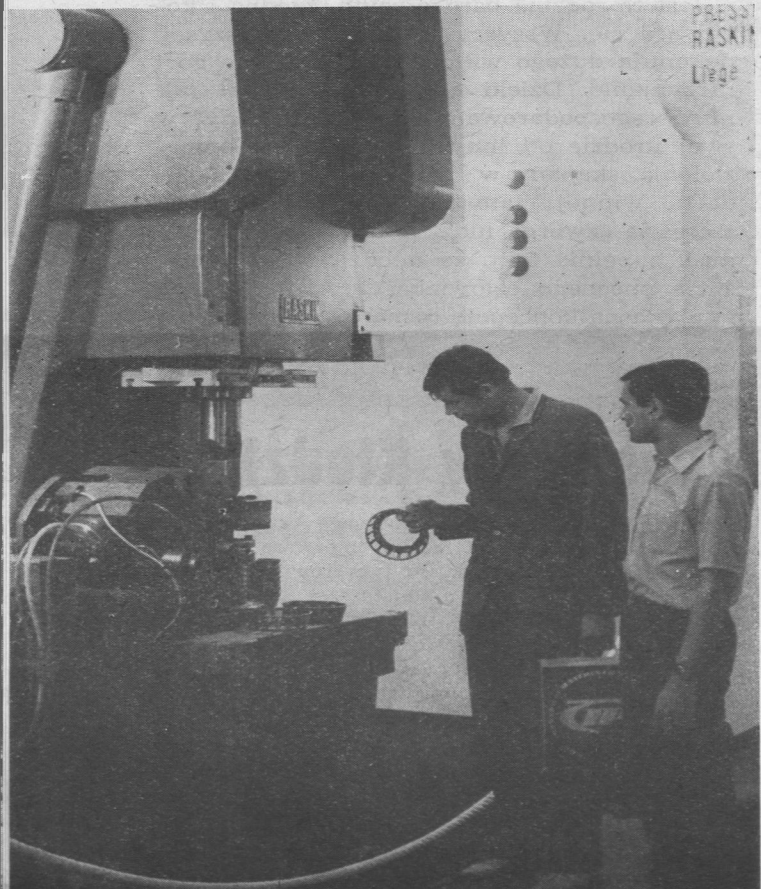
Targi w Poznaniu — to przede wszystkim przegląd sprzętu inwestycyjnego. Francja przed swoim pawilonem wystawiła ciężki sprzęt zmotoryzowany do budowy dróg, który wzbudził duże zainteresowanie fachowców

POZNAŃSKIE SPOTKANIA

MIEDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE to okazja nie tylko do handlowania i zwiększania obrotów; to również sposobność do wymiany poglądów i doświadczeń w różnych dziedzinach życia, a w konsekwencji do lepszego zrozumienia się.

Francję reprezentowało 60 firm. Nasz współpracownik odwiedził kilku wystawców francuskich. Wszędzie spotkał się z bardzo miłym przyjęciem.

Prasa hydrauliczna Firmy Raskin z Liège na MTP

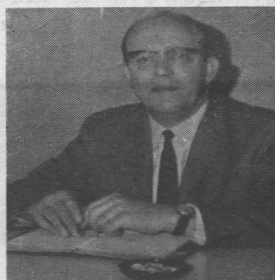


Największy tłok panował przy stoiskach Firmy Thomson-CSF. Telewizja kolorowa! Ludzie nie mogli oderwać wzroku od ekranów przekazujących barwne obrazy.

Pan Pierre Hofstetter, przedstawiciel firmy na kraje socjalistyczne, na pytanie dotyczące rozwoju polsko-francuskiej współpracy odpowiedział:

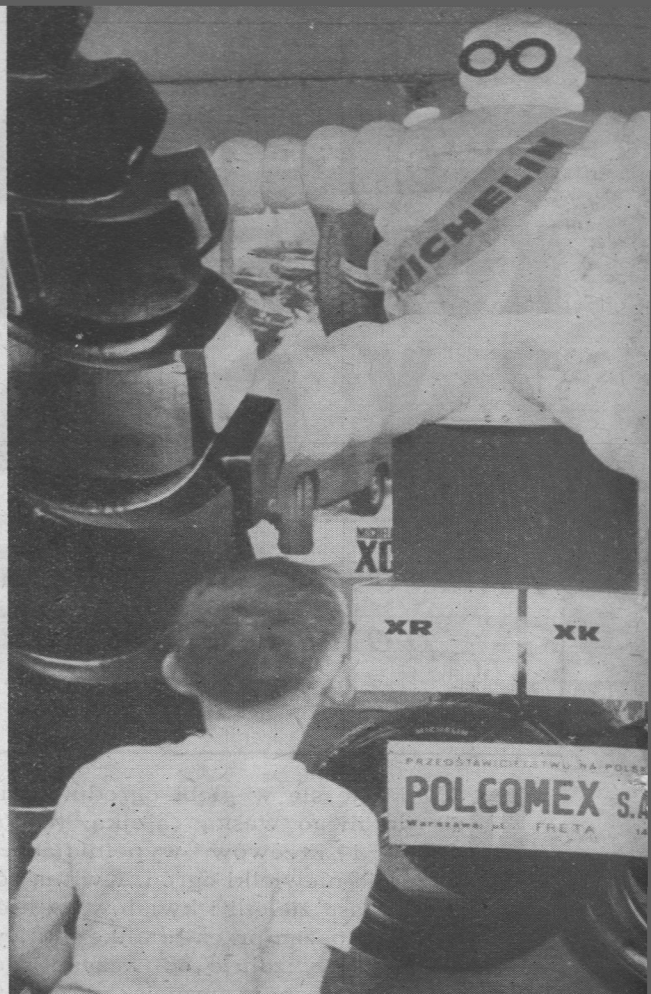
„Współpracujemy z Telewizją Polską, z „Elektrymem” i z „Uniwersalem” oraz z innymi instytucjami. Pomagamy Polsce uruchamiać produkcję niektórych urządzeń i artykułów, takich jak radiotelefony, magnetofony itp. Nasza współpraca trwa już 14 lat. Pomagaliśmy montować urządzenia telewizyjne w Warszawie, we Wrocławiu, w Łodzi, Poznaniu i Katowicach. Ostatnio staramy się zainteresować Polskę — telewizją kolorową. Jestem w stałym kontakcie. Wie Pan, nie mogę powiedzieć, żeby współpraca była zbyt łatwa. Nie jestem ani zbyt optymistą, ani zbyt pesymistą, co do rozwoju dalszej współpracy. Trzeba stopniowo pokonywać trudności. To są przede wszystkim sprawy inwestycji i kompensacji.

— Czy Pana kontakty z Polską ograniczają się tylko do spraw handlowo-przemysłowych?



— Bynajmniej. Jestem adoratorem Polski. Mam wśród Polaków dużo przyjaciół. Zawsze spotykam się z oznakami serdeczności, braterstwa i sympatii. O tym, że Polacy i Francuzi są sobie bliscy mówi historia, zarówno ta sprzed wojny jak i historia ostatnich 25 lat. Wystarczy przypomnieć przyjęcie jakie Polacy zgotowali generałowi de Gaulle'owi. Aby przekroczyć barierę językową już dwa lata uczyć się języka polskiego. Oto książka, która nigdy mnie nie opuszcza (w tym momencie Pan Hofstetter pokazuje mi leżący na stole podręcznik: „Comment le dire en polonais”). Wykorzystuję każdą wolną chwilę, nawet gdy lecę samolotem. Stosuję różne metody, korzystam z magnetofonu, konwersacji itd. Zwiedzając Warszawę i inne miasta Polski trudno nie podziwiać wysiłku jaki Polacy włożyli w dzieło odbudowy. To się rzuca w oczy.

Firma: Française des Matières Colorantes S.A. „Francolor” wytwarza m. in. barwniki i pigmenty, sztuczne włókna i inne artykuły chemiczne. Pan



Biały człowieczek kłaniał się na wszystkie strony w

Christian Sopol, przedstawiciel handlu zagranicznego twierdzi, że ostatnio interesy się pogorszyły. Daje się we znaki konkurencja — zwłaszcza Niemiec Zachodnich i Szwecji.



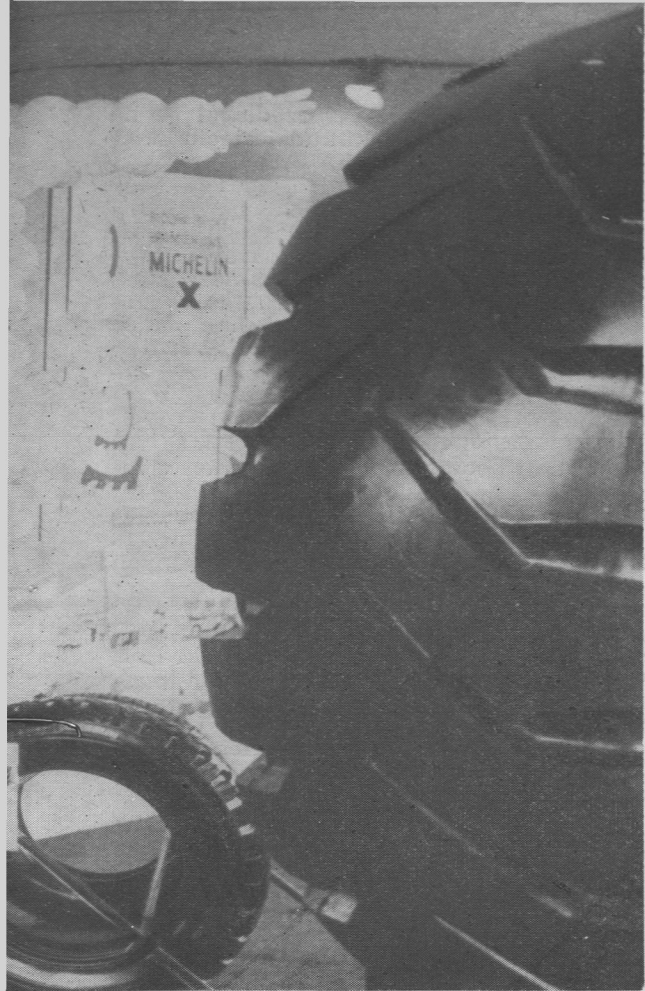
— Wydaje mi się — mówi Pan Sopol — że Polska powinna włożyć większy wysiłek w intensyfikację kontaktów handlowych z naszym przemysłem. My staramy się utrzymać tę współpracę, m. in. przez kupowanie większych ilości barwników polskich. Zresztą muszę powiedzieć, że są one wcale niezłe. Wydaje mi się, że powód słabych kontaktów handlowych w tej dziedzinie tkwi

w sferze psychologicznej. Dla Polaków Francja to kraj koniaku, wina, sera, literatury i sztuki i... eleganckich kobiet. Ale trzeba pamiętać, że Francja ma silnie rozwinięty przemysł, m. in. przemysł chemiczny i wcale nie ustępujemy pod tym względem innym krajom.

— To jasne, ale może mimo wszystko zawodzi reklama, wymiana doświadczeń i informacji.

Zwolenników motoryzacji w Polsce nie brak. Polsce jesze





imieniu znanej firmy Michelin. Opony: wielkie, małe...

— Zgadzam się z Panem, ale to m. in. rola dziennikarzy.

— No cóż, robimy wszystko co leży w naszych możliwościach. A przechodząc do spraw, które mają mniejszy związek z Targami, chciałbym prosić o podzielenie się wrażeniami z Polski.

— Jestem już w Polsce po raz dziesiąty. Znam Warszawę, Łódź i inne miasta. Będę szczery. Stopa życiowa Polaków nie jest jeszcze zbyt wysoka. Ale można to zrozumieć. Z kraju rolniczego Polska stała się krajem przemysłowym. To musiało kosztować. Oglądałem polski film „Kanał”, obrazujący dzieje powstania w Warszawie i potworne zniszczenia wojenne. To w dużym stopniu tłumaczy opóźnienie. Ale wydaje mi się, że w tej czy innej dziedzinie przydałyby się bardziej elastyczne metody zarządzania. Nie jestem przeciwnikiem planowania centralnego. Ale w odniesieniu do mniejszych jednostek handlowych czy usługowych warto by dać szanse inicjatywie prywatnej. Pan wybaczy, ale taka jest moja osobista opinia...

— O ile wiem, decyzją władz polskich system prywatnych agencji w handlu, gastronomii i usługach hotelarskich zostanie znacznie rozszerzony. Pisała o tym prasa polska.

A wracając do filmu, to chciałbym Panu zadać jedno pytanie: czy oprócz „Kanału” widział Pan inne filmy polskie?

— Tak. Widziałem „Popiół i Diament”, „Świętą Joannę od Aniołów” i „Faraona”. Widziałem te filmy we Francji. Muszę się przyznać, że lubię filmy polskie i szwedzkie. Bardzo podoba mi się Opera w Warszawie i to zarówno sam budynek jak i przedstawienia. Widziałem tam balet Czajkowskiego „Jeziorek Łabędzie”.

— Czy czyta Pan czasem książki polskie?
— Ostatnio czytałem „Quo vadis” Sienkiewicza. Pasjonująca lektura.

„Alsthom” to jedna z największych firm francuskiego przemysłu elektromechanicznego. Wytwarza turbozespoły, generatory dla elektrowni wodnych, lokomotywy elektryczne; buduje kompletne obiekty przemysłowe. W 20 fabrykach koncernu „Alsthom” pracuje 30 tys. osób. Istnieje ścisła współpraca techniczna między francuską firmą „Alsthom” i polskim przemysłem.

Współpraca opiera się na kontraktach, licencjach, kooperacji, wymianie fachowców. Przewiduje się rozszerzenie współdziałania polsko-francuskiego.

Duże zainteresowanie wzbudził na Targach prototyp ogniwa paliwowego, skonstruowany wg nowej koncepcji Instytutu Badawczego firmy „Alsthom”. Ta nowa koncepcja strukturą i sposobem funkcjonowania ogniwa różni się całkowicie od koncepcji klasycznej.

— W Polsce czuję się jak u siebie w domu — mówi pan Jean Bernard z Działu Eksportowego. — Nasza firma uczestniczy już po raz dziesiąty w Poznańskich Targach. Bezpośredni kontakt z fachowcami polskimi ułatwia pracę, pozwala skrócić drogę od projektu do kontraktów, odpowiednio przygotować transakcję. Współpraca z przemysłem polskim układa się dobrze. Przemysł polski potrafi zrobić wiele pięknych rzeczy.



— Jak się panu podoba życie w Polsce?

— Stopa życiowa w Polsce podwyższyła się. Widzi się to na ulicy, w sklepach, wszędzie. Oprócz Poznania, znam Warszawę, Katowice i Zakopane. Polska to piękny kraj! Polacy są bardzo mili i serdeczni. Mają dużo fantazji, podobnie jak Francuzi. To nas zbliża. Nie jesteśmy tylko zachwyceni polskimi kelnerami. Są zbyt powolni. Być może zmęczyl ich wielki napływ ludzi na Targi.

Firma „TEXTI-GLASS” wyspecjalizowała się w wytwarzaniu tkanin technicznych, m.in. tkanin szklanych i przemysłowych tkanin syntetycznych potrzebnych do izolacji elektrycznych, do wzmacniania tworzyw sztucznych, gumy, papieru itd. Te tkaniny mają szerokie zastosowanie w różnych gałęziach przemysłu.

Pan BERNARD AUGIER, kierownik Działu Sprzedaży firmy, na tradycyjne pytanie „JAK TAM INTERESY” mówi — Dobrze, współpraca rozwija się, chociaż nie zawsze jednakowo. No cóż, HANDEL TO RODZAJ GRY. Tutaj przeprowadza się rozmowy, targu dobija się potem. Daje się nam we znaki konkurencja Anglii i Niemiec Federalnych. Z Polską współpracujemy już 15 lat.

— Czy oprócz Poznania zna Pan też inne miasta?

— W Poznaniu najlepiej znam drogę z hotelu „Mercury” na Targi i z powrotem — żartuje Pan Augier. — Poza tym, znam Warszawę, Wrocław, Gliwice, Łódź, Gdańsk i Sopot. Targi są dobrze zorganizowane. Trochę mniej podoba mi się tłok w restauracjach i hotelach. Ale w pewnej mierze to jest zrozumiałe. Targi nie trwają cały rok.

Rozmowy przeprowadził

Kazimierz TOMASZEWSKI

daleko do 13 milionów pojazdów, jakie ma Francja, ale modele Simcii Citroëna wzbudzały duże zainteresowanie



Wejście do dużego pawilonu belgijskiego na MTP

Rendez-vous à Poznań

La Foire Internationale de Poznań c'est l'occasion non seulement de faire du commerce et d'augmenter les chiffres d'affaires; c'est également l'occasion d'échanger opinions et expériences dans les différents domaines de la vie, en vue de mieux se comprendre.

La France était représentée par 60 firmes. Notre collaborateur rendit visite à plusieurs exposants français. Partout il fut accueilli très aimablement.

*

Le plus grand embouteillage régnait auprès des stands de la Maison Thomson-CSF. La télévision en couleurs attirait les curieux.

M. Pierre Hofstetter, responsable pour les pays socialistes, répondant à la question ayant trait à l'essor de la collaboration franco-polonaise, dit en substance:

„Nous coopérons avec la Télévision Polonaise, „Elektrim”, „Universal” et d'autres institutions. Nous aidons la Pologne à préparer la production de certaines installations et articles, comme par exemple les radiotéléphones, magnétophones etc. Notre collaboration dure depuis 14 ans. Nous avons participé au montage des installations de télévision à Varsovie, Wrocław, Łódź, Poznań et Katowice.

Dernièrement nous nous efforçons d'intéresser la Pologne à la télévision en couleurs. Je suis en contact permanent avec la Télévision Polonaise. Vous savez, je ne peux pas dire que notre coopération soit des plus faciles.

Je ne suis ni trop pessimiste ni trop optimiste en ce qui concerne l'essor dans la suite de notre collaboration. Il faut surmonter les difficultés pas à pas. Avant tout c'est l'affaire d'investissements et de compensation.

— Est-ce que vos contacts avec la Pologne se bornent seulement aux affaires de commerce et d'industrie?

— Pas du tout. Je suis un adorateur de la Pologne. J'ai beaucoup d'amis parmi des Polonais. Partout je vois des signes de cordialité, de fraternité et de sympathie. Que les Polonais et les Français soient proches, les uns pour les autres; l'histoire en témoigne aussi bien, celle d'avant la guerre que celle des 25 dernières années. Il suffit de se souvenir de l'accueil réservé par les Polonais au général de Gaulle.

Pour franchir la barrière linguistique j'apprends le polonais depuis 2 ans. Voici le manuel qui ne me quitte jamais. (Alors M. Hofstetter me montre le manuel: „Comment le dire en polonais?”). Pour apprendre votre langue je profite de chaque moment libre, cela même en avion. J'utilise différentes méthodes: le magnétophone, la conversation etc...

En visitant Varsovie et d'autres villes de Pologne il est difficile ne pas admirer l'effort que les Polonais ont mis dans l'oeuvre de reconstruction. Cela saute aux yeux.

*

La Maison Française des Matières Colorantes S.A. „Francolor”, produit entre autres: colorants et pigments, tissus artificiels et autres articles chimiques. M. Christian Sopol de la Direction des Exportations, estime que dernièrement les affaires se sont détériorées. La concurrence se fait sentir, surtout celle de l'Allemagne Fédérale et de la Suède.

— „Il me semble — dit M. Sopol — que la Pologne devrait augmenter ses efforts pour intensifier les contacts commerciaux avec notre industrie. En ce qui nous concerne nous nous efforçons d'entretenir cette coopération par l'achat de la plus grande quantité des colorants polonais entre autres. D'ailleurs je dois avouer qu'ils ne sont pas mauvais du tout. Il me semble que la cause des faibles contacts commerciaux dans ce domaine relève du domaine psychologique.

„DIALOG Z PRZESZŁOŚCIĄ”

Dalszy ciąg ze str. 8

Opowiadali później paryscy taksówkarze, że gdy dojechali nocą do wskazanego punktu, mieli nadzieję, przemęczeni i głodni, że wrócą do miasta — kazano im jednak jechać dalej wzdłuż frontu, czasem już w strefie ognia i pomagać w przerzucaniu innych jednostek.

Gdy zabrakło paryskich taksówek, nad miastem zaległa cisza. Tu i ówdzie turkotały obęczkami omnibusy, zaprzężone w trzy spalone perszerony. Po bulwarze Saint-Michel krążył tylko, jak przedtem, antyczny tramwaj parowy.

Noc z 9 na 10 września była najgorsza. Wprowadzono zaciemnienie, światła na ulicach pogasły, przez zasłonięte tu i ówdzie okna sączyły się nikły blask łojówek i lamp naftowych — prądu i gazu zabrakło. Huk działa wciąż się wzmagał.

Nad ranem grzmiało jeszcze i huczało, ale mniej intensywnie. Ukazały się dodatki nadzwyczajne: nieprzyjacieli wyparty z Château-Thierry przekracza znowu Marne, ale w odwrotnym kierunku, cofa się znowu rzeki i kanałów Ourcq. I wreszcie coś, co pozytywnie brzmiało: tej właśnie nocy artyleria wysłanego na front garnizonu Paryża ostrzelała pozycje nieprzyjaciela. O świecie rekonasans lotnicze skonstatowały, że już go nie ma w pobliżu. Posunięto się naprzód o dziesięć kilometrów prawie na całej linii.

Paryż jak zwykle dzwiga na piedestał to, co bliższe. Tym razem wszędzie się słyszało nazwisko Gallieni.

— Genialny pomysł — wołano — te taksówki, które przewiozły tysiące żołnierzy.

Była w tym lekka przesada, ale w oczach paryżan Gallieni był tym zbawcą, tym najważniejszym, najbardziej godnym laurów i chwały. Tak wyglądało, jakby taksówki zdecydowały o losach Paryża.

O generale Gallieni słyszało się mnóstwo anegdot. Powtarzano z zachwytem różne historie z czasów jego służby w koloniach. O jego pomysłowości i dziwacznych słabostkach.

Nie było potępienia, wręcz przeciwnie: wszystko, czegokolwiek się kiedyś dopuścił, odżywało naraz w umysłach i stawało się jeszcze jednym listkiem laurowym. Powtarza-

no z upodobaniem, jak za jednym zamachem Gallieni skończył z dynastią malgaską. W istocie rzeczy była to dosyć mętna historia z czasów, gdy był gubernatorem Madagaskaru. Gallieni urządził jakąś morską paradę. Udekorowana kwiatami łódź motorowa, na której płynęła królowa tej wyspy z dworem, wysforowała się zanadto naprzód. Łódź zaczęła nagle przeciekać i zatonała, zanim pomoc nadeszła.

Nastrój miasta jakby odwrócił się nagle we wręcz przeciwnym kierunku. Wesołość, gwar, przepełnione szynki, kawiarnie. Noc z 10 na 11 września miała styl karnawału i nikt już nie zważał na echa salw artylerii.

Już w pierwszych dniach sierpnia, po wybuchu wojny, zdarzało się, że nie widywano pana Władysława Mickiewicza regularnie i zawsze o tej samej porze odmierzającego czas pieszą wędrówkę wzdłuż nabrzeża Sekwany, pomiędzy rue Guénégaud a gmachem Biblioteki na wyspie Saint-Louis. Jego charakterystyczną postacią, nieodmiennie, bez względu na porę roku bez płaszcza, w jednym i tym samym ubraniu — czarny kapelusz z szerokim rondem, ciemnoszaroczkowy żakiet, czarna kokarda pod szyją — widywano natomiast w dzielnicy, w której nigdy zazwyczaj się nie pokazywał: w śródmieściu. Pan Władysław był jakby zaaferywany jakimiś innymi, ważnymi sprawami. Jak się okazało, wydeptywał w tym czasie ścieżki do wysokich urzędników francuskich, by w sobie tylko wiadomy sposób wyciągać internowanych Polaków z obozów. Przewodził energiczną akcję, tak jak Władysław Zamojski, ale w sposób bardziej skryty, dyskretny. Nigdzie się o tym nie mówiło.

Mickiewiczowskie poniedziałki świeciły wówczas pustką; zdaje się, że zjawiali się tam jedynie starzy bywalcy, korzystający z praw domowników. Ja również od wybuchu wojny ani razu tam nie byłem, a zjawiłem się dopiero, gdy przewalila się groza zakończona zwycięstwem nad Marną.

W ten pierwszy wojenny poniedziałek, pan Władysław Mickiewicz nie sypał anegdotami o ojcu jak zwykle, a nawiązując do ostatnich dni snu wspomnienia z oblężenia Paryża z 1870 roku. Wszedłem do salonu właśnie w momencie, gdy opowiadał o głodzie, który wówczas panował w mieście, o niejakim Feliksie Potin, który schował wtedy przemor-

nie kilka tysięcy szynek, sprzedawał je na wagę złota i dorobił się kilkudziesięciu sklepów, wciąż prosperujących.

Zajrzałem kiedyś na Quai de la Tournelle 23, do pana Kazimierza Woźnickiego, namiętnego zbieracza poloników. Całe jego mieszkanie zawałone było tekami, obrazami, sztychami w ramach, książkami. Kazimierz Woźnicki od lat prowadził w Paryżu biuro prasowe. Nie czuło się w nim żadnych zapędów partyjnych, zawsze był obiektywny, trochę przesyłał sfrancuział. Wiadomości miał zwykle dokładne, nie należał do alarmistów. O sytuacji mówił rzeczowo, wierzył, że jest jednak jakaś sprawiedliwość dziejowa i że reakcja Francji będzie zupełnie inna niż w roku 1870.

On również kontaktował się z Władysławem Zamojskim w sprawie internowanych. Z Mickiewiczami nie utrzymywał żadnych stosunków. Był oprócz niego drugi nieprzejednany, Władysław Alojzy z Damaniowic Strzembosz — jak kazał sobie drukować na biletach wizytowych, kustosz Biblioteki Polskiej, a więc Mickiewicza zastępca i podwładny, ale również z nim na noże. Wygląd tego człowieka był trochę cudacki. Ubrał się jak emigrant z połowy ubiegłego stulecia, w długi czarny surdut, włosy zaczesane na skroniach, kołnierzyk po uszy, wetermörderem zwany, okrzewany kilka razy czarną chustką jedwabną z dwoma węzłkami na przedzie. Miał mnóstwo wiadomości, mógłby o okresie Hotelu Lambert, o dwóch Adamach Czartoryskich i Mickiewiczu napisać książkę, ale nigdy się nie wziął do tego — wciąż tylko zapowiadał, że wkrótce.

Starzy kawalerowie, Woźnicki i Strzembosz odzywali się bardzo niechętnie o Władysławie Mickiewiczu. Nie mogli mu darować stosunku oficjalnego przedstawiciela rodziny Mickiewiczów do przyrodniego brata, Józefa Rafała, syna Adama i osławionej Xawery Deybel, adoratorki i muzy Andrzeja Towiańskiego. Pan Władysław nigdy i nigdzie, ani w rozmowach, ani w monografii, którą napisał o ojcu, nie wspomniał o bracie, a brat ten przecież istniał, raz go nawet w Woźnickiego spotkałem. Skromny, mało mówny, mówiący tylko po francusku, ciężko przebijający się przez życie urzędnik magistratu.

Cała ta sprawa była niezmiernie przykra. Józef Rafał figurował w metrykach jako syn Adama i Celiny. O taki zapis było nietrudno. Po prostu ojciec z metryką ślubu zgłaszał w urzędzie stanu cywilnego urodziny dziecka i skryba notował. Nikt nigdy autentyczności tych zapisów nie sprawdzał.

Woźnicki i Strzembosz nie bywali w salonie mickiewiczowskim na rue Guénégaud. Stosunek pana Władysława do przyrodniego brata nazywali mieszczańskim sekciarstwem starego radykała; o krzywdzącym, odepchniętym jakby od sławy ojcowskiej najmłodszym synu wydawali zawsze jak najpochlebniejsze świadectwo.

Pan Władysław istotnie za wszelką cenę chciał ukryć fakt istnienia Józefa Rafała. Psuł on tę glorię, którą starał się osnuć pamięć Adama. Wstydił się dobrze znanych na emigracji słabostek ojca, posuwał się nawet do niszczenia listów i dokumentów i to właśnie Woźnicki i Strzembosz z oburzeniem podkreślali mówiąc o krzywdzie, która spotykała Bogu ducha winnego, szanowanego przez nich człowieka. W końcu 1928 roku, pod koniec dni swoich, Józef Rafał Mickiewicz doczekał się chwili, gdy go wreszcie oficjalnie w kołach polskich uznano. Pan Władysław już nie żył. Miało wtedy miejsce odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza dłuta Bourdelle'a na placu Alma, przy której to uroczystości jako syn asystował.

Dziś już nie pamiętam, czy od Woźnickiego, czy też od Strzembosza, który dzielił swój czas między Bibliotekę Polską a gabinet pana Kazimierza, dowiedziałem się, że rówieśnik mój, podporucznik Max Zaleski, pełen entuzjazmu wychowanek szkoły oficerskiej w Saint-Cyr, zginął idąc do ataku w jednej z pierwszych potyczek tej wojny. Padło ich wówczas stu sześćdziesięciu, cały ostatni rocznik tej szkoły oficerskiej.

RENDEZ VOUS à POZNAŃ

La suite de la page 13

maine psychologique. Pour les Polonais, la France est le pays du cognac, des vins, des fromages, de la littérature et de l'art ainsi que... celui des femmes élégantes.

Mais il faut aussi savoir que la France a une industrie fort développée dont celle de l'industrie chimique entre autres, et elle ne le cède en rien aux autres pays.

— C'est évident, mais malgré tout peut-être la publicité fait défaut ainsi que l'échange d'expériences et d'informations?

— D'accord, mais c'est aussi le rôle des journalistes.

— Nous le faisons dans la mesure de nos possibilités. Mais pour en venir à des affaires ayant moins de rapport avec la Foire, pouvez-vous me donner vos impressions et vos opinions sur la Pologne?

— Je suis en Pologne pour la 10e fois, je connais Varsovie, Łódź, Zakopane. Je serai franc, le niveau de vie n'est pas encore très élevé mais on peut le comprendre. D'un pays agricole, la Pologne est devenue un pays industriel. Cela coûte. J'ai vu le film „Canal”, qui montre l'histoire de l'insurrection de Varsovie et les énormes destructions de la guerre. Cela explique, en grande partie, le retard. Pourtant, à mon avis, l'application de méthodes d'aménagement un peu plus élastiques seraient plus profitables. Je ne suis pas contre la planification centrale. Pourtant, en ce qui concerne les petites entreprises, il serait bon donner une chance à l'initiative privée. Excusez-moi, mais telle est mon opinion personnelle...

— Il me faut vous dire que les autorités polonaises ont considérablement élargies le système d'agence privée dans le commerce, dans la gastronomie et dans l'hôtellerie. La presse polonaise l'a dernièrement signalé. Et quant au film, je voudrais vous poser une question: outre „Canal” avez-vous vu d'autres films polonais?

— Oui j'ai vu: „Cendré et Diamant”, „Mère Jeanne des Anges” et „Pharaon”. J'ai vu ces films en France. Je dois avouer que j'aime les films polonais et suédois. Votre Opéra Varsovien me plaît beaucoup, tant l'édifice que les spectacles. J'y ai vu le ballet de Tchaikovsky: „Le Lac des Cygnes”.

— Lisez-vous parfois des livres polonais?

— Dernièrement j'ai lu „Quo vadis” de Sienkiewicz. Quelle passionnante lecture!

„ALSTHOM” est une des plus grandes sociétés de constructions électro-mécaniques. Elle construit des turboalternateurs, alternateurs pour centrales hydrauliques, locomotives électriques; elle offre à sa clientèle

des combinats industriels complets, trente mille personnes travaillent dans les 20 usines de la société „Alsthom”. Il existe une étroite collaboration technique entre la société française „Alsthom” et l'industrie polonaise.

Cette collaboration repose sur les contrats, les licences sur une coopération et un échange des spécialistes. On prévoit l'élargissement de la coopération polono-française.

Le prototype de la pile à combustible, construit d'après une nouvelle conception du Laboratoire de Recherche et de Développement, de la firme, a suscité un vif intérêt à la Foire. Cette nouvelle conception se différencie entièrement de la conception classique par la structure et le mode de fonctionnement de la pile.

„Je me sens en Pologne comme chez moi — dit M. Jean Bernard du service des Exportations. Notre firme participe pour la 10e fois déjà à la Foire de Poznań. Le contact direct avec les spécialistes polonais facilite le travail, permet de diminuer la distance séparant un projet d'un contrat, et aussi de préparer dument des transactions. L'industrie polonaise sait faire beaucoup de belles choses.

— Et comment trouvez-vous la Pologne?

— Le niveau de vie en Pologne s'est élevé. On le voit dans la rue, dans les magasins, partout. Outre Poznań, je connais Varsovie, Katowice et Zakopane. C'est un beau pays! Les Polonais sont très agréables et cordiaux. Ils ont beaucoup de fantaisie, tout comme les Français. Ce trait de caractère nous rapproche. Vos garçons de restaurant et de café n'ont pas réussi à nous ravir. Ils sont trop lents. Peut-être le grand afflux d'hommes d'affaires à la Foire, les a fatigués?

*

La firme „Texti-glass” s'est spécialisée dans la production des tissus techniques. Ce sont surtout les tissus de verre et tissus industriels synthétiques nécessaires à l'isolation électrique, au renforcement des plastiques, du caoutchouc, du papier etc. Ces tissus sont largement employés dans différentes branches de l'industrie.

M. Bernard Augier, chef de ventes, répondant à la traditionnelle question: „Comment ça va?” dit simplement: bien, ça monte, mais pas toujours d'une manière tout à fait régulière. Que dire, le commerce, est une sorte de jeu, on traite, le marché vient après. La concurrence de l'Angleterre et de l'Allemagne Fédérale se fait sentir. Nous collaborons depuis 15 ans avec la Pologne.

— Outre Poznań connaissez-vous d'autres villes?

— A Poznań je connais le mieux la route de Phôtel „Mercury” jusqu'à la Foire et vice-versa — plaisante M. Augier. Je connais encore Varsovie, Wrocław, Gliwice, Łódź, Gdańsk et Sopot. La Foire est bien organisée. L'encouragement dans les restaurants et hôtels me plaît un peu moins. Mais dans une certaine mesure, c'est compréhensible: la Foire ne dure pas toute l'année.

Propos recueillis

par Kazimierz TOMASZEWSKI

W następnym numerze:
NAD MARNĄ W 1914
Relacja naocznego świadka

UN FESTIVAL DE MUSIQUE A KAMIEŃ POMORSKI



UN festival de musique d'orgues et de chambre s'est tenu, pour la sixième fois déjà, à Kamień Pomorski. Les quinze concerts prévus se sont déroulés dans les très beaux décors de la cathédrale, du cloître et de l'Hôtel de Ville. Douze organistes — dont quatre solistes étrangers venus d'Angleterre, du Danemark, de Hollande et d'Union Soviétique, y participaient. Six ensembles de musique de chambre, trois choeurs (la Musica Cantati de Varsovie, le Choeur Académique de la Polytechnique de Szczecin et le Choeur des Garçonnetts de Poznań), ont ravi les auditeurs.

Le programme comportait des oeuvres de compositeurs polonais de la renaissance ainsi que des oeuvres de Bach, Beethoven, Mendelssohn, Monteverdi, Bartok, Couperin...

Le charme des concerts étaient accentué par l'ambiance qui émanait des monuments servant de cadre au festival, de plus les exécutants de certains ensembles étaient vêtus de costumes d'époque.

D'année en année, le festival de Kamień Pomorski prend de l'importance. L'organisation du festival a su mettre sur pied des moyens spéciaux de communication qui ont permis aux vacanciers des environs de venir écouter de la bonne musique. La participation d'excellents solistes — le violoniste Konstanty Kulka ouvrit le festival — dont certains venus de pays étrangers, rendra encore plus célèbre ce festival dans les années à venir. Il faut dire encore que la beauté de la région et la saison ne peuvent nuire à un séjour musical.

LA „CORNEILLE” AU-DESSUS DES CHAMPS DE L'AUTRICHE

CE drôle d'oiseau qui est comme la mascotte de l'avion qui porte son nom „Gawron” (la corneille) s'en va accomplir sa mission hors des frontières de Pologne. En effet, cet avion utilisé dans l'agriculture pour

répandre engrais chimiques ou produits chimiques pour la protection des végétaux au-dessus des surfaces cultivées. Une firme autrichienne s'est intéressée aux „Gawron” est quatre d'entre eux se sont envolés dans le ciel autrichien. Des pilotes autrichiens sont aux commandes des „Gawron”, mais le personnel au sol, les mécaniciens, sont Polonais. Après une laborieuse saison estivale, les „Gawron” reprendront la route du retour, en septembre prochain.

Le petit avion polonais qui ne paye pas de mine, renferme des qualités qui lui permettent de poursuivre tranquillement son chemin...



En courant...

● Un des meilleurs alpinistes polonais, Henryk Furmanik, a été invité par l'Autriche en tant qu'instructeur pour enseigner l'art de l'escalade à de jeunes passionnés autrichiens. Henryk Furmanik a déjà pris part à de nombreuses expéditions en divers pays et la prochaine prévue se situera en Himalaya en 1972.

● L'Office Général des Statistiques vient de procéder à la repertoriation des cimetières de guerre. Ils sont 7418 répartis en cimetières de guerre, ou en fosse commune occupant des coins de cimetières civils ou se trouvant encore à l'extérieur. Ils sont 2 millions 753 000 à reposer en terre polonaise, soldats de l'Armée Soviétique et de l'Armée Polonaise, prisonniers de diverses nationalités, partisans, insurrectionnels et autres victimes de la terreur hitlérienne.

● Un maçon italien, Roberto Bassi, est parti à pied d'Italie avec l'intention d'atteindre Tokyo, toujours par le même moyen. Ayant déjà 2000 km „dans les jambes”, il est passé par Cieszyn, Cracovie et Kielce. Il poursuivra sa route soit par l'Union Soviétique et la Chine, soit par la Yougoslavie, la Turquie, l'Iran et l'Inde. Il compte être rendu au but en décembre de l'année prochaine.

KAMPINOS, L'UNIQUE FORET DES ENVIRONS DE VARSOVIE

25 000 hectares de bois dont 3 000 sont une réserve, telle est la surface de la forêt de Campinos, située à peine à douze kilomètres de Varsovie, à douze kilomètres du Palais de la Culture exactement. Ce Parc National est comme les poumons de la grande Varsovie.

Les habitants les plus originaux de ce bois sont les élans. En 1951, quatre bêtes furent lâchées dans la forêt de Campinos, ils avaient été importés d'Union Soviétique. A l'époque, ce fut une curiosité. Actuellement la famille s'est développée, ils sont plus d'une centaine et commencent à poser des problèmes aux autorités forestières. Que faut-il en faire? Ils se sentent à l'étroit maintenant dans la forêt et bien souvent ils s'en éloignent et ces escapades sont souvent dramatiques car les tentatives faites pour leur faire rebrousser chemin se terminent mal pour la bête qui souvent se tue, en sautant les obstacles. Est-ce qu'une chasse sera organisée pour en réduire le nombre ou bien seront-ils transportés en d'autres forêts? Aucune décision n'a encore été prise.

L'autre gros gibier de la forêt est le sanglier. Lui aussi pose un problème,

il est trop gâté, et cela semble-t-il par les savants en écologie qui se livrent à des recherches sur le sanglier justement. Par leur trop grande sollicitude — ils nourrissent les bêtes, les ont habitués à la vue de l'homme — ils ont provoqués des „dérèglements psychiques” chez les sangliers devenus par trop paresseux et trop confiants. Le nombre de ces derniers est trop grand, ils sont 270, le double de ce qu'ils devraient être; pour eux également, une décision devra être prise.

Il est encore une catégorie d'hôtes qui donne le plus de soucis aux autorités forestières. L'homme bien sûr. Lâché dans la forêt, il se comporte facilement en vandale et est souvent la cause des incendies dont souffre Campinos (30 l'an passé), de plus il laisse derrière lui les vestiges de son passage qui sont les vestiges de ses repas principalement. Les employés du service de nettoyage vont bien d'arbre en arbre ramasser ces restes, mais peut-on nettoyer toute la forêt après la visite 50 000 touristes? Là encore un appel est lancé aux personnes raisonnables pour qu'elles interviennent éner-

giquement si elles prennent sur le fait les auteurs de la dépréciation de la forêt.

Il est à espérer que ces actions amèneront des effets positifs, la forêt est si belle et il est si agréable d'y trouver le dépaysement après être tout juste sorti de la capitale.



L'air du temps

C'est un comble. J'ai entendu ça et là des gens se plaindre. Vous n'imaginerez jamais la raison de leur mécontentement, elle est impolie, suffocante, se vêt du plus grand des touffets. Ils se plaignaient tout simplement du beau temps! Il faudrait pouvoir jeter le gant à ces malcontents. Alors que nos membres endoloris commencent tout juste à se mouvoir avec aise au contact de l'air et du soleil, alors que nos regards se posent sur les roses en fleurs dont chaque jardin regorge, alors que nous faisons une cure de fraises parfumées, il se trouve des esprits grincheux pour rejeter avec mépris les joies quotidiennes de l'été? Les malheureux! Ils n'inspirent que la pitié, tant pis pour eux après tout. Laissons-les se tenir des discours qui n'éveillent qu'une ironie condescendante chez l'auditoire. Et revenons à nos roses et fraises. Si vous n'avez pas de jardin, l'appartement lui aussi peut crouler sous les fleurs. Presque à chaque coins de rue, vous trouvez des fleurs posées à même le sol. „Elles sont cueillies de ce matin”, le baratin est superflu, cela se voit, les pétales gardent encore un rien de rosée. Pour quelques sous — quelques groszy — vous repartez les bras chargés d'un bouquet luxuriant et ce n'est qu'une fois la porte refermée, que vous réalisez votre pauvreté en vases. Alors les récipients les plus hétéroclites sont mis sur le pied de guerre et vous voilà étonné du résultat. Roses, digitales, pois de senteur, zinnias... Il ne vous reste plus maintenant qu'à aller ôter le pédoncule des fraises, autre richesse de la Pologne. Elles ont toutes les nuances du rouge fraise et sont des plus appétissantes. Comme ces fruits poussent à profusion sur le sol des environs de Varsovie, ils ont le tact d'être d'un prix tout à fait accessible. Vous imaginez? Un panier de fraises, de la crème fraîche... Si cela vous fait envie, venez vite, pendant qu'il est temps encore. Il y aura des roses pour vous accueillir avant de passer à la dégustation de fraises, qui seront des bois, pour l'occasion.

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(16)

— Jaki worek? — wykręcał ją lis, oby-
czajem lisim. — Żadnego tu worka nie by-
ło...

— Brzękiem obecność swą zdradził!
— Przywidzenie! Mógł to być zresztą
brzęk szkła, któreśmy stopami potracili...

Giano zaśmiał się ciszkiem.

— Ha — z ironią rzekł — kiedy tak, to
niechże ja sobie owo szkło na pamiętkę po-
dejme...

I schylił się ku ziemi.

Ale zanim ręką jej dotknął, już tamten na
czworakach pełzał, zgubny swej szukając. Po-
nowny brzęk był dowodem, że ją znalazł i
podniósł. Zaraz też wyprostował się i skok
potężny dawszy w ciemnościach, uciekał
ją...

Na widok uchodzącej zwierzyny, myśliwy
stanowiska nie opuścił. Trzymał on ją na ni-
ci mocnej acz niewidzialnej i nie obawiał się,
aby mu się wymknęła.

— Do zobaczenia, mości Fabio! — zawo-
łał w ślad za uciekającym. — Spotkamy się
ranie — na Ratuszu...

Lis zatrzymał się i gdyby nie ciemności,
dałoby się z pewnością widzieć, że uszami
strzyże i ogon pod siebie podtula...

Po chwili kamraci stali znów przy sobie...

— Czego chcesz ode mnie? — mówił Fa-
bio głosem cichym i żalonym, w którym jed-
nak drżała wściekłość tłumiona.

— Chcę, żebyś był dla mnie tym samym
przyjacielem, co dawniej.

Tamten worek mocniej przycisnął i poma-
cał się po boku, gdzie przed chwilą jeszcze
broń wisiała.

— Jestem nim — mruknął przez zaciśnio-
ne zęby.

— Przyjaciele nic przed sobą nie ukrywa-
ją...

— Bywa to czasem konieczne.

— Konieczność taka usmierca przyjaźń.

— Czemuż jednak rodzić się ma nienaw-
ność?

— Nienawiść? Kto tu mówi o nienawiści?

— Alboż nie dążysz do tego, by mię zgu-
bić?...

— Anim o tym pomyślał! Drażni mnie tyl-
ko tajemniczość twoja. Nie znoszę zagadek.
Gdy jedną z nich w życiu napotkam, nie
mam spokoju, dopóki jej nie rozwiążę. Owe
nocy umknąłeś nam, jakby za sprawą czar-
towską. Wróciwszy, nie umiałeś się po ludz-
ku wytłumaczyć. Hola! — rzekłem sobie —
jeśli mój przyjaciel bawi się w lisa, ja za-
bawić się mogę w psa gończego! No i, jak
wiesz, tropiłem tak dobrze, ażem wytro-
pił...

— Giano! druha mój! — tamten prosił
płaczliwie. — Skoroś już ciekawość zaspoko-
ił, zostaw mię w spokoju...

— O tym później!

— Ziomkowie jesteście — więcej niż
ziomkowie! W tym mieście obcym jam ci ze
wszystkich najbliższy. Rodzi nas nie tylko
kraj jeden, ale i jedno miasto. Ja tylko i ty
pochodzimy z pięknej Wenecji. Czyś zapomniał
o tym, żeśmy nawet krewniacy? Wszak-
że twoja Teresina...

— Milcz! — syknął Giano, rzuciwszy się
gwałtownie. — Milcz i strzeż się imienia te-
go wymawiać. Chyba, żeś śmierci żądny!...

— Milczę — ciągnął tamten. — O wszyst-
kim milczę. Toć i ciebie nazywam Gianem,
a nie...

Nie dokończył, bo mu dłoń Giana gardło
ścisnęła i tkwiący w nim wyraz zdusiła...

Zaharczał i do ziemi przysiadł. Puszczony
zatoczył się i przez chwil parę przyjąć do
siebie nie mógł. Czas jakiś milczeli obydwa,
ciężko dysząc — jeden z bólu i przestrachu,
drugi z wściekłości.

— Gadaj — odezwał się wreszcie Giano
głosem zmienionym — duże masz *stamtąd*
zyski?

Fabio przeleżył do kolan mu się rzucił...
— Zabierz wszystko! — jęczał — ale nie
gub mnie i nie zabijaj!...

— Głupi grajku! — rzekł Giano wynio-
śle. — Darami twymi ja gardzę. Wezmę od
ciebie, ile będę potrzebował, a potem oddam.
Właściwie: nie oddam, ale w twarz ci rzuć
— ze śliną pospołu!...

Tamten podniósł się; wciąż jednak jeszcze
pokorny i spłaszczony.

— Nie rozmyślniem w to się wdał — mó-
wił jakby nieprzytomnie. — Uciekając przed
strażą w loch wpadłem, któremu ani znał,
ani szukał... Loch doprowadził mię do *tam-
tych* ludzi... Miałem do wyboru przystać do
nich, albo zginąć... Ojciec oszczędzać kazał,
zbierać — a z czego? Czy z tej kusej gaży
dworskiej, która ledwie na przyodziewek wy-
starczy?... Dobrze, że sobie czerwieńców tro-
chę uciułam — kiedy nie stać na lepsze!...

Nagle oprzytomniał i kilka kroków w tył
się cofnąwszy, śmieiej nieco zapytał:

— Ale prawdę rzekłszy: co tobie do tego?

Giano pomilczał chwilę i odparł znacząco:

— Zaraz się dowiesz. Ale chodźmy stąd.

— Słusznie rzekł. Chodźmy.

Opuścili zaułek, który poczynało już zale-
wać atramentowe światło zorzy przedporan-
nej. Ale zanim do Rynku doszli, niebo i zie-
mia znów pociemniały. Przecierający się
wschód zaszedł na powrót chmurami. Jedno-
cześnie mżyć począł deszcz drobny a ciepły
i mgłą rozsunęła się w powietrzu.

Rynek tonął w mroku. Światła, które tu
i ówdzie przed figurami świętych płonęły,
zdawały się gwiazdami. Każdą z tych gwiazd
otaczała aureola. Gmach ratuszowy przybie-
rał w ciemnościach kształty niepewne a
straszne. Smokowi był podobny i poruszać
się zdawał. A uczepiona u szczytu latarnia
błyszczała krwawo i groźnie, niby smoka
owego żenica...

Choć nie było tu żywej duszy, Włosi skre-
cili w Krzywe Koło, drogi nadkładając. Szli,
potykając się, w pewnym oddaleniu od sie-
bie i milczeli. Mimo ciemności, tak szczerlnie
każdy z nich twarz płaszczem zakrywał, że
mu spod niego ledwie koniec nosa widać
było.

Nie wyglądali już na zwyciężonego lisa i
zwycięskiego łowcę; raczej na lisów parę
— stropionych.

Dopiero w bliskości klasztoru Giano odwa-
żył się usta odsłonić i ku mówieniu ich użyć.

— Więc pytałeś, co mi do tego! — rzekł,
zatrzymując się pod ścianą domu narożnego
od strony Dunaju. Na froncie tego domu ma-
ły kopący kaganek oświetlał niewyraźnie
płaskorzeźbę, wyobrażającą Łazarza przez
psy lizanego. Był to najpierwszy „lombard”
warszawski.

Fabio, na którego trochę światła padło,
miał twarz bladą, ale zuchwałą.

— Pytałem — odburknął — i pytam. Czyż
dlatego, że z jednego miasta pochodzimy,
masz być szpiegiem moim i dozorcą?...

Giano roześmiał się sucho.

— Donosicielem? — ciągnął tamten.

— Głupiś! co mi do ciebie! Tyle mnie ob-
chodzi co ten nagi żebrak nad nami!

— O cóż więc ci idzie?...

— O to — rzekł głucho śpiewak, ujmując
ramię towarzysza w kleszcze długich, twar-
dych jak z żelaza palców — że w danej
chwili ty właśnie względem mnie stać się
możesz tym wszystkim...

— Czym?

— Szpiegiem, dozorcą, donosicielem —
czyli, w jednym wyrazie rzecz zamykając:
zdrajcą.

Oczy Fabia zaokrągliło zdziwienie. Chciał
coś powiedzieć, ale w tejsze chwili Giano ra-
mie jego puścił i spokojnym rzekł głosem.

— Dość już o tym. Spać chodźmy.

I pociągnął go w stronę klasztoru.

Na korytarzu, gdy już do komnat swych
rozchodzić się mieli, śpiewak, lekko ziewa-
jąc, rzucił jakby od niechcenia:

— Zapomniałem ci powiedzieć o nowi-
nie...

— Cóż takiego?

— Żenię się...

I głową na pożegnanie kiwnąwszy zniknął
w drzwiach swojej celi, które się zaraz za
nim zamknęły.

Fabio stał przez chwilę jak skamieniały.
Twarz mu tylko to srożyła się, to uśmiecha-
ła, a usta coś niewyraźnie mruzczały. Wresz-
cie w czoło się stuknęła i zawołał:

— Zrozumiałem. To równoważy *tamto!*

XII

ŁAŃCUCH KTÓRY ZAMIĄST ZWIĄZYWAĆ, ROZWIĄZUJE

I znów jesteście w tym samym, wyboi-
stym, ponurym, do wawozu skalnego podob-
nym zaułku. Zmierzech pada cichy, jasny,
ciepły, owijając wszystko jakby w gazę jed-
wabną. Na dole, w wąskim przejściu Białej
Więzy straż pobrękuje halabardami. Wzdłuż
muru poszczerbionego kot się przesuwają. Po
ceglach, głośno ćwierkając, skaczą wróble.
Środkiem zaułka płynnie ściek, niknąc nie o-
podał wieży w otworze podziemnego kanału.
Po bokach pełno śmieci i wszelkiego rodza-
ju odpadków. Na słomie pod parkanem wy-
lega się pies prawie zupełnie pozbawiony
sierści, a wychylające się spoza parkanu
drzewo, białym kwiatem nań sypie.

Furta od ogrodu Szeligów do połowy ot-
warta. Widać przez nią kawałek szpaleru, w
szpalerze ławkę, na ławce dwoje młodych
ludzi, oddzielonych od siebie całą jej długo-
ścią.

To Szczerb i Dobruchna.

Młodzieniec w nowym, opiętym żupaniku,
barwy cynamonowej, i w lekkiej, na ramio-
na zarzuconej, a pod szyją na srebrną grafę
zapiętej ferezji, wygląda pięknie i zawa-
diacko. Wąsiki sterczą mu jak u kota, nad
czołem jeży się lisi czub tak zuchwale i wy-
zywająco, jakby światu całemu uragał. Lę-
wa ręka junaka wspiera się na nieodstępny
czekanie, prawa obraca w palcach różę pło-
mienistą, która, od czasu do czasu, ku ustom
się podnosi.

Jedno spojrzenie wystarczy, by poznać, że
róża ta jest siostrą tamtej drugiej, która tak
cudnie zdobi czarne włosy dziewczyny. Nie-
zawodnie z jednego krzaka je zerwano; mo-
że nawet przed chwilą jeszcze w jednym
miejscu tuliły się do siebie serdecznie...

Dobruchny ubiór skromny jest, jak zaw-
sze. Ale czarne oczy mają tyle blasku, kształ-
tne wargi tak silnie się czerwienią, twarz,
choć śladami ospy naznaczona, tak świeża
jest i tak różowa, że od samego ich widoku
ciepło się robi w sercu. Co po kupnych stro-
jach, gdzie młodość i zdrowie skarby swe sy-
pią za darmo!

Zresztą krewniczka Szeligów nie ma w
sobie śladu zalotności. Oczy jej patrzą spo-
kojnie, a uśmiech, jeśli jest rozkoszny i wab-
ny, to dlatego tylko, że innym być nie
umie...

Dalszy ciąg nastąpi



ŻYCIE po SZWEDZKU

PRZECIĘTNY Szwed (np. pan Swensson) spokojnie, rytmicznie i efektywnie pracuje każdą godzinę swojego długiego, bo rozciągniętego na posiłki dnia, po pracy wraca do domu, w którym oczekuje go pani Swenssonowa i kiedy zamyka za sobą drzwi — nikt nie ma pojęcia co się z nim dalej dzieje. Nikogo to zresztą nie obchodzi, bo każda rodzina szwedzka żyje własnym, odosobnionym życiem i niejednokrotnie ludzie latami mieszkający blisko siebie w ogóle się nie znają.

Gdyby istniała statystyka kontaktów towarzyskich utrzymywanych przez ludzi różnych narodowości, Szwedzi z pewnością zajęliby w niej ostatnie miejsce. Nic też dziwnego, że pozycja „rozrywki” stanowią w szwedzkim budżecie rodzinnym zaledwie 4 proc. wszystkich wydatków. Teatr i operę pp. Swenssonowie odwiedzają tylko od wielkiego święta, do kina chodzą rzadziej aniżeli w innych, biedniejszych krajach. Liczne kawiarnie służą pp. Swenssonom do odbywania rytuału zblizonego do naszej rannej herbaty w

Idylla małeńka taka

Vahit — to mąż, Sadive — żona. Od 4 lat są małżeństwem. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że on ma lat 9 a ona 7. Młoda para mieszka w domu rodziców „żony”. Oboje, oczywiście, nie mają pojęcia o tym, czym w rzeczywistości jest małżeństwo. Tyle, że Vahit rozkazuje Sadive, a ona jest mu posłuszna. Kiedy „małżonek” wraca ze szkoły, oboje biegają bawić się z innymi dziećmi.

To wszystko dzieje się w Turcji, aczkolwiek władze zasadniczo przeciwnie są zawieraniu małżeństw przez dzieci. Jednak stare obyczaje utrzymują się jeszcze na wsi. Przyczynę dziecięcych małżeństw stanowią przeważnie interesy... rodziców. Tak było i w przypadku wyżej opisanym. Ojcowie młodej pary są braćmi posiadającymi wspólny zakład stolarski. Zamiasz martwić się kwestią podziału dobrze prosperującego warsztatu pomiędzy dzieci i formalnościami spadkowymi — postanowiono połączyć małuchy małżeństwem i w ten sposób stolarnia pozostanie w rodzinie. Jak dotąd młodzi małżonkowie są z życia zupełnie zadowoleni. Co będzie dalej — przyszłość pokaże.



TEGO JESZCZE NIE BYŁO

Za niezwykle wydarzenie uznano w Szwecji fakt nominacji 30-letniej Brity Swan na członka królewskiej rady wojennej. Prasa szwedzka określiła tę niecodzienną nominację jako „szczytowe osiągnięcie w równoprawieniu płci”. Sądząc ze zdjęcia, pani Brita bardzo sobie chwali swoją nową funkcję radcy wojennego.

pracy z tym, że pija się tam piyn tylko umownie zwany kawą. Ale tego tandetnego piynu Szwedzi wypijają 10 mln filiżanek dziennie... Chudą listę rozrywek pp. Swensson zamyka gazeta i TV o dosyć nudnym programie.

Jeśli pp. Swenssonów cechuje szczególna rozrzutność — wieczorkiem pozwalają sobie na grę w bingo czyli odmianę loterii. Siada wtedy p. Swensson ze swoją Swenssonową w przytulnym lokalku i tam godzinami przestawiają cyfry na kolorowych tabliczkach. Jeśli hazardzistom szczęście sprzyja — wygrywają komplet sztućców, gustowne naczynie nocne, serwis, aparat radiowy lub magnetofon. A że szczęście rzadko sprzyja (inaczej nie byłoby właścicieli lokali z grą w bingo), tracą tylko nadaremnie kilka godzin i dla oszczędności piechotą wracają do domu.

Pour être belle...

Kosmetyka na co dzień

Jak malować oczy? Otóż warto pamiętać, że brwi powinny mieć linię łagodnego łuku (ale nie wyskubanego!), co osiąga się usuwając pincetką niepotrzebne włoski spod

Pijemy herbatę...

Pijemy i lubimy, więc warto, abyśmy wiedzieli, że pierwszy raz herbata pojawiła się w Europie w 1610 r. nie wzbudzając początkowo większego entuzjazmu. Ale już w XVIII w. herbata była w powszechnym użyciu. Wtedy też skończył się chiński monopol na uprawę herbaty, a inicjatywę przejęła wyspa Cejlon, która obecnie zbiera rocznie około 180 mln kg herbaty.

Krzew herbaciany może osiągnąć 20 m wysokości, posiada długi i masywny korzeń, grube, błyszczące liście i piękne kwiaty — podobne do kwiatów czereśni a pachnące jaśminem.

Uwaga: do zaparzania herbaty należy używać wyłącznie naczyń porcelanowych lub kamiennych, gdyż metale i plastyki wpływają ujemnie na jej smak.



MODA

Nosimy spodnie także gotując, sprząając, piorąc. Ponieważ potrzeba jest matką wynalazków, Polski Dom Mody „Cora” pomyślał o specjalnych fartuszkach chroniących spodnie przed zabrudzeniem. Oto jeden z zabawnych i praktycznych modeli, który prezentujemy naszym Czytelnikom.

„GESTOTEST” WYKRYWA CIĄŻĘ JUŻ PO 2 TYGODNIACH

Trzy lata zmuśnej pracy doświadczalnej poświęcił dr Kazimierz Rozmiłowski z lubelskiej Wytwórni Surowic i Szczepionek na opracowanie zestawu preparatów, które będą oddawały nieocenione usługi w klinikach i szpitalach ginekologiczno-

położniczych. Za pomocą „Gestotestu” — tak nazywa się ten zestaw specyfików — można wykryć metodą serologiczną, niemal ze stuprocentową pewnością, bardzo wczesną, bo zaledwie 2-tygodniową ciążę.

Ze względu na prostotę samego badania, duże znaczenie ma fakt, że w pewnych przypadkach może ono wykryć także nowotwory u kobiet, ciążę pozamaciczną i obumarcie płodu.

„Gestotest” przeszedł zakończone sukcesem próby kliniczne w Warszawie, Zabrzu i Lublinie. Jego dodatkową zaletą jest szybkość z jaką można uzyskać wynik analizy. Wynik ten jest gotowy w przeciągu dwóch godzin.

Jubileusz Heleny Weigel

Znakomita aktorka niemiecka, Helena Weigel, wdowa po Bertoldzie Brechcie, kierowniczka artystyczna słynnego „Berliner Ensemble” ukończyła 70 lat. Na czoło aktorów berlińskich wysunęła ją w r. 1932 świetna kreacja w sztuce Brechta „Matka” wg Maksyma Gorkiego. W r. 1933 Helena Weigel wyemigrowała wraz z mężem z faszystowskich Niemiec i powróciła do ojczyzny dopiero po skończonej wojnie. Wtedy to powstał założony przez Brechtów „Berliner Ensemble”, w którym Helena Weigel stworzyła wiele niezapomnianych ról. Dorobek twórczy znakomitej aktorki jest imponujący, a jej aktorstwo nadal fascynuje widzów.

NOTKI - PLOTKI

Angielka Jean Hasall mając lat 33 została najmłodszą babką w swoim kraju, gdyż jej 16-letnia córka urodziła dziewczynkę.

Mieszkanka Los Angeles, p. Ester Norton, w oryginalny sposób odwyzczała męża od palenia papierosów. Kiedy jej mąż sięgał po papierosa — wciskała mu na głowę okrągłe, szklane naczynie służące uprzednio jako akwarium. Małżeństwo rozpadło się a w sądzie za przyczynę rozwodu uznano „psychiczne znęcanie się żony nad mężem”.

„Powiewająca na wietrze damska bielizna rozprasza uwagę sędziów, świadków i oskarżonych” — oto motywacja zakazu suszenia bielizny na balkonie wydanego p. Ewie Fox z Hartfield (Anglia), której balkon znajduje się naprzeciwko sali miejscowego sądu.

Obywatelki Tanzanii protestują i demonstrują przeciwko prezydentowi Nyerere, który zgłosił projekt ustawy zezwalającej każdemu mężczyźnie na posiadanie (tylko!) dwóch żon. Oburzone kobiety domagają się ściśle monogamii — po jednej żonie dla każdego.

W ciągu ostatnich kilku lat w Szwecji wzrosła kilkakrotnie liczba pacjentek w klinikach psychiatrycznych. Lekarze orzekli, że powodem tego jest zanikanie kontaktów międzyludzkich. Gospodynie domowe większą część dnia spędzają same, milcząc, co wywołuje poważne zaburzenia w kobiecym systemie nerwowym.

AU FUMET SAVOUREUX

Compote de cerises

Si vous êtes déjà venu en Pologne, vous savez qu'il est toujours servi une compote en fin de repas. C'est une compote très liquide qui désaltère car en général on ne boit pas en cours de repas. Aujourd'hui je vous propose une compote un peu spéciale, un peu moins innocente qu'il n'y paraît en premier lieu. Oui, elle est aux cerises, mais pas seulement aux cerises, laissez-moi vous raconter:

Prenez de grosses cerises bien noires et mettez-les dans une compotière après les avoir denoyautées. Avec un verre d'eau, un livre de sucre en poudre, du citron et un verre de vin, faites un sirop. Recouvrez-en les cerises et laissez reposer plusieurs heures. Ensuite, versez le contenu entier de la compotière —

cerises et sirop — dans une casserole et faites chauffer. Au moment de l'ébullition, battre une cuiller de fécule de pomme de terre avec une cuiller de vin et jeter dans la casserole, mélangez bien le tout et versez ensuite dans la compotière. Pour finir, ajoutez un petit verre de liqueur de cerises — la wiśniówka fera parfaitement l'affaire bien sûr — et mélangez délicatement.

Est-il nécessaire de chercher à vous persuader du merveilleux goût de cette compote? Je ne le pense pas. Une dernière recommandation simple: laissez refroidir et glissez dans le réfrigérateur; froid, c'est bien meilleur encore.

Ernestine DODUE



Praktyczna gospodyni

Oczywiście najlepiej byłoby — nie płamić! A więc przy pracach domowych używać fartuszka, niczego nie rozlewać, nie ocierać się o „świeżo malowane”, nie siałac na trawie itd. Ponieważ jednak łatwo jest radzić, a trudniej uniknąć takiej czy innej plamy na ubraniu i związanej z nią zmartwienia i kłopotu, warto wiedzieć coś niecoś na ten temat. Przede wszystkim zawsze należy się zastanowić: uda się czy nie uda samej usunąć plamę? Bo przy nieumiejętnym stosowaniu środków czyszczących, przy niedokładności lub braku wprawy łatwo można ubranie zniszczyć.

Jeśli nie bacząc na ryzyko decydujemy się na wywabianie plamy w domu, pamiętajmy, że:

- plamy należy usuwać dopóki są świeże,
- tylko znając pochodzenie plamy, możemy zastosować odpowiedni środek;
- warto sprawdzić, czy materiał się nie odbarwia robiąc próbę na kawałku takiego samego materiału jak zaplamiony;
- aby nie było zacieków, należy położyć zaplamione miejsce na kilkakrotnie złożonej czystej szmatce, lewą stroną do góry i uderzać w to miejsce szczoteczką umoczoną w płynie — od zewnętrznych brzegów plamy do środka.
- nie usuwać samej plamie nieznanego pochodzenia na materiałach z włókien sztucznych lub z odzieży kosztownej;
- odplamianie środkami chemicznymi przeprowadza się zawsze zdala od wszelkich źródeł ognia.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

ANDRZEJ SZYCHLINSKI — Gdańsk-Oliwa, ul. Lęborska 18 m. 3 — student I roku politechniki gdańskiej, pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną zamieszkałą we Francji. Interesują go problemy współczesnej młodzieży całego świata. Jak większość młodych ludzi pasjonuje się rozwojem muzyki młodzieżowej a także poważnej. Uprawia różne dyscypliny sportu, tenis, pływanie narciarstwo i taternictwo. Zbiera stare mapy geograficzne i stare kufle do piwa. Może korespondować w języku francuskim i polskim.

WOJCIECH DOBRZYCKI — Stargard Szczeciński ul. M. Bucyka 1a m. 2 — od dość dawna marzy o nawiązaniu koleżeńskej korespondencji z młodzieżą z Francji lub Belgii. Ma 17 lat i jest uczniem II klasy licealnej. Poza nauką, jego hobby to: kolekcjonerstwo znaczków pocztowych, płyt gramofonowych i kolorowych widokówek.

MICHAŁ KACZMAREK — Poznań 2, skrytka pocztowa 33 — chciałby nawiązać korespondencję z młodymi ludźmi z Francji i Belgii. Ma 25 lat, interesuje się turystyką, muzyką ludową — głównie: Grecji, Hiszpanii i Węgier oraz życiem ludzi różnych narodów.

JERZY WŁODARCZAK — Dłoń 8, poczta Dłoń, powiat Rawicz, woj. poznański — ma 16 lat i bardzo chciałby korespondować z młodzieżą w wieku od 14-18 lat w języku francuskim lub polskim.

MARIA NOSKIEWICZ — Szczytno, ul. Sienkiewicza 4/1, woj. olsztyńskie — uczennica klasy licealnej, lat 16. Interesuje się życiem młodzieży polonijnej i bardzo chciałaby nawiązać przyjacielską korespondencję. Może pisać na temat muzyki młodzieżowej, sportu oraz wymieniać widokówki kolorowe.

JERZY ENGLERT — Bielsko-Biała, ul. Sempolowskiej 26 — student, lat 20, pragnie korespondować z Rodakami z Francji na różne tematy w języku francuskim lub polskim. Interesuje się również sportem, zbiera znaczki pocztowe i widokówki.

SABINA PANEK — Szczytno, ul. Sienkiewicza 2/3, woj. olsztyńskie — za pośrednictwem „TP” chciałaby nawiązać koleżeńską korespondencję z młodzieżą polonijną. Ma 16 lat, interesuje się muzyką big-beatową, sportem. Zbiera widokówki.

WIESŁAW SKOCZYŁAS — Swidnica Śląska, ul. Okrzejna 13a/1, woj. wrocławskie — chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą francuską w wieku od 16 do 19 lat. Interesuje się big-beatem, filmem, sportem — głównie piłką nożną, boksem, judo — i radiotechniką. Chciałby również wymienić poglądy na temat życia młodzieży we Francji i w Polsce. Korespondencję może prowadzić w języku francuskim.

FELIKS WILK — Lubiecin, pow. Nowa Sól, woj. zielonogórskie — chciałby nawiązać korespondencję w celu wymiany płyt gramofonowych, widokówek i fotosów aktorów i piosenkarzy.

LECH KOWALEWSKI — Kalisz Wilk, ul. Ciasna 4/9 — pragnie poznać życie młodzieży polonijnej i w tym celu chciałby nawiązać korespondencję z młodymi z Francji i Belgii. Interesuje się również sportem, filmem, przyrodą i geografją, kolekcjonuje znaczki pocztowe, widokówki oraz fotosy aktorów filmowych, piosenkarzy i zespołów młodzieżowych. Zna język francuski i polski.

IWONA SOCHACKA — Lwówek Śląski, ul. Jaśkiewicza 1/2, woj. wrocławskie — lat 14, pragnie korespondować z koleżanką lub kolegą z Francji. Lubi film, taniec i muzykę. Zbiera widokówki kolorowe.

JANINA ZYNDUL i **CZESŁAW GIZA** — Kotła 63, powiat Głogów, woj. zielonogórskie — chciałby korespondować z Rodakami z Francji w języku francuskim, angielskim lub niemieckim. Ich hobby to kolekcjonerstwo: płyt, czasopism filmowych, tygodników, toś aktorów i widokówek kolorowych. Oczekują na listy.

EDWARD MILEWSKI — Wrocław, ul. Kłęczkowska 50 Z. n/O. — pragnie, drogą korespondencji, znaleźć prawdziwego przyjaciela z którym mógłby dyskutować na temat życia młodzieży i związanych z tym problemów i bolączek. Z zawodu jest marynarzem, interesuje się geografją. Poza tym zbiera widokówki, lubi też wszelkiego rodzaju rozrywkę umysłową. Ma 27 lat.

JAN JUSKIEWICZ — Dokudów I, poczta Dubów, pow. Biała Podlaska, woj. lubelskie — chciałby za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji i Belgii oraz wymieniać widokówki, znaczki pocztowe i płyty. Ma różnorodne zainteresowania, lubi podróże. Z niecierpliwością oczekuje na listy.



Kącik filatelisty

W PROGRAMIE X sesji Międzynarodowej Akademii Olimpijskiej, która odbędzie się w sierpniu bieżącego roku przewidziany jest wykład „Sztuka na Igrzyskach Olimpijskich w starożytności i czasach nowożytnych”. Do tematyki tej nawiązuje nowa seria polska, która pod



nazwą „Twórczość artystyczna o tematyce sportowej” weszła w obieg 16 czerwca. Seria składa się z 3 znaczków o jednakowych nominacjach 60 groszy i z bloku wartości 10 plus 5 zł. Dopłata do bloku przeznaczona jest na rzecz Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Na jednym ze znaczków

przedstawiono biegaczy — reprodukcję rysunku z amfory greckiej, na drugim reprodukcję drzeworytu „Łucznik”, wybitnego grafika polskiego profesora Władysława Skoczylasa, zmarłego w 1934 roku. Za ten drzeworyt Skoczylas otrzymał w 1928 roku w Amsterdamie brązowy medal olimpijski, w dziale malarstwo i rzeźba.

Trzeci znaczek ma w rysunku reprodukcję nowoczesnej kompozycji Franciszka Winiarskiego „Biegi narodowe”. Na znaczku w bloku umieszczono motyw z winiетки olimpijskiej z 1928 roku, zaprojektowanej przez Zygmunta Winiarskiego, a przedstawiający zrywającego się do biegu konia sławy. Nad znaczkiem jest odznaka PKOl — „Wawrzyn olimpijski”.

Nominał znaczka w bloku wynosi 10 plus 5 zł. Dopłata 5 zł przeznaczona jest na rzecz Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W ten sposób filatelisci przyczyniają się do jak najlepszego przygotowania polskiej ekipy olimpijskiej.

Nową serię sportową projektował plastyk Franciszek Winiarski. Wykonano ją rotograniarą, na papierze kredowym w formacie 43 na 25,5 mm. Wielkość bloku 70 x 100 mm. Nakład znaczków po 6 mln, a bloku 900 tys.

Pierwsza Polska seria olimpijska ukazała się w 1956 roku i odtąd poczta polska wydaje regularnie znaczki z okazji każdego Igrzysk Olimpijskich. Podobnie jest z Igrzyskami Zimowymi, z tym że te serie wydawane są u nas dopiero od 1964 roku od IX Zimowych Igrzysk Olimpijskich.

Nowa seria polska ukazuje się pomiędzy tradycyjnymi wydaniami olimpijskimi i ma za zadanie między innymi popularyzację idei olimpijskiej w okresie przygotowawczym do igrzysk.



ON ME FAIT LA COUR

Ça y est. Nous sommes en vacances et nous nous grisons d'air pur. Nous habitons un petit pays niché dans la verdure, à côté de la pharmacie. Car il y a une pharmacie dans ce village. Et une librairie-papeterie. Et un bureau de poste. Et trois cafés qui s'appellent „Aux Sportifs”, „Au Bon Accueil” et „Chez Mimi”. Mimi, c'est une grosse dondon. Son mari — Jules, le facteur — me rappelle Raymond Busières. Elle est toujours en bisbille avec lui. Ils ont un fils, Jean-Claude, un garçon de mon âge très bien sous tous les rapports. L'autre jour, il nous a offert l'apéritif, à ma mère et à moi. Hier, il m'a apporté un bouquet de fleurs. Ce matin, il m'a demandé si je vais lui écrire, lorsque je serai rentrée dans le Nord. Hum. Je ne sais pas. Peut-être. Parce que Yves est un charmant garçon aussi, voyez-vous. Yves, c'est le fils du libraire. Il me fait une cour timide et profondément tendre. Et puis il y a encore Serge, le fils du patron du „Bon Accueil”. Grand, svelte, athlétique, intelligent. Lui aussi me conte fleurette. Il ne soupçonnait pas, dit-il, que les Polonaises soient les plus belles femmes du monde. Eh bien, maintenant, il le sait. Serge n'est pas le seul à

La semaine des Jeunes

estimer que les Polonaises sont de merveilleuses créatures. Il me semble que le pharmacien, M. François, est lui aussi de cet avis. Qu'est-ce qu'il fait, M. François? Devinez. Figurez-vous qu'il fait de l'oeil à ma mère! Il la suit

partout et l'entoure de prévenances proprement inimaginables, à telle enseigne que mon père commence à devenir jaloux et ne lâche plus ma mère d'une semelle. Quant à ma mère, elle le fait marcher: „Tu vois — lui dit-elle — moi, j'ai toujours affirmé que j'ai du sex-appeal et que je suis une vamp, mais toi, tu ne voulais pas me croire...” Et mon frère et moi avons donné à notre père le sobriquet d'Othello.

Comme vous voyez, nos conquêtes ne se comptent plus. Et vous, est-ce que vous faites des ravages? En tout cas, ma copine Anne-Marie ne chôme pas, elle. Elle m'écrit que ses soupirants sont déjà au nombre de cinq, et pourtant elle vient seulement d'arriver en Pologne. Car elle est en Pologne, oui. Elle vient de visiter Varsovie et s'enthousiasme pour la capitale. Elle affirme que le „Stare Miasto”, c'est-à-dire la vieille ville — cette vieille ville que les Varsoviens ont recomposé meillon par meillon — l'a envoûtée. „Sais-tu — dit-elle dans sa lettre — qu'en 1945, Varsovie n'était qu'une mer de ruines? Que pour la reconstruire, il a fallu déblayer environ 2 millions de wagons de 15 tonnes de décombres et enlever une cen-

taine de mines laissées par les hitlériens? Les Polonais sont vraiment des gens très courageux. Et ils ont le coeur sur la main, ils sont si bons, si accueillants! Je crois que je suis tombée amoureuse de la Pologne et je suis sûre que je ne m'en déprendrais jamais”.

Anne-Marie me parle aussi de la rue du Faubourg de Cracovie, l'une des principales artères de Varsovie: „Je m'y suis longuement promenée — raconte-t-elle — et tout en y flânant, je songeais à la description qu'en a donnée dans „La Poupée” — cet admirable roman que tu m'as prêté l'année dernière — le grand romancier Bolesław Prus. Je trouve que cette description est très fidèle. Tu te souviens de ce passage? Bien sûr que je m'en souviens. Je l'ai même sous la main, car j'ai emporté „La Poupée” pour la relire. Tenez, le voici: „D'un côté, le roi Sigismond, droit sur sa colonne pareille à un gigantesque cierge, se penchait vers l'église des Bernardins, dans l'intention manifeste d'adresser un message au peuple. De l'autre côté, Copernic, tenant dans ses mains le globe terrestre immobile — comme pour contredire l'aphorisme: „Il arrêta le soleil et mit la terre en marche!” — tournait le dos au soleil qui, le matin, se levait derrière l'hôtel Karaś, montait au-dessus du palais de la Société des amis des sciences, et disparaissait derrière le palais Zamoyski...”

„Le roi Sigismond est toujours là, comme au temps de Bolesław Prus. Devant le palais de la Société des sciences, Copernic tient toujours

dans ses mains le globe terrestre immobile et tourne toujours le dos à l'astre qu'il „arrêta”. Il paraît que dans un de ses derniers discours, Hitler avait annoncé que „Varsovie n'est plus qu'une notion géographique sur la carte de l'Europe”. C'était vrai. Mais Varsovie a ressuscité. Elle est là devant moi, je la vois vivre, penser, travailler. N'est-ce pas exaltant?” — s'émerveille Anne-Marie.

Tout cela me donne vraiment envie de me replonger dans „La Poupée”. Et vous, qu'est-ce que vous lisez? Un livre d'un auteur polonais aussi? J'espère en tout cas que vous ne ressemblez pas à mon frère. Ce morveux se prend pour un grand intellectuel et ne lit que des choses abominables. En ce moment, il est en train de bouquiner prétendue histoire humoristique qui commence ainsi: „Le domaine que j'occupe durant la belle saison s'avoisine d'une modeste demeure qu'habite la plus odieuse chipie de tout le littoral (...). Elle est morte, paix à ses cendres! Elle est morte, et j'aurais bien ri quand je l'ai vue battre l'air de ses grands bras décharnés (...). Car j'assistai à son trépas; mieux encore, j'en étais l'auteur, et cette petite aventure restera, je pense, un de mes meilleurs souvenirs”...

Vous vous rendez compte? Remarquez que c'est terriblement amusant, je ne vous dis que ça. Pourquoi? La suite au prochain numéro. Mon papier est déjà bien long, et pour vous raconter cette histoire, il me faudrait encore bien de la place, vous comprenez?

Je vous fais une grosse bise. MARTINE

POLONIA a FUNDUSZ OLIMPIJSKI

INFORMOWALIŚMY już na łamach „Tygodnika Polskiego” że w Anglii i we Francji bawiła delegacja Polskiego Komitetu Olimpijskiego, w skład której wchodził m. in. Feliks Stamm, Jerzy Kulej i Waldemar Baszanowski. Spotkali się oni ostatnio z polskimi dziennikarzami w Warszawie, dzieląc się swymi wrażeniami z długiej podróży po ośrodkach polonijnych. We Francji w czasie odwiedzin delegacji PKOl powstały trzy nowe organizacje obejmujące rejon północny, południowy i paryski. Delegacja odwiedziła również Szwajcarię i Belgię, gdzie była bardzo serdecznie przyjmowana przez miejscową Polonię. Stwierdziła ona wszędzie olbrzymie zainteresowanie Polonią rozwojem kraju macierzystego, a w szczególności sportu polskiego. Różne skupiska polonijne, zgodnie z postanowieniami ubiegłorocznego Sejmiku Polonijnych Działaczy wyraziły chęć przyjazdu na Igrzyska Olimpijskie do Monachium i zajęcia miejsc na stadionach jako jedna, zwarta grupa polska.

Akcja zbiórki na Fundusz Olimpijski jest popularna nie tylko w Kraju. Poważne osiągnięcia ma na swym koncie Polonia, której datki pozwoliły wysłać na Igrzyska Olimpijskie do Tokio i Meksyku liczne, dobrze wyekwipowane reprezentacje Polski. W różnych krajach Europy i innych kontynentów działają specjalne Komitety Funduszu Olimpijskiego. Sumy, zebrane przez Polonię nie są małe. Przed Igrzyskami w Meksyku do kasy Polskiego Komitetu Olimpijskiego wpłynęło 105 tysięcy dolarów. Te drobne datki, stanowią przejaw łączności z Krajem oraz przejaw przyczynienia się choć w skromnej mierze do sportowego sukcesu Polski na arenie międzynarodowej.

Obecnie coraz szerzej rozwija się akcja zbiórki przed kolejnymi Igrzyskami, tym razem w Sapporo (zimowe) i Monachium. Polonijni działacze Funduszu Olimpijskiego przeznaczają, w porozumieniu z PKOl, przeważną część zebranych funduszy na zakup trudno dostępnego w Kraju sprzętu treningowego, zwłaszcza wideorekorderów, i innego wyposażenia, używanego przez światową czołówkę. Poważne osiągnięcia ma w tym zakresie Polonia Francuska, która właśnie zapoczątkowała ten rzeczowy rodzaj pomocy dla sportu polskiego.

Jak stwierdzili członkowie delegacji PKOl należy się liczyć z poważnym rozwojem akcji Funduszu Olimpijskiego właśnie na terenie Francji, gdzie oprócz działaczy polonijnych sprawy te interesują towarzystwo France-Pologne. Być może zostanie zagrożony dotychczasowy prymat Polonii Angielskiej, przechodząc w ręce Polonii Francuskiej. Oczywiście na tym szlachetnym współzawodnictwie zyska tylko sport polski, a na Igrzyskach Olimpijskich w roku 1972 wystąpią dobrze przygotowani sportowcy z Kraju.

Fundusz Olimpijski ma jednak na celu nie tylko gromadzenie pieniędzy na przygotowanie i wysłanie ekipy reprezentacyjnej na Igrzyska. Jego zadaniem jest również upowszechnianie w Kraju i za granicą osiągnięć polskiego sportu, pozyskiwanie nowych działaczy dla tej pięknej idei, umacnianie więzi i współpracy Polonii z Krajem w dziedzinie sportu, zasilanie zawodnikami krajowymi klubów polonijnych, a nawet pomoc w wymianie doświadczeń pomiędzy poszczególnymi skupiskami polonijnymi. Szczególną uwagę poświęca się także dotarciom do młodego pokolenia Polonii, które mimo częstej już nieznaćności języka polskiego interesuje się osiągnięciami sportowców w Kraju swych przodków.

Akcja zbiórki na Fundusz Olimpijski jest popularna nie tylko w Kraju. Poważne osiągnięcia ma na swym koncie Polonia, której datki pozwoliły wysłać na Igrzyska Olimpijskie do Tokio i Meksyku liczne, dobrze wyekwipowane reprezentacje Polski. W różnych krajach Europy i innych kontynentów działają specjalne Komitety Funduszu Olimpijskiego. Sumy, zebrane przez Polonię nie są małe. Przed Igrzyskami w Meksyku do kasy Polskiego Komitetu Olimpijskiego wpłynęło 105 tysięcy dolarów. Te drobne datki, stanowią przejaw łączności z Krajem oraz przejaw przyczynienia się choć w skromnej mierze do sportowego sukcesu Polski na arenie międzynarodowej.

NOUVELLES SPORTIVES DE LA POLOGNE ET DU MONDE

Les pilotes de planeurs ont remporté des succès sous le ciel du Texas. En classe standard, Jan Wróblewski a remporté le titre de vice-champion du monde derrière Helmut Rechman qui représentait l'Allemagne Fédérale. Le Polonais Kępka s'est placé 3, également aux commandes d'un planeur polonais, le „Cobra-15”. Edward Makula a aussi connu un beau succès. Il n'a pas remporté de titre, mais dans les six départs des championnats, il n'est jamais descendu au-dessous de la 8e place. Il se classa 5e au Texas. La fois d'avant, il fut champion du monde, vice-champion, quatrième, deux fois cinquième et une fois huitième.

La chaleur torride qui régnait à Syracuse lors de la rencontre athlétique entre l'Italie et la Pologne, abaisa le niveau des résultats, bien que victorieux, des Polonais. Au javelot, Nikiciuk fit un lancer de 83 m 70, au poids, Komar obtenait 19 m 10 et au disque, Gadziński atteignait 59 m 06. Les lanceurs de marteau polonais remportaient par 14 points. Dans les autres disciplines, il y aura remise.

A Szczecin, les jeunes athlètes polonais (jusqu'à 20 ans), ont battu les Suédois bien que les résultats ne soient pas extraordinaires.

A Cracovie, en natation, les Polonais ont battu les Italiens. Cinq records de Pologne ont été enregistrés et deux d'Italie. Dans la rencontre féminine, les Italiennes ont été meilleures que les Polonaises.

Au football, l'équipe polonaise a remporté la victoire en Intertoto, à Innsbruck, Bytom et Cracovie. A Innsbruck, entre Gwardia de Varsovie et WSG Swarovski Wattens, le score fut de 5:1; à Bytom entre Polonia et Wacker Innsbruck il fut de 1:0; et à Cracovie, entre Wisła et DOS d'Utrecht il fut aussi de 1:0. A Marseille par contre, l'Olympique battit Sosnowiec Zagłębie par 3:1.

NOTATNIK SPORTOWCA

Doskonale zakończył sezon klub dżudowy z Lens zdobywając tytuł mistrza Flandrii. W barwach zwycięskiego klubu spotkaliśmy takich zawodników jak Zakrent, Zandecki i Wleki.

Młody lekkoatleta Jean-Pierre Michalek został wybrany członkiem komitetu Racing-Club w Lens. Wyboru dokonano na walnym zebraniu Klubu, w czasie którego wręczono nagrody Jean-Pierre Kusz, z grupy młodzików, za uzyskanie 2 miejsca w zawodach o mistrzostwo Flandrii na 80 m, oraz również za drugie miejsce w biegu na 60 m jego koleżance — Geraldine Pniak — biorącej udział w zawodach młodzików o mistrzostwo Pas-de-Calais.

W czwartym wyścigu w Côte d'Or kolarz Jankowski uplasował się na 6 miejscu, uzyskując również 6 miejsce w ostatnim etapie rozgrywanym na czas.

W mistrzostwach Burgundii pierwsze miejsce w punktacji ogólnej kryterium uzyskał w grupie młodzików Jean-Jacques Wilk. W grupie kadetów 4 miejsce w kryterium uzyskał Patrick Kotwas, a na etapie w Fleury-sur-Loire Marchewka z Moulin był na trzecim miejscu.

W Lallaing Stade de Reims zwyciężyło reprezentację górników wynikiem 8:0. W doskonałej drużynie z Reims gra Kozłowski.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

- Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie Na żądanie wysyłamy próbki

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46-68

poleca następujące książki po cenach najniższych:

S. Arnold, M. Zychowski	Zarys historii Polski	11,80
Witold Biegański	Polacy w walce o Europę Zachodnią	4,15
Witold Biegański	Polacy w bitwie o Narwik	4,15
Kazimierz Kaczmarek	Polacy w bitwie pod Budziszynem	4,15
Edmund Kosiarz	Polacy na morzach 1939—1945	4,15
Czesław Podgórski	Polacy w operacji berlińskiej	4,15
Witold Lipski	Rolnictwo w Polsce	2,80
La Pologne 1969 — Chiffres et	Faits	5,55
Maria Skłodowska-Curie	Jej życie i dzieło	5,55
Krystyna Wrochno	Kobiety w Polsce	6,90
Au delà de l'endurance humaine		2,80
Janusz Bogucki	Les Arts plastiques dans la Pologne d'aujourd'hui	2,80
Edward Csato	Le théâtre polonais contemporain	2,80
Marcin Czerwiński	La diffusion de la culture en Pologne	2,80
Ludwik Erhardt	La musique polonaise contemporaine	2,80
Bohdan Lisowski	L'architecture contemporaine polonaise	2,80
Kazimierz Pietkiewicz	L'Art populaire polonais	10,00
Janina Dembowska	Apprenons le polonais	6,00
Antoni Piatkow	Comment le dire en polonais	6,00
Les Guides Fleus	Rozmówki francuskie	35,00
Polska — Przewodnik turystyczny	Pologne (Ed. Hachette)	9,25

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Posiadamy stale na składzie: mapę drogową Polski, mapy województw, przewodniki (guides) po Polsce w języku polskim i francuskim oraz podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego.

Księgarnia jest otwarta w czasie miesięcy wakacyjnych.

LISTY Józefa Grzybka

O NASZYCH KWIATUSZKACH NAJMILSZYCH

PANIE REDAKTORZE!

Słyszysz się czasem, że kobiety to są sekutnice, jędzy, piekielnicze, złośnice, stworzenia kłótlive i dokuczliwe, jeden literat napisał nawet, że nieznosne gaduły zwane babami Stwórca powołał chyba do istnienia w momencie, kiedy bolały go zęby, ja sam też nie raz, nie dwa, nie trzy powawiałem panie o perfidii i o nastawianiu na zdrowie i autorytet chłopów — słyszysz się takie rzeczy, mówi się takie rzeczy, myśli się takie rzeczy, pisze się je i drukuje, a przecież szczerze mówiąc, gdyby niewiasty nie było, gdyby ich nagle zabrakło, gdyby one nagle straciły głowę dla jakichś Marsjan czy innych obcych, kosmicznych galantów i zwiaty z nimi na inną planetę, to my wnet byśmy wszyscy jak jeden mąż marnie szcześli. No bo ani nie mieliśmy za kim przepadać, ani o kim marzyć, ani czym sycić wzroku, ani nic. Gdyby do czegoś takiego doszło, świat stałby się taki ponury, taki koszmarny, że szatu można by było dostać. Na całej kuli ziemskiej nie usłyszeliśmy ani jednego kolanka, ani jednej suszącej się na druciku halki, ani żadnej w ogóle przyjemnej rzeczy. Po miastach i siolach waleśałyby się same nieogolone, złe, głodne i cuchnące wińskiem dziady. To byłoby coś strasznego, no nie? Tak, to byłaby potworna katastrofa. Prawdziwy koniec świata. Istne piekło. Szczęściem do czegoś takiego nigdy nie dojdzie, bo kobiety są dobre i mimo iż my jesteśmy starymi drantami, to jednak one nas nie opuszczają. Tak, tak, kobietki to są anioły dobroci. One są dla nas prawdziwymi duchami opiekuńczymi. One są naszymi kwiatuśkami najmilszymi. Naszymi złotymi rybeńkami. Naszymi serduszkami najdroższymi. Na grochu powinniśmy codziennie Panu Bogu dziękować (dlaczego akurat na grochu, a nie na pomidorach albo na kiszonych ogórkach na przykład, tego nie wiem — u nas w Poznaniu tak się mówi, i już) — na grochu (powiadam), winniśmy Stwórcy dziękować za to, że dał nam za towarzyski życia takie ja-gódkę, takie lilijki, takie skarby, takie słoneczka.

Od kiedy ja stałem się takim zagorzalym, żarliwym zwolennikiem i obrońcą kobiet? Od zeszłej niedzieli. Co mi się stało? Nic. Słowo honoru daję, że ani z byka ani z nijakiego innego zwierza nie spadłem. W zeszłą niedzielę po prostu wróciła od znajomych z Ostricourt do domowych pieleszy żonka moja najmilsza. Tak jest: nie żadna „moja”, nie żadna „stara”, nie żadna „matka”, tylko żonka moja najmilsza. Tak ją będę teraz nazywał. Jak długo? Jak długo się da. Sądzę, że długo, bo pod jej nieobecność tak się za nią stęskniłem, aż strach. Nudziłem się jak mops i z nudów zacząłem filozofować, stawiłem sobie w duchu pytania takie, jak na przykład: „Dlaczego stare byki nie siwieją?”, itd. Pisałem już zresztą o tym w ubiegłym tygodniu. Natomiast nie pisałem o tym, że zacząłem się obawiać, że przemienie się w jajka z metką, a obawiałem się tego naprawdę, bo dzień w dzień pata-szowałem jedno i to samo — właśnie te zatracone jajka z metką. Zbrzydło mi oczywiście to jedzenie do cna. Pod koniec zaczęło mi się nawet wydawać, że ktoś za mną łązi i skrzeczy: „Dzisiaj na obiad będą jajka z metką! Dzisiaj na obiad będą jajka z metką!” Czy nie mogłem przyrzucić sobie jakiej innej potrawy? Mogłem. Pewnie. Och, jak dobrze, że żonka moja najmilsza wróciła w zeszłą niedzielę do domu! Kiedy ją zobaczyłem, to tak się uradowałem, że chciałem zawołać za Salomonem: „Plastrem miodu opłuwaj ją wargi twoje, oblubienico moja! Miód i mleko pod językiem twoim, a wonność szat twoich, jako wonność Libanu...” Tak chciałem zawołać, ale jakoś się zmitygowałem, ugryzłem się w język — raz dlatego, że nie znam tych słów na pamięć, a nie chciałem się zaraz na wstępie jękać, a po wtóre z tej przyczyny, że doszedłem do wniosku, że gdybym tak zawołał, to żona mogłaby sobie pomyśleć, że mi od tych jajek z metką na rozum padło. Bo kobiety takie są. Poeci opiewają ich wdzięki, a one uważają poetów za postrzelonych i na poezji się nie znają. Ja też się na niej nie znam, ale ja przynajmniej udaję, że się znam, a po-

z tym mnie wolno się nie znać, bo o mnie nikt nigdy wiersza nie spłodził i nie spłodzi.

Ale wracamy do rzeczy. Żonka moja najmilsza jest już w domu, górnicy także ściągają już z plaż i innych uroczych miejsc — a mnie nadal się wydaje, że w kolonii jest pusto. Może dlatego, że w radiu ciągle powtarzają, że wszyscy są na wakacjach? Może. Ale chyba raczej dlatego, że brak mi starej Cieślakowej. Czy stara Cieślakowa to jest moja kumpelka? I tak, i nie. To jest kobieta, z którą ja niemal codziennie odbywam pojedynki na języki. Ilekroć stara Cieślakowa przydybie mnie w ogrodzie, tylekroć kruszy ze mną kopie. O kobiety. „I co? — woła. — Coście taki zadolony? Może znowu nagryzmoliłiście jakiś oszczerzy „List” przeciw kobietom? Ja wam pokażę! Ja wam te wasze stare gnaty poprzetracam!”. Ja oczywiście staram się jej oddać wet za wet. Lubię się z nią przekomarzać i ona też lubi się tak ze mną spierać. Powiada, że to droczenie się ze mną zaostrza jej apetyt. Mnie też. Ale ja bez droczenia też daję sobie z jedzeniem radę. Dzisiaj na przykład sfutrowałem na obiad dwanaście klusek na parze.

Ale starej Cieślakowej naprawdę mi brak. I starej Gawlikowej też, mimo iż ona też niemal codziennie o coś się ze mną kłóci. Brak mi nawet starej Dudzińskiej, mimo iż ten stary grzmot wyzywa mnie od katów i od Krzyżaków, a to dlatego, że jedenaście lat temu sprawiłem lanie jej dawno już

zdechłemu kotu, który czynił spustoszenie w moim ogródku. Brak mi ich i myślę o nich, myślę o tym, co one też teraz mogą w Polsce robić? Tak — w Polsce, bo podobnie jak większość naszych Rodaków, wybrały się one na wakacje do Kraju. Może zwiedzają Warszawę, albo Poznań? Może fikają walczyka na jakim balu (w starym piecu diabeł pali...). Może się opalają? A może na znak protestu przeciw temu, że od dawna nie napisałem żadnego utworu na cześć niewiast nie chcą się opalać? Może inne Czytelniczki też nie chcą się z tego powodu opalać i może w tej chwili mężczyźni na plażach Francji i Polski wyją z rozpacz, bo gdzie jeno okiem sięgnąć, wszędzie kobiety leżą i chodzą w długich aż po kostki i dokładnie zapiętych sukniach i pasczczach i żadna nie chce pokazać się w kostiumie kąpielowym? Co?

Nie protestujcie już więcej, kobiety. Opalajcie się i kąpcie. Macie tu o to hymn pochwalny na Waszą cześć. A gdyby jeszcze po tym moim dzisiejszym „Liście” ktoś odważył się nazwać Was babami, to napiszcie do mnie. Ja takiemu dziadowi dam takie baty, że go własna jego baba — przeprasam, rzec chciałem: żonka najmilsza — nie pozna.

Bywajcie Zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

§§ MECENAS RADZI §§

PAN F.S. — PARYŻ

W drodze do pracy byłem ofiarą wypadku drogowego w samochodzie, prowadzonym przez szofera fabrycznego, na skutek jego winy. Czy mogę ścigać przedsiębiorstwo o odszkodowanie na drodze sądowej?

Wypadek w drodze do pracy (accident de trajet) jest uważany za wypadek przy pracy, jeżeli odpowiada warunkom, przewidzianym w art. L. 415-1 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych. — Jest uważany za wypadek przy pracy wypadek, który zdarzył się pracownikowi w czasie drogi do pracy lub w drodze powrotnej z pracy, między swoim miejscem zamieszkania i zakładem pracy, kantiną, względnie restauracją, gdzie pracownik udaje się zwykle na posiłki. Ażeby jednak wypadek, który miał miejsce w tych warunkach, mógł być zrównany z wypadkiem przy pracy, nie powinna zaistnieć przerwa w drodze, lub zmiana zwykłego kierunku dla przyczyn osobistych, niezwiązanych z wymaganiami pracy. Udowodnienie, że wypadek odpowiada wymaganym warunkom, należy do ofiary lub jej spadkobierców. Udowodnienie to jest jednak uważane za zbyt ciężkie, jeżeli wyniki dochodzeń pozwalają Kasie na uznanie domniemania za wystarczające.

Świadczenia jednak z tytułu wypadku przy pracy są świadczeniami ryczałtowymi, a zatem pokrywają tylko część poniesionej szkody. Nie pokrywają więc szkody moralnej, ani cierpienia fizycznych, ani też całości straconego zarobku. Jeżeli więc wypadek został spowodowany przez inną osobę aniżeli pracodawca, lub jego podwładni, ofiara wypadku może zwrócić się przeciw tej osobie trzeciej, odpowiedzialnej za wypadek, celem uzyskania odszkodowania, które nie było pokryte przez Kasę Ubezpieczeń Społecznych. — W ramach tej ustawy rekurs jest możliwy jedynie wtedy, kiedy sprawcą wypadku jest ktoś inny aniżeli pracodawca. To ograniczenie zostało zniesione w prawach wypadków w drodze do pracy lub w drodze powrotnej przez ustawę z dnia 6 sierpnia 1963 r. W razie wypadku „accident de trajet”, rekurs przeciw osobie trzeciej, sprawcy wypadku, jest otwarty dla poszkodowanych, nawet jeżeli sprawcą wypadku jest pracodawca lub jego podwładny. Niemniej jednak ponieważ Pan uległ wypadkowi w czasie pracy, to znaczy w przejeździe z miejsca pracy do punktu zbornego, z winy szofera fabrycznego i że czas przejazdu był liczony do godzin pracy, powyższa ustawa nie ma zastosowania, zgodnie z orzecznictwem sądowym w tej sprawie, czyli że chodzi o zwykły wypadek przy pracy, w związku z czym rekurs przeciw przedsiębiorstwu nie jest dozwolony.



SZANOWNA PANI ANNO!

Proszę mi pomóc w rozwikłaniu sytuacji, którą sam zaplątałem. Kocham córkę, a szaleję za matką. W styczniu poznałem obie. Obie są miłe, gościnne, dobre, eleganckie. W ich towarzystwie czuję się najlepiej. Mam lat 30. Początkowo zamierzałem ożenić się z młodszą, kocham ją naprawdę całym sercem i wiem, że nie jestem jej obojętny. Ale gdy przyjdę do nich i zobaczę matkę, zapomnę o wszystkim, tak działa na mnie jej widok, jej głos, uroda. Wprowadza mnie ona w takie oszołomienie, że raz doszło do tego, iż zastając ją samą w domu, nie wytrzymałem i zmusiłem do uległości. Czuję, że ma do mnie o to żal i wstydzie się mego postępków. Obie panie są wdowami, obie kocham, ale przecież tylko jedną mogę wziąć za żonę. Zeniac się z młodszą, musiałbym przyjąć do domu i jej matkę. A o tym, żebym się ożenił z matką nie ma mowy, bo po tym co zaszło na pewno się nie zgodzi. Starsza ma lat 41, młodszą 22. Próbowałem wyjechać do innego miasta i przez 2 miesiące nie bywałem u moich pań. Myślałem, że mi przejdzie. Ale widzę, że nie dam rady. Obie są mi drogą i żadnej nie chciałbym utracić. Niech pani coś poradzi.

NIEZDECYDOWANY

DROGI PANIE!

Otóż radzę. Niech pan jak najszybciej obie panie wybił sobie z głowy. Ja nie wierzę w takie cuda, żeby można było jednocześnie kochać dwie kobiety. To dobre dla smarkaczy, a pan jest dorosłym mężczyzną. Oczywiście, że nie powinien się pan żenić z żadną z tych pań. Zawsze sytuacja byłaby bowiem dwuznaczna. Obie mają przecież do pana jakieś prawa i nigdy nie nastąpi tu porozumienie. Moja rada jest więc krótka i kategoryczna: przestać tam bywać, zapomnieć, przeprosić, odejść i więcej nie wracać.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Od początku obawiałam się tego. Gdy po raz pierwszy przyszedł do jego domu, od razu jego matka powitała mnie z niechęcią. On tłumaczył, że się do

mnie przekona, że ona boi się go utracić, że jest bardzo dobrą i szlachetną osobą. Zawierzyłam narzeczonemu, bo go bardzo kochałam. Pobraliśmy się. Teściowa w ogóle nie przysłała na ślub. Nie pobłogosławiła nas. Posłaliśmy więc do niej, przyjechała mnie sucho i oficjalnie. Wyjechalibyśmy w podróż. Po powrocie zaczęliśmy normalne życie. Praca i dom. Wkrótce teściowa zaczęła coraz częściej bywać u nas i wszystko krytykować. Ze nie sprzątnięte, że złe jedzenie, że się brzydko ubieram i, że nie umiem się zachować. Wirażowała się do wszystkiego, a po jej wyjściu mąż stawał się dla mnie nieprzyjemny. Zaczął też dostrzegać moje różne wady. Tak trwał dwa lata. Klótnie były coraz częstsze, mąż sam chodził do matki, mnie nie proponował, bym ją odwiedzała. Za każdym razem, gdy wracał od niej, robił mi awantury. Okazało się po pewnym czasie, że jestem w ciąży. Wtedy mąż wpadł w rozpacz. Mówił, że nie potrafię zająć się dzieckiem, że jestem złą gospodynią i nie będę dobrą matką. Oświadczył, że gdy dziecko przyjdzie na świat, oddamy je jego matce na wychowanie. Tego było dla mnie za wiele. Kazałam mu się wynieść do swojej mamusi i mnie dać spokój. Obraził się i odszedł. Od tej chwili minęło pięć miesięcy, za trzy tygodnie urodzę moje dziecko. I co dalej? Teraz naprawdę się obawiam, że nie poradzę sobie z tymi ciężkimi obowiązkami. Czy mam się upokorzyć i go przeprosić? Czy czekać, aż sam przyjdzie?

ZONA

KOCHANA PANI!

Czy to możliwe, że przez pięć miesięcy mąż się w ogóle panią nie zainteresował? Nie przyszedł? Nie zapytał o zdrowie? Cóż to za człowiek! Zostać żoną w ciąży i zapomnieć o swoich obowiązkach. Nie powinna się pani upokarzać, tylko stanowczo zażądać powrotu męża do domu i podjęcia przez niego jego podstawowych obowiązków wobec pani i wobec dziecka, które ma przyjść na świat. Jeśli tego nie uczyni, należy poradzić się adwokata. Mąż musi ponieść koszty utrzymania dziecka. Na wszelki wypadek niech pani zwróci się o pomoc do kogoś ze swojej rodziny. Może matka na jakiś czas zamieszka u pani, choćby przez pierwszy okres po przyjściu na świat dziecka. Musi pani przecież jakoś zorganizować sobie to życie.

ANNA



DYPLOMY ZAWODOWE

LIEVIN-ARRAS. W zakresie budownictwa ostatnio otrzymali dyplomy CAP: Gérard Rudowski, Gérard Jan-kowiak, J.-Pierre Mikolarczyk, Michel Cybulka, J.-P. Krupa, François Marowski, R. Michalczyk, F. Gąsiorowski, Francis Gromadziński, Francis Kaczmarek, Henryk Korbas, Bruno Skołodrzy, Georges Lewandowski, J.-François Paziorski.

LIEVIN. Na podstawie egzaminów ukończenia nauki w tutejszym liceum technicznym dyplomy CAP otrzymali: Janina Kaczmarek, Claudine Lisewska, Monique Pientrzak, Martine Nowacka, Bernadette Piotrowicz, Liliane Bryłowska, Evelyne Cierlak, Louise Franek, Irena Idczak, Ester Gazda, Monika Lisek, Geneviève Skowron, Evelyne Szmucińska, Lydia Wrześniak, Annie Kaczor, M.-France Koralewska, Monika Klupsz, Martine Nowacka, Marie-Noëlle Urbaniak, A.-Marie Szafranek, Annick Zienkiewicz, Raymond Macura, Bernard Klusiak, Georges Baranek, Micheline Jedraszczak, Christine Pietrzak, Edyta Kaczmarek, Bernadette Lewandowska, Danielle Mazurek, Jocelyne Mikołajczak, Joanna Pniak, Monika Tomczak, Jadwiga Wasilkowska, Evelyne Baczyk, Stanisława Frąckowiak, Ryszard Skurzyński, François Milak, Christine Smakulska.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

BULLY-les-MINES. W ramach uroczystego zakończenia kursów samarytańskich dyplomy z rąk mera p. Mallet otrzymali: p. Yvelise Bednarowicz, p. Ryszard Czaban-ski.

Z życia różnych towarzystw

SIN-le-NOBLE. W ramach międzynarodowego konkursu miłośników wędki w kategorii juniorów trzecie miejsce zajął Christian Pawlak, a w kategorii seniorów p. Zmeczlik z Waziers zajął 5 miejsce.

LE CREUSOT. Spośród przeszło 300 wędkarzy p. Molenda zajął miejsce 5, a p. Antoniewicz 6. Puchar młodych zdobył p. Michał Kaczmarek.

BOIS-du-VERNE. W konkursie petanki, zorganizowanym przez klub „Pétanque Sportive”, p. Czernik, p. Bartnicki i p. Szyguła doszli do półfinałów.

DOUAL. Jako kierownik-trener sekcji piłki ręcznej zo-

W 20-lecie Stowarzyszenia Obrony Granicy na Odrze i Nysie

UROCZYSTOŚCI W MARLES-LES-MINES

Z okazji 20-lecia założenia Stowarzyszenia Obrony Granicy na Odrze i Nysie komitet lokalny tego Stowarzyszenia zorganizował w Marles-les-Mines miłą uroczystość, na którą zaprosił członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Uroczystość, która odbyła się na merostwie, otworzył prezes komitetu miejscowego Stowarzyszenia p. Georges Gentils, witając serdecznie przybyłego zastępcę mera p. Marcel Cointe, wicekonsula PRL p. Czesława Turzańskiego oraz sekretarza generalnego Stowarzyszenia Obrony Granicy na Odrze i Nysie p. Aleksiego Krakowiaka.

W imieniu prezydium Stowarzyszenia p. Aleksy Krakowiak zdał przed zebrany sprawozdanie z ostatniej, XVIII Krajowej Konferencji Stowarzyszenia, która odbyła się w Paryżu, podkreślając

równocześnie konieczność dalszej aktywnej działalności na rzecz ostatecznego uznania polskiej granicy zachodniej. Zasłużonym członkom Stowarzyszenia p. Krakowiak wręczył następnie przyznane przez prezydium dyplomy honorowe. Z kolei zabrał głos p. wicekonsul Turzański, który wyraził uznanie i gratulacje zasłużonym członkom Stowarzyszenia oraz scharakteryzował obecne życie na polskich Ziemiach Zachodnich i wagę dla sprawy pokoju i bezpieczeństwa w Europie ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie.

Na zakończenie uroczystości zastępca mera p. Cointe zaprosił wszystkich obecnych na lampkę wina. Tutaj toczono żywe rozmowy, a na pamiątkę na zakończenie zrobiono sobie wspólne zdjęcie przed merostwem.



Oto nazwiska zasłużonych członków Stowarzyszenia Obrony Granicy na Odrze i Nysie, nagrodzonych dyplomami honorowymi za ich ofiarną i aktywną działalność:

Julien BENS, Paul BLASZKOWSKI, Stanisław CUGIER, Franciszek CZAPULA, Janina DEJ, Jan DWORNICZEK, Antoni FLASS, Georges GENTILS, Józef HERTMANOW-

SKI, Michał JANOWCZYK, Kazimierz JAKUBOWSKI, Jan KOSSOWSKI, Tadeusz KUREK, Stefan LOYTEK, Stefan MALESIŃSKI, Franciszek NOWAK, Gabriel PIGNON, Jan WRÓBLEWSKI, Józef ZIĘTEK, Gérard ZIĘTEK.

Kub.

Na zdjęciu uczestnicy uroczystości w Marles-les-Mines

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA”

Ostatnio zmarł nasz wierny Czytelnik p. Stanisław BERGMANN z Freyming. Rodzinie Zmarłego najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

MIŁOŚNICZY WĘDKI

MONTCEAU-les-MINES. W konkursie spółdzielni robotniczych okręgu Blancy, zorganizowanym nad jeziorem Plessis, wzięło udział przeszło 250 wędkarzy. Miejsce drugie w tym konkursie zajął p. Dołgopół z SIBM, 5. p. Zukowski z EDF, 6. p. Grozowski z Jeumont, 10. p. Kochanek z Gerbe. Wśród pań na drugim miejscu uplasowała się p. Struzińska z Prisunic, a wśród młodzików Złotobinski z Etamoc zajął 2 miejsce.

stał przez walne zebranie wybrany p. Wawrzyniak.

EPINAC. Do zarządu miejscowej sekcji „Jeunesse et Sports” został wybrany jedno-myślnie p. Ciszewski.

DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI

CIRY-le-NOBLE. Miejska komisja kwalifikacyjna przyznała pierwsze miejsce w konkursie domków przybranych kwiatami p. Stanisławowi Szyskiemu. Drugie miejsce w tym konkursie zajęła p. Maria Wiczorek.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

NOEUX-les-MINES. Duży konkurs miłośników stowarzyszeniowy wygrał p. A. Jędraszczak, którego gołębie zajęły w kategorii „vieux” miejsca 1, 9, 16, 21. Gołębie p. Grzycha z Barlin uplasowały się na 24 i 30 miejscu. W kategorii młodych gołębi zwyciężyli również gołębie p. Jędraszczaka przed gołębiami p. Kozorowskiego z Barlin.

DOUAL. Prawie 400 gołębi wzięło udział w konkursie „sur Orléans”, zorganizowanym przez grupę hodowców gołębi z okręgu Douai. Gołębie p. Wasińskiego z S. Mont zajęły miejsce 2 i 30. Gołębie p. Pawlaka z Sessevalle uplasowały się na 10 i 24 miejscu, p. Mazurczaka z Marc na 25, a p. Dychusa z Somain na 41.

EGZAMINY • EGZAMINY • EGZAMINY

LILLE. Na wydziale nauk ścisłych tutejszego uniwersytetu roczne egzaminy pomyślnie złożyli: Stanisław Jabłoński, Francis Stróżyk, Jadwiga Komorniczak, M. Teodorowicz, E. Nowaczyk, F. Zurecki, Christine Nowaczyk, Jeannette Pietrzak, Lucie Bąk — w zakresie biologii i matematyki: Georges Stocki, Gérard Nowaczyk — III rok nauk lekarskich; Marie-Christine Kowalewska, Edward Radziszewski, Irma Antkowiak, Stefan Goliński, Bernard Mielczarek, Edward Cieśliński, Zygmunt Leszczyński, Irène Walczak — chemia i biologia.

METZ. Roczne egzaminy na wydziale humanistycznym tutejszego uniwersytetu w zakresie języka niemieckiego pomyślnie złożyli m. in. Charles Jurczyk i Sylviane Kaźmierczak.

LENS. Dyplomy BEPC ostatecznie otrzymali: Christian Cieślak, Irène Gruchała, Ryszard Kaźmierczak, Marc Krystek, Filip Lopiński, Czesław Głuszak, Patrick Grymbosz, Jean-Claude Jabłoński, Fryderyk Kapala, Claude Kleczewski, Didier Kobylarek,

Jean-Pierre Koćwin, Andrzej Manikowski, Jean-Pierre Kramarczyk, Ryszard Tuczyński, Bernard Jakubiak, Jean-Luc Kołakowski, Stefan Mielczarek, Wiktor Procki, Gérard Marciniak, Michał Janczak, Ryszard Hetman, Thierry Krawczyk, Jean-Marc Krogulec, Christian Matuszewski, Francis Czerniak, Jean-Bernard Krępa, Edyta Wiśniewska, Sylwia Kaczmarek, Céclile Kopacz, Annie Labencka, Martine Mielczarek, Teresa Przybylska, Evelyne Kowalska, Eliane Szuściak, Evelyne Waligórska, Dominique Wiśniewska, Christine Kokocińska, Annie Urbaniak, Nadine Wrzesińska, Ewa Godek, Monika Szwablińska, Reynald Nowak.

LENS. Na podstawie egzaminów ukończenia liceum technicznego dyplomy CAP otrzymali na zakończenie ubiegłego roku szkolnego: Paweł Szumiek, Henryk Kaźmierczak, Monika Dembowska, Jean-Bernard Hyla, Martine Janiszewska, Claudette Juszczyk, Brigitte Komorowska, Lydia Kostrzewska, Chantal Kozłowska, Marie-Noëlle Moszcz, Christine Wardenka,

Christine Wojnarowska, Christian Nowak, Monika Januszewska, Marie-Dominique Jastrzebska, Christiane Jędrzejak, Lydia Kubiak, Irena Łowczyk, Monika Przybylska, Marylaine Kucharska, Edmund Szulerecki, Martine Załuźna, Leonard Adamkiewicz, Bernard Koluśniewski, Jean-Pierre Kramarczyk, Ryszard Pacanowski, Charles Sudek, Daniel Żak, Jean-Marie Stachowska.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5^e)

TELEFON ODEon 41-17 METRO PONT-MARIE

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

DOUAL: Patrice Koralewski, Carole Małecki, Christophe Wierzejewski. **LENS:** Christelle Olejniczak. **SALLAUMINES:** Christophe Wierzyk. **LIEVIN:** Pascal Pakulski, Jean-Pierre Kaczmarek. **METZ:** Brigitte Sajdak. **MAISNIL-lez-RUITZ:** Waleria Wawak. **BRUAY-en-ARTOIS:** Eric Kałuza, Karol Pataśla (Lens). **HERSIN-COUPIGNY:** Marie-Catherine Wiorek. **MARLES-les-MINES:** Isabelle Cierlak. **THONVILLE:** Waleria Rybak.

BULLY-les-MINES: Christophe Bartzak, Hervé Wośkowiak. **DOUAL:** Fabienne Chmara, Daniela Witezak, Natalia Komorniczak, Karine Izydorczyk, Weronika Nowak, Hervé Szymkowiak, Gerald Rajtajczak. **LALLAING:** Filip Pierzchała, Sandrine Tomczak. **ST. ETIENNE:** Franck-Christian Frejnik. **DIVION:** Waleria Olejnik. **BRUAY-en-ARTOIS:** Edmund Matuszak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

THONVILLE: Zofia Kesik i Charles Kujawa. **HERSIN-COUPIGNY:** Marie-Lise Dubrulle i Jean-François Muslewski. **MOY-les-MINES:** Christine Brzozowska i Bernard Minet, Colette Lagotka i Pierre Rey, Mireille Małek i Henri Laufferon. **NOEUX-les-MINEES:** Dany Szymczak i Yves Dorlet.

LALLAING: Helena Mocek i Leon Walkowski, Lea Leroy i Jacques Wronkowiński, Anna Niebrój i Józef Karnisz. **BRUAY-en-ARTOIS:** Alina Jarmuszek i Daniel Stachowiak. **NOEUX-les-MINES:** Daniela Solyga i Bernard Wloch. **MONTCEAU-les-MINES:** Teresa Szmatala i Raymond Duda (Gau-

therets). **MEURCHIN:** Claudine Drulle i Alexander Stassiewicz.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

CARVIN: Maria Ronka z domu Krzekotowska, lat 70. **LIEVIN:** Jan Kałuźny, lat 47, Elżbieta Adamczak, lat 66. **AUBERCHICOURT:** Marian Kłobuszewski. **UDAIN:** Jan Nawrot, lat 56. **ROUVROY:** Władysław Trojan, lat 77. **LENS:** Antoni Holas, lat 88. **AVION:** Władysław Szczepaniak. **SALLAUMINES:** Bernard Ladrowski. **SAINS-en-GOHELLE:** Stanisław Drejsa, lat 88. **ST. ETIENNE:** Rozalia Wronka z domu Kramarczyk, lat 80. **MON-TIGNY-en-OSTREVENT:** Robert Grabarek, lat 31. **POUILLOUX:** Franciszek Buczkowski. **AMNEVILLE:** Piotr Walkiewicz, lat 54.

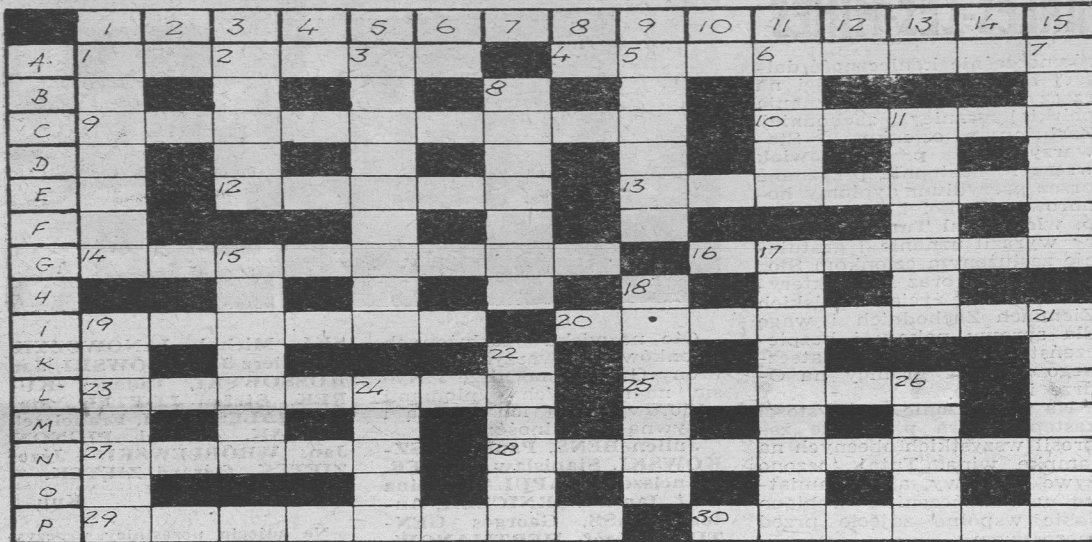
AVION: Maria Bajon z domu Rospenda. **POUILLOUX:** Franciszek Buczkowski. **DOUAL:** Anastazja Krupka z domu Trędowicz, lat 65. **ORCHIES:** Edward Józwiak. **LIEVIN:** Elżbieta Szymczak z domu Adamczak. **MERICOURT:** Józef Najcherczyk. **SALLAUMINES:** Magdalena Skrzypczak z domu Tuszyńska. **WINGLES:** Tomasz Koszykowski. **CALONNE-RICOUART:** Maria Adamska z domu Wasielewska. **ST. DIDIER-en-VELAY:** Franciszka Dufour z domu Jankowska, lat 43. **METZ:** AUGUST RUTKOWSKI, lat 66. **GUESNAIN:** Józef Nowajczyk. **ALGRANGE:** Etienne Flak, lat 45.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Pamiętaj o odnowieniu prenumeraty

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) ganek z balustradą na piętrze, 4) rodzaj trykotowego ubioru dla niemowlęcia, 9) podobizna, portret, obraz, 10) pierwiastek promieniotwórczy wykryty przez naszą rodaczkę M. Skłodowską-Curie, 12) jagodzi wstrząsy pojazdu, 13) pozostałości, 14) mała, nędzna chatka, 16) syjamska siostra Hercegowiny, razem tworzą

republikę związkową Jugosławii, 19) męski, żeński lub nijaki, 20) automatyczny zamek u drzwi, 23) można poznać po nich pana, 25) ścisk, tłok, 27) koła zębate, 28) szlachetny herszt zbojców w legendach angielskich, podobny do naszego Janosika lub Ondraszka, 29) to samo co pantery, 30) stała plaça miesięczna, gaża.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z NR 25

KRZYŻÓWKA „Polskie miasta”

POZIOMO: 1) Dąbrowski, 6) bób, 7) pułap, 8) skandal, 9) kosałka, 13) szparag, 16) larwa, 17) remis, 18) kształt, 19) turban, 20) brząsk.

PIONOWO: 1) dobytek, 2) bobas, 3) odpłata, 4) skład, 5) impuls, 10) sztuka, 11) kurzawa, 12) Bartek, 13) spryt, 14) pomór, 15) gusła, 16) lazur.

LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

DOBRA PSU I MUCHA

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) stodoła, 2) strofka, 3) swoboda, 4) szaruga, 5) solanka, 6) skąpiec, 7) siostra, 8) strucla, 9) siwizna, 10) sromota, 11) sztubak, 12) smoczek, 13) suchoty, 14) sprawca.

PIONOWO: 1) człowiek bywał w świecie, który dużo widział i doświadczył, 2) bękit nieba, 3) odrobina, ździebko, okruc, 5) skrucza, potulność, uniżoność, 6) kopia dokumentu, 7) jazda, kawaleria, 8) przerwa między aktami sztuki teatralnej, 11) modlitwa do wszystkich świętych, 15) brednie, niestworzone rzeczy, głupstwa, 17) uszkodzenie ciała, 18) gra na szachownicy, 19) występ solisty wypeniający cały program koncertu, 21) zabawne widowisko wywołujące śmiech, 22) obłudne, kłamliwe tłumaczenie się, 24) nauka moralności, 26) ogłoszenie w gazecie.

Przysłowie utworzą następujące litery: A-9, A-5, A-8, C-11, A-10, C-4, H-9, N-10, K-1, P-4, N-8, C-3, C-7, M-9, I-6, L-5, P-3, G-5, P-10, M-5, O-1, O-5, K-11.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

331 tysięcy dzieci rodzi się codziennie

Interesujące dane o liczebności mieszkańców naszej planety zostały opublikowane przez Population Reference Bureau w Waszyngtonie. Co 10 sekund liczba ludności Ziemi zwiększa się o 22 osoby (rodzi się 39, umiera zaś 17). Codziennie przychodzi na świat 331 tys. dzieci, z tego tylko 51 tys. w krajach rozwiniętych przemysłowo. Średni przyrost naturalny rocznie wynosi dla całego globu 2% (w tym w Europie — 1%, w Ameryce Łacińskiej — 3%). Najniższym w Europie wskaźnikiem rozrodczości charakteryzują się Węgry (14,6 na 1000), najwyższym zaś — Albania (34 na 1000). Najniższy w świecie przyrost naturalny występuje w Luksemburgu, Belgii i NRD, najwyższy w Kuwejcie, Jordanii i Kostaryce.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Talbot, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteaur, Lodolinsart
Mme Ol. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalme

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Wrszowie, Tamka 3.

PODRÓŻE PRZYJAŹNI „FRANCE-POLOGNE”

Stowarzyszenie „France-Pologne”, dział turystyki „Service-Voyages” (Lic. 451), zaprasza do wzięcia udziału w „Podróżach przyjaźni” (zbiorowych lub indywidualnych). Stowarzyszenie udziela, na każde żądanie, wyczerpujących informacji oraz dostarcza dokumentacji.

Aby lepiej poznać Polskę warto wziąć udział w podróżach organizowanych specjalnie dla ludzi polskiego pochodzenia. Za cenę 790 fr. (wszystkie koszty wliczone) spędzić można 10 dni na turystyce i zwiedzaniu oraz 20 dni na wizytach u rodzin.

Odjazd w Paryżu, Gare du Nord lub z Aulnoye 1 sierpnia, od 2 do 13 sierpnia zwiedzanie Warszawy, Żelazowej Woli, Krakowa, Zakopanego i Morskiego Oka, Wrocławia, Poznania. 13 sierpnia wyjazd do rodzin. 30 sierpnia rendez-vous w Poznaniu i odjazd. Powrót do Aulnoye i Paryża 31 sierpnia.

Zapisy: „Service Voyages” de „France-Pologne” 13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème.

Le Service „VOYAGES” (Lic. 451) de l'Association FRANCE-POLOGNE vous invite à participer aux „Voyages de l'amitié” (collectifs ou individuels) et se tient à votre disposition pour tous renseignements complémentaires et toutes demandes et documentation.

Pour mieux connaître la Pologne, participez au „Voyage spécialement étudié à l'intention des originaires de Pologne”, vous passerez UN MOIS EN POLOGNE pour 790 francs (tout compris) — 10 jours de visites touristiques et 20 jours en famille.

Départ de Paris-Nord ou d'Aulnoye le 1-er août. Du 2 au 12 août visite de Varsovie, Żelazowa Wola, Cracovie, Zakopane, Morskie Oko, Wrocław et Poznań. Départ de Poznań à destination de la famille le 13 août. Rendez-vous à Poznań pour le retour le 30 août. Arrivé à Aulnoye et Paris le 31 août.

Inscriptions: „SERVICE VOYAGES” de FRANCE-POLOGNE 13, rue Paul Lelong — PARIS 2-ème.

TV DU 26 JUILLET AU 1 AOUT

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
„LE CHEVALIER TEMPETE” — feuilleton — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.25 (sauf le dimanche)
„RICHARD COEUR DE LION” — feuilleton pour les jeunes — 18.30
A partir de jeudi 30 juillet nouveau feuilleton —
„LA BANDE DES AYACKS” — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf samedi et dimanche)
„PRUNE” — feuilleton — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„QUI ET QUOI” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„LES SHADOKS” — 20.24 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 26 JUILLET

8.55. Télé-Matin
12.02. La séquence du jeune spectateur
13.15. „Un taxi dans les nuages” nr. 4
13.45. Variétés
14.30. Festival Mondial d'Acrobaties Aériennes — Eurovision
15.10. „La grande caravane”
16.00. Reportages sportifs
17.30. „Pontcarral Colonel d'Empire” — un film de Jean Delannoy d'après le roman d'Alberic Cahuet
20.40. „Tu seras un homme mon fils” — un film de George Sidney avec: T. Power, K. Novak, V. Shaw
22.40. Ombre et lumière — „Les jardins d'illusion”

LUNDI 27 JUILLET

13.35. Je voudrais savoir
20.30. Magazine des explorateurs
21.20. „L'été” — de Romain Weingarten

MARDI 28 JUILLET

20.30. „La légende de bas-de-cuir” — nr. 8
21.00. Cycle Comédies Américaines en version originale
„Tupper” — „Le couple invisible” — un film de N. MacLeod
22.35. „Les grands moments de la boxe”

MERCREDI 29 JUILLET

20.30. Intervilles — une émission de Guy Lux
21.45. Année Beethoven
22.35. L'art roman

JEUDI 30 JUILLET

20.30. Au cinéma ce soir:
„Avant le deluge” — un film d'André Cayette

VENDREDI 31 JUILLET

20.30. „Hondo” nr. 9.
21.20. Panorama
22.20. Sérieux s'abstenir

SAMEDI 1 AOUT

15.00. Coupe d'Europe d'Athlétisme
18.10. Micros et caméras
20.30. La preuve par quatre — une émission de J. Antoine
21.20. „Les règles du jeu” — nr. 5
22.50. Jazz

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf samedi, dimanche et lundi)
ACTUALITES REGIONALES (N) — COURT METRAGE (N) — 19.00 (sauf dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 26 JUILLET

15.15. (C) „Sheherazade” — un film de W. Reish
18.10. (C) L'image est à vous
19.10. (C) Le ranch „L”
21.00 (C) Au coeur de la musique
22.30. (N) La bibliothèque de poche

LUNDI 27 JUILLET

20.30. (C) „Hardi, Pardailan” — un film de R. Borderie
22.10. (C) Variétés: Portrait — „Les Fracs-Garçons”

MARDI 28 JUILLET

20.30. (C) Le mot le plus long
21.00. Voir et revoir: Brialy's folies
22.15. (C) „Le pain de ménage” — comédie de J. Renard
22.50. (C) Le mot le plus long — la suite

MERCREDI 29 JUILLET

20.30. (C) Les dossiers de l'écran
„La vallée des rois” — un film de R. Pirosh
Débat

JEUDI 30 JUILLET

20.30. (C) Au risque de vous plaire — une émission de J.-Ch. Averty
21.35. (C) „Terre des arts”
22.30. (C) Pop 2

VENDREDI 31 JUILLET

20.30. (N) „Nazarin” — un film de Louis Bunel
22.05. (C) Le petit cinéma de Georges de Caunes
22.50. (C) Alain Decaux raconte

SAMEDI 1 AOUT

17.40. (C) Colorix „Les Monroes”
18.30. (C) Les animaux du monde
20.30. (C) „Opération vol”
21.20. (C) Parade d'été
22.25. (C) Banc d'essai

KIEDY ZNIKNA GAZETY?

Wielu socjologów uważa, że w przyszłości słowo pisane zostanie wyparte przez informacje audiowizualne. Jedno ze szwajcarskich towarzystw reklamowych wydało nawet numer takiej gazety w przyszłościowej formie. Gazeta, której treść poświęcona była wyłącznie przyszłemu dziesięcioleciu zawierała obok części drukowanej kasetę magnetofonową z zapisanymi na

taśmę wypowiedziami i sloganami reklamowymi. Materiały drukowane i foniczne nawzajem się uzupełniały. Eksperti przewidują, że pod koniec lat siedemdziesiątych do gazet będzie już można dołączać taśmę zawierającą informacje audiowizualne. Odbiorcy będą mogli odtworzyć dźwięk i obraz na swych odbiornikach telewizyjnych.



Le mur de l'Atlantique

Réalisateur: MARCEL CAMUS

Scénario: Marcel JULLIAN (d'après une idée de Rémy)

Adaptation: M. JULLIAN et M. CAMUS

Dialogues: M. JULLIAN

LES INTERPRETES PRINCIPAUX: BOURVIL, Peter MC ENERY, Sophie DESMARETS, Jean POIRET, Terry Thomas, René Koldhoff, Sara Franchetti, Annabel Leventon, Roland Lesaffre.

LE SUJET:

Léon Duchemin, restaurateur normand, mène une existence paisible, malgré la guerre et l'occupation, entre une soeur farfelue et une fille fort indépendante, jusqu'au jour où un sympathique pilote de la R.A.F., Jeff, tombe presque directement du ciel dans le lit de sa fille.

Le lendemain de cette intervention inattendue, Léon est „réquisitionné” à la suite d'un quiproquo pour tapisser le bureau de la Kommandantur. Son travail accompli, il emporte par erreur avec sa liasse d'échantillons les plans des rampes de lancement des V1, l'arme secrète d'Hitler. Léon cherche un moyen pour se débarrasser à la fois de ce document ultra-secret et de l'encombrant aviateur, mais ne réussit qu'à se retrouver en Angleterre où il est pris pour un espion.

Quand sa bonne foi est reconnue, Léon, métamorphosé malgré lui en ac de la guerre secrète, se trouve soumis à un entraînement intensif dans un camp spécial, avant d'être parachuté en France avec Jeff. Là de nouvelles aventures l'attendent... Comment Léon expliquera-t-il sa longue absence? Quelles surprises l'attendent chez lui? De quelle manière deviendra-t-il un véritable héros?...

Autant de questions auxquelles le film de MARCEL CAMUS „Le Mur de l'Atlantique” répondra, en récit où le „suspense”, l'humour, l'émotion, le disputent aux péripéties étourdissantes de drôlerie, teintées d'amitié fraternelle qui lie tous les êtres en péril, sans oublier les scènes d'action, les cascades, grâce à un déploiement de moyens techniques énormes.

CE QUE DIT:

MARCEL JULLIAN

„Le Mur de l'Atlantique” est un sujet qui lui tient à coeur. Il a vécu l'époque, il a été emprisonné, a échappé à la décapitation à la hache et a, depuis, consacré plusieurs de ses livres à la dernière Guerre Mondiale, notamment „La Bataille d'Angleterre”, traduit ou reproduit dans 12 pays. C'est donc à la fois, l'historien de l'époque contemporaine et le scénariste-dialoguiste du film „La grande Vadrouille” qui a battu tous les records du cinéma en France, qui se sont réunis pour écrire, avec Marcel CAMUS, le film d'aujourd'hui.

— Je souhaiterais, dit Marcel JULLIAN, que ce film, s'il suscite des rires et des sourires, témoigne pour les Français du temps de la nuit. Seuls, des circonstances et des dangers hors de pair, révèlent à des hommes qui semblent jusqu'alors effacés, des ressources de courage et d'audace réservées généralement, aux héros.

J'aimerais aussi, que passe dans les images, toute l'amitié fraternelle que MARCEL CAMUS et moi, avons voulu y mettre.”

MARCEL CAMUS

Palme d'Or à Cannes, Oscar à Hollywood, Médaille d'Or à Moscou, Globe d'Or de la critique internationale, et une quinzaine d'autres prix glanés à travers le monde. Avec sept films!

Rien ne laissait prévoir cette carrière de réalisateur, lorsqu'en 1945, rentrant de captivité, MARCEL CAMUS, professeur de dessin, est présenté par Roland Dorgelès à Henri Decoin dont il devient l'assistant.

En 1956, il lance un premier cri: MORT EN FRAUDE. Un cri contre la guerre du Vietnam, mais aussi un appel fraternel d'amour qui ne

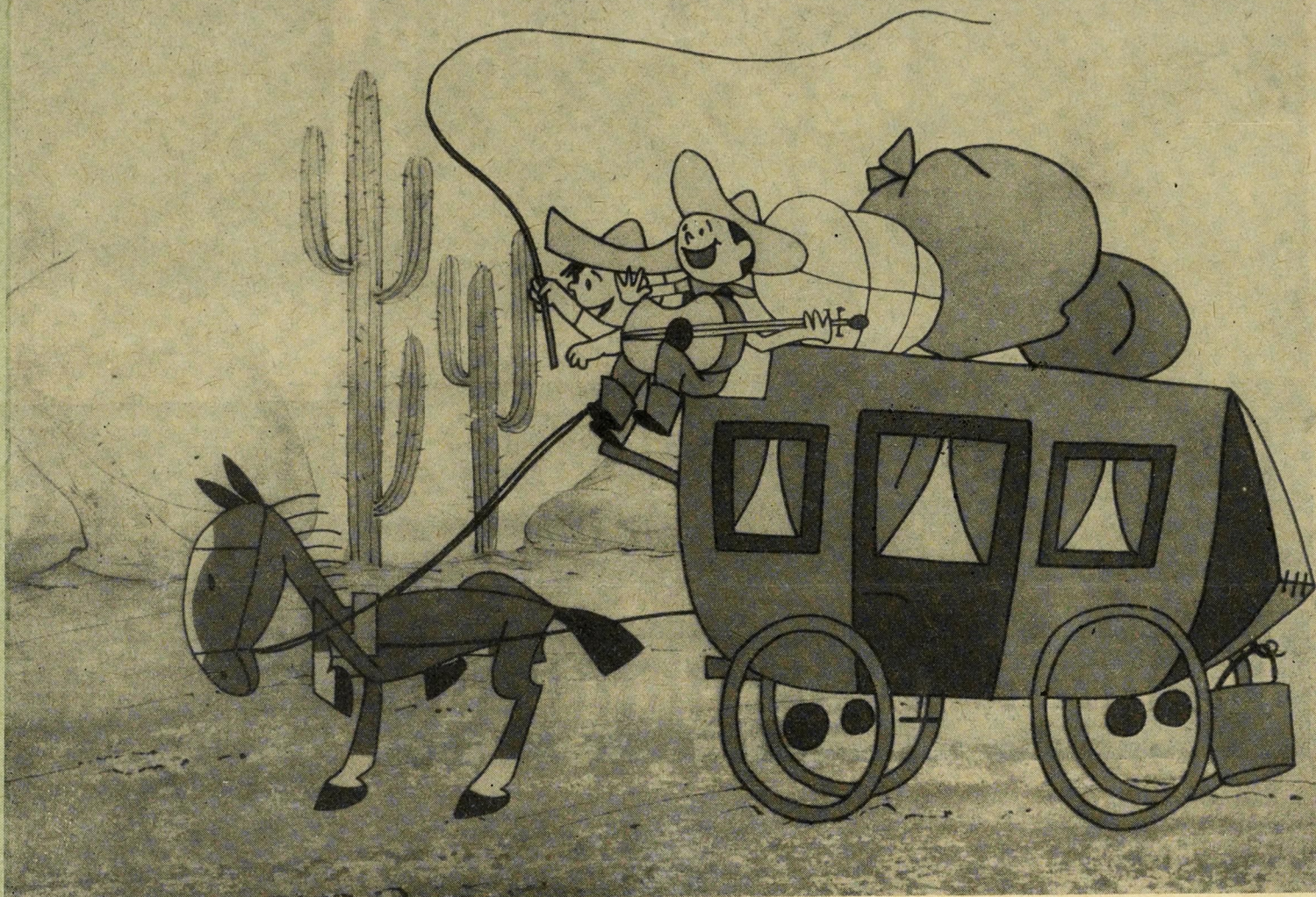
cessera de palpiter à travers tous ses films.

Idéaliste, MARCEL CAMUS l'est, certes, mais il est aussi possédé par une gourmandise de la vie et de la nature qui éclate en images merveilleuses dans ORFEU NEGRO et LE CHANT DU MONDE.

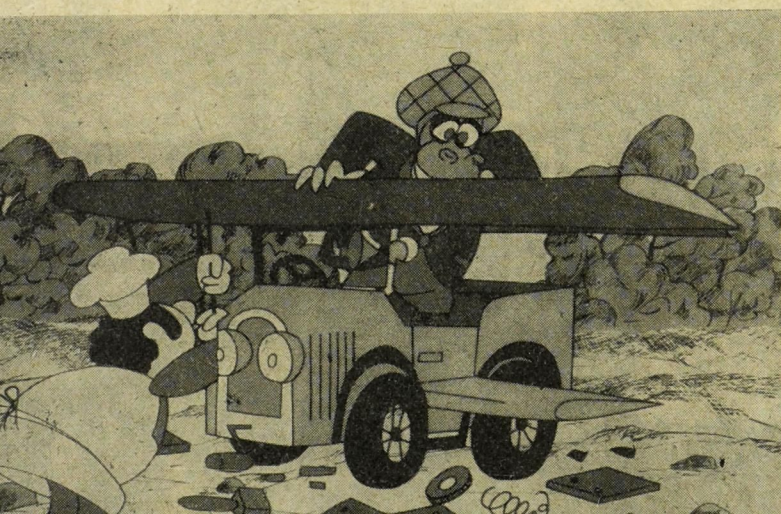
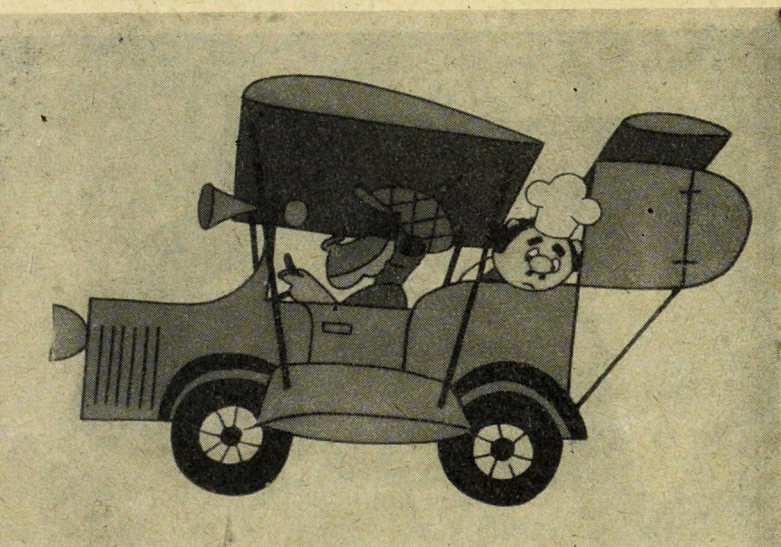
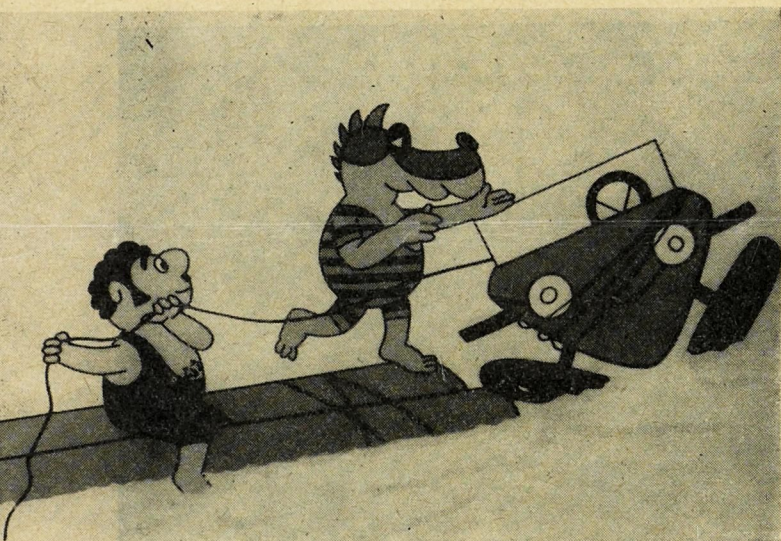
— „J'essaie, dit MARCEL CAMUS, de ne faire que des films d'amoureux. J'essaie d'offrir au public tout ce qui m'enchanté, de lui faire désirer un monde fraternel, et surtout, ma grande joie serait de la faire rire avec mon prochain film... Je voudrais avoir retrouvé dans „Le Mur de l'Atlantique” le climat de „To be or not to be”, où le rire naît au coeur des situations tragiques. J'ai été grandement aidé dans cette tâche par mes interprètes. Par BOURVIL d'abord, qui connaît bien ces personnages simples et purs, dont l'arme suprême est un mélange de naïveté et de ruse, et qui se surpasse ici dans un rôle „à la Raimu”. Par Peter MC ENERY ensuite qui oppose son humour britannique à la malice de BOURVIL, par Sophie DESMARETS dont la drôlerie spontanée introduit un élément presque burlesque dans notre histoire, et par ces irrésistibles comédiens que sont Jean POIRET et Terry THOMAS...”



Les petits studios de films de dessins animés de Bielsko Biala, sont devenus célèbres dans le monde entier. La route du succès fut inaugurée en 1954 par les aventures du „Cabri”. En 1969, les prix glanés sont au nombre de 61, symboles des succès remportés aux cours de festivals internationaux. Depuis il y a eu les „Aventures de Lolek et Bolek”, „Les étranges aventures de Balthazar Gąbka” et plusieurs séries de films pour la télévision. Les acheteurs étrangers prétendent que ces films remplissent les trois conditions pédagogiques élémentaires: ils enseignent, amusent et éduquent. Ainsi plusieurs ministères de l'éducation nationale les ont classés parmi les oeuvres à diffuser.



LOLEK i BOLEK



OBIEŻYŚWIATY Z BIELSKA

BIELSKIE Studio Filmów Rysunkowych jest prawdziwym karmelkiem w porównaniu z wielkimi wytwórniami. Ze wszystkimi swoimi pracownikami mieści się w jednym starym i jednym nowym budynku. A jednak filmy, które produkuje ten „maluch” mają na całym świecie co najmniej takie powodzenie, jakim cieszą się tylko niektóre dobre obrazy amerykańskich gigantów.

„Przygody Lolka i Bolka”, dwóch obieżyświatów, stały się rysunkowymi filmami roku w Niemczech Zachodnich i Australii, Związku Radzieckim i we Włoszech, zdobyły rynek Wielkiej Brytanii i Indii, wkroczyły nawet do jaskini lwa, na rynek filmowy Stanów Zjednoczonych.

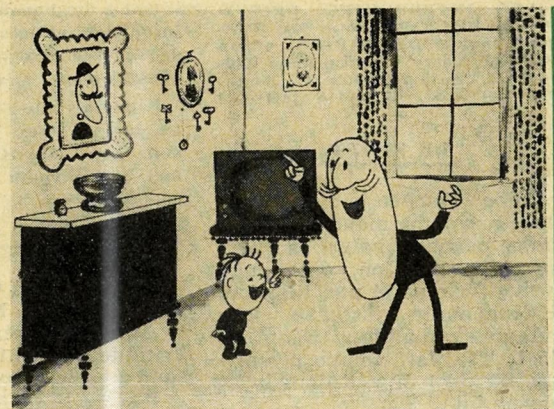
Na najlepszej drodze ku powtórzeniu sukcesu wieloodcinkowego „Lolka i Bolka” znajduje się nowy serial, 13-odcinkowy film o „Dziwnych przygodach Balthazara Gąbki”. Nie mniejszym powodzeniem cieszy się „Straszny dziadunio”.

W 1954 r. film rysunkowy Bielskiego Studia: „Koziołeczek” (w reżyserii Lechosława Marszałka) otworzył długą listę międzynarodowych Grand Prix, jaką w następnych latach zagarniały obrazki i obrazeczki Bielskiego Studia. Do 1969 r. nagród zebrało się już ... 61!!! Zdobyte zostały w Cannes i Edynburgu, w Teheranie i w Sienie, Mar del Plata i Bergamo, Barcelonie i Vancouver, Wenecji i Wiedniu, Dijon i Mannheim, Bordighera i Cork, Oberhausen i Prades.

W 1963 r. do bielskiej wytwórni zapukał nowy zleceniodawca — telewizja. Jej zapotrzebowania są po prostu nieograniczone.

Studio Filmów Rysunkowych realizuje zasadniczo filmy dla dzieci, ale życie obalilo jednak to założenie programowe. Studio musiało 25 proc. swej produkcji przeznaczyć na filmy dla dorosłych i filmy eksperymentalne.

Obok rysunkowych filmów w rodzaju „Przygód Bolka i Lolka” powstają więc filmy tzw. poważne, o treści filozoficznej, fabularne i dokumentalne, o miłości i o wojnie. Powstaje m.in. swoisty tryptyk o miłości, oparty na wielkich dziełach klasyki literatury: „Romeo i Julia”, „Don Juan”, „Faust”.



Okolo 250 filmów wyprodukowało Bielskie Studio w okresie 23 lat swego istnienia. Trafiły one do 70 krajów świata! Z bielską wytwórnią współpracują znani literaci, plasycy, kompozytorzy.

O wartościach wychowawczych filmów dla dzieci produkcji Bielskiego Studia świadczy m.in. to, że w Anglii, Kanadzie i Niemczech Zachodnich ministerstwa oświaty zaliczyły trzy 13-odcinkowe serie o przygodach Lolka i Bolka do grupy dzieł wartych rozpowszechnienia. Dlatego wyświetla się je nie tylko w telewizji, ale również na ekranie dużych kin.

Zagraniczni odbiorcy prześcigają się w hymnach pochwalnych dla twórców filmów animowanych dla dzieci z Bielskiego Studia. Twierdzą, że niemal w idealny sposób spełniają trzy podstawowe warunki pedagogicznego oddziaływania: uczą, bawią i wychowują. Pokazują daleką Australię, ale wyprawa rozpoczyna się już na znanym dziecku podwórku własnego domu. Przygody Bolka i Lolka zaprowadziły obieżyświatów na pustynię Sahary, ale start do niej odbył się prosto z biwaku harcerskiego na polanie beskidzkiej. Pointa jest zawsze taka, że wpaja w dziecko, iż niewłaściwy sposób postępowania wywołuje złe skutki, inny, właściwy — dobre i jest godny naśladowania. Cały zestaw elementów uczenia, bawienia i wychowywania podany jest w rekordowo uproszczonej formie, ale także bardzo często dowcipnie, z ogromną dozą fantazji.

Bielskie Studio Filmów Rysunkowych zasypywane jest tysiącami listów dzieci z różnych stron świata. Młodzież chce wiedzieć czy Bolek i Lolek to dwaj bracia, pyta o ich adresy, chce z nimi wejść w kontakt listowny. Zaprasza do siebie.

Każdy nowy obraz z Bielska witany jest jak prawdziwe wydarzenie artystyczne, każdy świadczy o nieustannym poszukiwaniu nowych form i kroczeniu nowymi drogami w trudnej sztuce filmów animowanych.

I pomyśleć: cała ta bielska wytwórnia bestsellerów animowanych filmów zatrudnia tylko 103 osoby, włącznie z personelem administracyjno-technicznym i portierem.